

WOLNY WYBÓR

Przegląd prasy konserwatywno-liberalnej

policy REVIEW
 Winter 1982 Number 21
 Beyond Containment?
 The Future of U.S. Soviet Relations

Editor: Robert A. Taft
 Editor-in-Chief: William F. Buckley Jr.
 Managing Editor: William F. Buckley Jr.
 Editor: Robert A. Taft
 Editor: William F. Buckley Jr.
 Editor: Robert A. Taft
 Editor: William F. Buckley Jr.

The Case for Strategic Defense



The Salisbury Review

Contents

Editorial: The Salisbury Review
 Editor: Robert A. Taft
 Editor: William F. Buckley Jr.
 Editor: Robert A. Taft
 Editor: William F. Buckley Jr.

policy REVIEW
 Winter 1982 Number 21
 The Kentucky Economics Of Protectionism

policy REVIEW
 Spring 1982 Number 22
 My Plan To Balance The Budget

My Plan To Balance The Budget
 Representative Jack Kemp

Anti-Terrorist Strategies That Work
 Representative Jim Cooper

Enrich In Europe
 Henry Kissinger

Heavy Hauls At Denmark
 Frank Meyer

Fewer Challenges For Conservatives
 George H. Meier

Should We Pledge Money?
 Robert Lyle

Charlie Hesse On Hollywood Politics

ENCOUNTER

Western Business, Richard Mayne, Jean-Claude Cor
 Anthony Hartley, Edward P
 Morris J. Lasky
 John F. Kennedy Base

A. Neil Christie

Reflections of a
 Neoconservative
 Looking Back, Looking Ahead
 IRVING KRISTOL



//////////////////////////////////// SPIS RZECZY

W następujących latach przewidywać należy zwiększenie się wolumenu
tego i podobnie jak w poprzednich latach, zwiększenie wydawnictwa

I - IDEE, TEORIA I PRAKTYKA

C. WEINBERGER
Dlaczego warto bronić demokracji? ----- 3

IRVING KRISTOL
Korzenie duchowe kapitalizmu i socjalizmu ----- 7

GEORGE H. NASH
Wyzwanie dla konserwatyzmu ----- 19

PAUL HELM
O teorii nieposiadaństwa obywatelskiego ----- 28

MADSEN PIRIE
Sprzedaż stulecia - uroki brytyjskiej prywatyzacji ----- 35

II - SYLWETKI RYŚLICIELI I POLITYKÓW

ROGER SCRUTON
Myśliciele lewicowi: J. K. Galbraith ----- 39

ANTHONY HARTLEY
Disraeli - Thatcher
(Wcieleńia angielskiego konserwatyzmu) ----- 50

III - POLITYKA ŚWIATOWA

JEAN FRANCOIS REVEL
Negocjowanie z Moskwą ----- 61

ELIOT A. COHEN
Czy Europa jest nam jeszcze potrzebna? ----- 65

IV - EKONOMIA WOLNORYNCOWA

WALTER WITTMAN
Na ile gospodarka rynkowa może być społeczna? ----- 77

V - DYSKUSJE

Symposium czarnych konserwatystów
Czarna Ameryka pod rządami Reagana ----- 82

VI - ŻYCIE POD OKUPACJĄ

PAUL B. HENZE
Dylematy Rogu Afryki ----- 100

Casper Weinberger

DLACZEGO WARTO BRONIĆ DEMOKRACJI?

W ostatnich latach przywódcy świata zachodniego nie potrafili jasno i zdecydowanie wysunąć argumentów podkreślających zasadnicze różnice, które dzielą nasz system od zagrażającego nam systemu radzieckiego. Doszło do tego, że nasze elity intelektualne wypracowały pojęcie "moralnej równości" pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Uwidoczniło się to jasno w licznych próbach zrównania radzieckiej inwazji i okupacji Afganistanu, amerykańską misją ratunkową w Grenadzie, która przyniosła wolność i demokrację zagrożonemu narodowi.

Koncepcja moralnej równości jest niezwykle podstępna, ponieważ zaciera różnice występujące pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Zakłada ona w ten sposób, że walka pomiędzy nimi nie zawiera w sobie żadnego elementu walki dwóch moralności, a jest jedynie próbą sił między dwoma równie godnymi potępienia państwami. Argumentacja moralna na rzecz obrony demokracji zachodnich cierpi na tym bardzo, skoro sugeruje się, że od strony etycznej niczym się nie odróżniamy ani nie górujemy nad przeciwnikiem. Jak w takim razie obywatele mają występować w obronie systemu, jeśli podkopuje się jego moralną wyższość?

Co różni te dwa systemy? Oczywiście, zasady gospodarki wolnokonkurencyjnej dają Zachodowi przewagę materialną, ale o wiele ważniejsza jest moralna wyższość liberalnej demokracji nad komunistycznym totalitaryzmem.

Ponieważ kontrast ten jest jasny, może się w pewnym sensie wydać oczywisty. Tłumaczy to może fakt, że rzadko bywa poruszany w oficjalnych przemówieniach. Przyzwyczailiśmy się w języku polityki do stylu, który w ogóle nie zawiera elementów otwartej oceny moralnej. Również w kręgach intelektualnych niemodna jest dyskusja na tematy polityczne w kategoriach zwracających uwagę na moralną wyższość systemu, w którym zakres władzy rządu jest ograniczony, systemu swobód i praw człowieka nad systemem marksistowsko-leninowskim i jego licznymi reżimowymi odnogami.

Kiedy prezydent Reagan nazwał Związek Radziecki imperium zła, w kręgach akademickich i intelektualnych rozpetala się burza obrazy i oburzenia. W jaki sposób określa to obecny stan kultury politycznej na Zachodzie, skoro tak wielu ludzi uznało uwagę prezydenta za niewłaściwą lub wręcz za gafę? Nie chodzi nawet o to, by krytycy uważali to stwierdzenie za nieprawdziwe, ale po prostu środki masowego przekazu uznały, że wszelkie próby obnażania tyrańskiego i gniebicielskiego systemu naszego komunistycznego przeciwnika są rażąca ignorancja lub wręcz prowokacja (czyli najgorszą zbrodnią dla ludzi z tych kręgów).

Jak do tego doszło? Droga, która doprowadziła do takiej sytuacji, wybrukowana była w moim odczuciu, złą terminologią, słowami zaciemniającymi lub czasem odwracającymi kwestie moralne w stosunkach Wschód-Zachód. Na przykład, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki popularnie określa się, zwłaszcza

Casper Weinberger - Sekretarz Obrony Prezydenta USA

w Europie Zachodniej jako "supermocarstwa". W pewnym sensie termin ten jest uzasadniony, kiedy w skróty sposób opisać chcemy dwa najsilniejsze militarne kraje, lecz jego częste użycie w polityce i literaturze sugeruje, że najważniejsze podziały we współczesnym świecie zachodzą pomiędzy supermocarstwami a resztą krajów, nie zaś między demokracją a totalitaryzmem. Termin ten sugeruje również, że najważniejszym wyróżnikiem Stanów Zjednoczonych jest ich militarna potęga, a nie polityczna i ekonomiczna wolność narodu amerykańskiego. Stawiając Stany Zjednoczone i Związek Radziecki w jednej wspólnej kategorii "supermocarstw" szerzy się jedynie fałszywe i wypaczające rzeczywistość przekonanie o moralnej równości między Wschodem a Zachodem. Światłem przewodnim demokracji nie jest potęga militarna, lecz oddanie dla praw człowieka i wolności indywidualnej. Właśnie to powoduje, że miliony tych, którym mniej się powiedło, w każdym roku szukają dróg do naszego kraju. Ruch uchodźców pomiędzy blokiem radzieckim a krajami demokratycznymi jest jednostronny. Niewielu ludzi usiłuje dostać się do Związku Radzieckiego.

Około dziesięciu miesięcy temu fakt ten objawił mi się jasno podczas wizytowania naszych wojsk w okręgu Fuldy, który jest jednym z ważnych punktów strategicznych na granicy pomiędzy NRD a RFN. Oprawdany byłam przez jednego z wojskowych, który pokazywał mi nasze wieże obserwacyjne, wszystkie zwrócone na wschód w celu wykrycia ewentualnej inwazji. Wieże radzieckie w NRD również zwrócone były na wschód, by wykrywać uciekinierów, więzić ludzi w swym imperium by nigdy nie mogli przekonać się, czy naprawdę jest wolność.

Stale rządzenia demokracji i totalitaryzmu stoją wobec siebie w ostrym kontraście. Demokracje zarządzane są siłą perswazji, a nie perswazją siły. W celu propagowania idei demokratycznych jesteśmy głęboko oddani prowadzeniu na całym świecie polityki pomocy, a nie interwencji. Dlatego też wysłaliśmy nasze wojska do Grenady, by obywatele tego kraju, podobnie jak i naszego, mieli możliwość wolnego wyboru własnego rządu. Również i państwa totalitarne propagują w skali międzynarodowej to samo, co uprawiają u siebie; Europa Wschodnia poddana jest tym samym ograniczeniom ekonomicznym i politycznym, co Związek Radziecki.

Innym często używanym wyrażeniem, sprawiającym wrażenie moralnej równości jest "wyścig zbrojeń". Sugestia, że budujemy w Stanach Zjednoczonych systemy zbrojeniowe w ilościach i odmianach współmiernych do radzieckich, jest niecisła. Prawdą jest, że usiłowaliśmy odzyskać obronną siłę odstraszającą, ponieważ w latach siedemdziesiątych zmniejszyliśmy wydatki na obronę o 20 % w rzeczywistych sumach, mając nadzieję, że Związek Radziecki uczyni to samo. Nie uczynił. A odzyskanie siły wymaga czasu, jest drogie, może być niepopularne ale jest to sprawa pierwszorzędnej wagi.

Nie ścigaliśmy się ze Związkiem Radzieckim, kiedy dogonił nas i prześcignął w zbrojeniach. Zamiast tego usilnie starał się znaleźć sposób powstrzymania rozwoju zbrojeń i specjalnie nie realizowaliśmy nowych projektów, by ułatwić końcowe rozwiązanie. Nawet wtedy gdy Związek Radziecki rozszerzał swój arsenał, my zmniejszaliśmy nasz. Termin "wyścig zbrojeń" zacięra powody, dla

których zbroją się Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. My zbroimy się, by bronić naszej wolności, i kiedy możemy, nieść ją innym. Związek Radziecki zbroi się dla zastraszenia i agresji przeciw wolnym narodom.

Nie są to jedyne niefortunne terminy, które weszły do słownika moralnej równości. Określenia, jak "wojna o wyzwolenie narodowe", "walka partyzancka" odnoszą się do marksistowskich przewrotów obalających dotychczasowe rządy. Ich celem nie jest wcale wyzwolenie kogokolwiek, lecz zerowanie na ciężkiej sytuacji i poddanie ludzi represjom i indoktryncji. Termin "bojownik o wyzwolenie narodowe" używany jest często na określenie terrorystów, dla których przemoc jest zarówno celem, jak i środkiem działania.

To błędne użycie słów wypacza jasność myśli, utrudnia formułowanie oceny moralnej i paraliżuje politykę demokracji, gdy dochodzi do konfrontacji z terroryzmem i polityką wyrotową. Należałoby tu przypomnieć zdanie Addisona: "Słowa, jeśli są dobrze dobrane, mają tak wielką moc oddziaływania, że opis często daje nam żywsze wyobrażenie o przedmiotach, niż widok samej rzeczy". Słowa mają zdolność kształtowania rzeczywistości, w tym sensie są bronią i dobierać należy je ostrożnie.

Życzyłbym sobie również, by ludzie wpływający na opinie publiczną kładli większy nacisk na rolę Zachodu w propagowaniu rządów poprzez prawo. W społeczeństwie amerykańskim prawo jest potężną siłą. W społeczeństwie amerykańskim prawo obowiązuje zarówno obywateli, jak i rząd. Związek Radziecki również ustanawia i egzekwuje prawa, lecz na Zachodzie prawo oznacza bezpieczeństwo, a nie represje, ponieważ nasze ciała prawodawcze są autentyczne i czerpią swą moc z umowy zawartej z zarządzanymi, a nie z przewagi siły fizycznej.

Naturalne jest zatem, że podstawowym celem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych jest zmniejszenie roli czynnika militarnego. Niektórzy są zadziwieni, dlaczego Departament Obrony nie dąży do natychmiastowej wojny. Dzieje się tak, ponieważ uważamy, że zasadniczym celem naszej polityki jest zmniejszenie roli siły militarnej tak, jak zmniejszyliśmy rolę siły w sprawach wewnętrznych. Nasza szeroko rozpowszechniona wiara w efekty rodzajów rozbrojenionych opiera się na nadziei, że dokumenty prawne mogą do pewnego stopnia zastąpić potęgę militarną jako rekwizyty bezpieczeństwa. Lecz w oczekiwaniach tych należy być realistą.

Poparcie dla pokoju

W sprawach światowych zawsze znajdują się gracze, według których prawo służy jedynie do ujarzmania społeczeństwa i pilnowania interesów rządzącej partii i według których utrzymanie rządu polega na fizycznej przewadze nad przeciwnikami. W Związku Radzieckim moralne jest to, co jest po stronie państwa i partii. Założenie, że przywódcy tych państw, nie związani swoim własnym prawem wewnętrznym, dostosowują się do zobowiązań międzynarodowych jest, ogólnie mówiąc, problematyczne. W moim pojęciu niesie to z sobą ogromne znaczenie. Możliwość utrzymania pokoju opierającego się na prawie, a nie raketach, zależy od rodzaju rządów w innych państwach.

Nie oznacza to, że nie warto zajmować się kontrolą zbrojeń, lub że nie warto, wykazując ogromną cierpliwość, próbować zawierania układów, zobowiązujących do redukcji arsenałów do równego poziomu. Punktem ciężkości zagadnienia jest tu możliwość sprawdzenia realizacji tych układów. Możliwość weryfikacji musi być kluczowym punktem negocjacji usiłujących zastąpić siłę prawem.

By z pomodzenie zajmować się popieranie pokoju międzynarodowego, należy rozróżnić dwa zespoły warunków określanych mianem pokoju. Jeden z nich to pokój z wolnością. Opiera się na pewności, że państwo nie sięgnie po to, co do niego nie należy. Jest to pokój oparty na poszanowaniu swobód obywatelskich i prawa. Jasne jest, że taki rodzaj pokoju, jaki panuje między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą jest o wiele bardziej pożądany, niż pokój oparty na militarnej równowadze lub na strachu przed inwazją - jak na przykład w Polsce, gdzie nie ma wolności. Pokój z wolnością istnieć może tylko między krajami, których rządy uznają takie abstrakcje jak swobody obywatelskie i prawo za zobowiązujące. Totalitarne reżimy komunistyczne, których władze całkowicie odrzucają idee liberalizmu i rządów o ograniczonej zakresie władzy, nie mogą uznać takich zobowiązań. Musimy realizować i uznawać nasze interesy w tworzeniu w świecie warunków, w których, siły demokracji mogłyby wzmacniać się i rozkwiatać w stopniu odpowiadającym pragnieniu Stanów Zjednoczonych osiągnięcia prawdziwego pokoju, opartego na prawach jednostki i dochodzeniu do porozumienia przez negocjacje. W świecie, który nie byłby naszym tworem lecz w którym utrzymalibyśmy pokój i naszą siłę. A najlepsza droga do tego jest być silnym militarnie, by w ten sposób zapobiec wojnie.

Prezentowany artykuł jest skrótem przemówienia wygłoszonego w lipcu na forum International Democratic Union.

Irving Kristol KORZENIE DUCHOWE KAPITALIZMU I SOCJALIZMU

Chciałbym podkreślić, jak wielkie wyróżnienie jest możliwość wygłoszenia przemówienia do teologów, aspirantów teologii i teologów *sansques*. Nie pierwszy już raz spełniam tę funkcję. Ma na myśli trzy okazje w ciągu ostatnich pięciu lat, kiedy to w różnych miastach amerykańskich mówiłem do większych grup "zaangażowanego kleru". Zawsze mówiłem to samo. Mówiłem im, aby przestali interesować się polityką i pytałem ich, czy zamiast tego nie zainteresowaliby się religią. Oni zaś zawsze odpowiadali, że jestem "nieczystym reakcjonistą o czarnej duszy". Od tego czasu nasz dialog nie poczynił postępów. Ale może przy obecnej okazji będziemy mogli zrobić krok naprzód.

Nazywa się mnie neokonserwatystą - bez względu na to, co to dokładnie znaczy, termin ten sugeruje ogólna pozycję ideową, z której przemawiam. Powinienem też jasno stwierdzić, że występuję też jako neortodoksyjny Żyd, przynajmniej jeśli idzie o wiarę. Znaczy to, że jestem niepraktykujący, ale z zasady jestem bardzo przyjazny dla ducha ortodoksji.

Chrześcijaństwo i judaizm stoją dziś w Stanach Zjednoczonych w obliczu tych samych problemów, jednakże nie do wszystkich ustosunkowując się jednakowo. Jasnym jest gdy mówię o religii, mówię jako uczestnik, ale gdy mówię o chrześcijaństwie, mówię jako outsider. Gdy twierdzę, że nie jestem chrześcijaninem, to oczywiście nie mówię tego polemicznie. Wydaje mi się jednak, że to, czy jest się chrześcijaninem, czy Żydem, ma wpływ na postawę wobec kapitalizmu.

Ortodoksyjni Żydzi nigdy nie pogardzali biznesem - chrześcijanie gardzili. Handel, istnienie społeczeństwa handlowego zawsze stanowiło problem chrześcijan. Dla Żydów handel nigdy nie stanowił wielkiego problemu. Nigdy nie spotkałem żadnego ortodoksyjnego Żyda, który gardziłby biznesem - chociaż spotkałem pewnych reformowanych Żydów, którzy byli biznesmenami i gardzili biznesem.

Bogacenie się nigdy nie było uważane w religii żydowskiej za coś grzesznego, degradującego czy moralnie wątpliwego, jeśli bogactwo to zostało nabyte legalnie i było używane z odpowiedzialnością. Wychowałem się w ortodoksyjnym domu żydowskim i wszyscy, których znałem, byli zaangażowani w biznes, z większością rabinów włącznie. W tamtych czasach nie można było utrzymać się przy życiu z samego tylko bycia rabinem więc rabini prowadzili sklepy albo, robiły to za nich ich żony. Powszechnie przyjmowano, że duch handlu jest całkowicie zgodny z głęboką

Irving Kristol - współwydawca "The Public Interest", profesor w Social Thought at New York University Graduate School of Business Administration. Jest członkiem rady współpracowników Wall Street Journal oraz autorem książek: "On the Democratic Idea in America" / 1972 / i "Two Cheers for Capitalism" / 1978 /.

wiara i praktykami religijnymi. Myślę, że jest to także prawdziwe w przypadku islamu, ale nie w przypadku chrześcijaństwa. Różnica polega na tym, że zarówno islam, jak i judaizm, są religiami Prawa, zaś chrześcijaństwo jest religią, która odrzuciła Prawo. Różnica ta daje chrześcijaństwu wielką przewagę nad judaizmem i islamem, jeśli idzie o energię duchową, ale w zastosowaniu do praktycznego świata stwarza kolosalne problemy.

Dwa bieguny; ortodoksja i gnostycyzm

Jakiś rok temu rozmawiałem ze starym przyjacielem, wybitnym rabinem, który kieruje jedną z głównych instytucji szkolnictwa żydowskiego. Wrócił on właśnie zny i spocyny ze spotkania z kimś na wydziale przy Union Theological Seminary. Powiedział mi, że nie rozumie, dlaczego oni tam nie potrafią rozmawiać o niczym innym oprócz "profetycznego judaizmu" i "profetycznego chrześcijaństwa". Pod koniec spotkania powiedział mi, że jest rabinem i spytał, czy nie mogliby mówić o judaizmie rabinistycznym albo kapłańskim chrześcijaństwie - by użyć tego samego sformułowania. Rozmówcy nie bardzo wiedzieli, o co mu chodzi i niezbyt ich to interesowało.

Ta dychotomia, ta opozycja jest obecnie, jak sądzę, rozstrzygająca dla zrozumienia relacji między jakąś religią a światem realnym - realnym światem polityki, realnym światem życia społecznego. Terminy "profetyczny" i "rabinistyczny" pochodzą oczywiście z tradycji judaistycznej i wskazują na dwa bieguny, pomiędzy którymi tradycja ta funkcjonuje. Nie są to dwa równe bieguny - rabinistyczny jest zawsze silniejszy. W ortodoksyjnej szkole hebrajskiej proroków czytali jedynie bardzo zaawansowani. Reszta studentów czytała pięć pierwszych ksiąg Biblii, nie więcej. Uczyli się Prawa. Prorocy byli dla ludzi zaawansowanych w studiach na tyle, by nie dać się zwięź profetycznemu zapalowi.

Te dwa bieguny są obecne w różnym natężeniu we wszystkich religiach - tak dalece, jak zdolny jesteś to prześledzić. Stosując pojęcia Erica Voegelina można jeden z tych biegunów nazwać ortodoksją, drugi zaś gnostycyzmem. Sądzę, że są to całkiem użyteczne kategorie. Zakładam, że napięcie między elementem profetycznym a rabinistycznym, czy też ortodoksyjnym a gnostycznym, jest wieczne.

Mówimy tu o odwiecznej debacie wokół natury rzeczywistości, wokół natury ludzkiej autentyczności. Kiedy istoty ludzkie są najdoskonalej ludzkie? Kiedy realizują najpełniej swe ludzkie możliwości?

Te dwa stanowiska - ortodoksja i gnostycyzm mają tendencje do udzielania różnych odpowiedzi na takie pytania. Gnostycyzm w terminach Voegelina zmierza do twierdzenia, że właściwą, prawdziwą i autentycznie ludzką odpowiedzią na złożoność, podziały, konflikty i cierpienia świata oraz na śmierć jest jakiś rodzaj pełnej oburzenia rebelii metafizycznej, rebelii, która wyzwolą nas z tego więzienia. Tendencja ta istnieje i w judaizmie, i w chrześcijaństwie, i w islamie. Wydaje się, że jest to naturalna ludzka odpowiedź na rzeczywistość, ponieważ pod pewnymi względami świat, w którym żyjemy, jest faktycznie piekłem. Małe dzieci, na co zwrócił uwagę Dostojewski, cierpią straszne męki, niewinne małe dzieci umierają na raka, na okropne

choroby. Czy nie mamy tedy słuszności oburzając się na ten świat, szukając ucieczki od niego czy pragnąc go gruntownie przebudować?

Jest to reakcja gnostyczna na rzeczywistość egzystencjalną, w której wszyscy musimy żyć. Słowo "profetyczny" może być tu mylące. W tradycyjnym judaizmie profetyczny nie oznacza dokładnie tego samego, co gnostyczny, ponieważ starożytni Prorocy byli posłusznymi Prawu, nie występowali przeciw niemu. Ale współcześnie termin "profetyczny" odnosi się do podobnych impulsów duchowych.

Ruchy gnostyczne mają tendencję do antynomijności, to znaczy są wrogo wobec istniejących praw i wszelkich istniejących instytucji. Skłonne są one do wywoływania nastrojów milenarystycznych, co oznacza żądanie radykalnej naprawy tego "niesprawiedliwego" świata, piekła, w którym żyjemy.

Ortodoksja zaś głosi zupełnie inne poglądy na to, jak istoty ludzkie osiągają pełnię swej ludzkiej autentyczności. We wszystkich religiach funkcja ortodoksji polega na sankcjonowaniu codziennego życia oraz na pobudzaniu nas do osiągania pełni naszych ludzkich możliwości poprzez cnotliwe praktyki w tymże życiu codziennym, bez względu na to, czy ma to być realizacja praw judaizmu, islamu czy chrześcijańskie imitatio Christi.

Inaczej mówiąc, ortodoksja zaleca nieco stoicką postawę wobec zła tego świata. Powiada ona, że zło istnieje, ale nie wiemy dlaczego istnieje, więc musimy żywić wiarę, że w jakimś ogólnym sensie przyczynia się ono do chwały tego świata. Ortodoksja angażuje się poważnie w przywództwo duchowe nad istotami ludzkimi, które muszą żyć na tym świecie i których wiara poddawana jest próbie i sprawdzana co dnia. Ortodoksja czyni co w jej mocy, by udzielić odpowiedzi na niemożliwe do rozstrzygnięcia pytania, dlaczego żyjemy w świecie, który jest niesprawiedliwy, by użyć terminu, który wszedł obecnie do dyskusji politycznych.

Chrześcijaństwo powstało z żydowskiej rebelii wewnątrz judaizmu z tego, co można słusznie nazwać żydowskim ruchem gnostycznym. Niewiele o tym wiemy, ale wydaje się pewnym, że w dziesięcioleciach poprzedzających pojawienie się Jezusa w judaizmie pełno było milenarystycznego fermentu różnych rodzajów. Były tam sekty nienawidzące Prawa, nienawidzące świata, obiecujące albo usiłujące osiągnąć radykalną przebudowę rzeczywistości oraz wybawienie istot ludzkich z warunków, które uważały za nieludzkie.

Problem gnostycyzmu polega jednak na tym, że nie może on osiągnąć ostatecznego zwycięstwa ponieważ taka radykalna przebudowa nigdy faktycznie nie może mieć miejsca. Ludzka natura i ludzka rzeczywistość nigdy nie ulegają przeistoczeniu, tak więc ruchy gnostyczne bez względu na to, czy zdają się zwyciężać, czy przegrywać, zawsze w pewnym sensie ponoszą klęskę. Jednakże różne sposoby ponoszenia tej klęski mają ogromne znaczenie. Może to być przegrana destruktywna lub konstruktywna. Ruch gnostyczny może dojrzeć do ortodoksji, co z gnostycznego punktu widzenia jest porażką. Ale ze światowego punktu widzenia nowa ortodoksja jest rzeczą pożądaną — jeśli jest ortodoksją prawdziwą, taką, na jaką ludzie godzą się dobrowolnie. Rebelia gnostyczna może jednak upłynąć na próżnych sporach, rewolucji, rozlewie krwi czy też jeszcze czymś innym.

Ojcowie Kościoła przez pierwsze dwa stulecia ery chrześcijańskiej musieli się borykać dokładnie z tym problemem. Mianowicie jak opanować gnostyczny nastrój chrześcijaństwa, tak wyraźny w Nowym Testamencie, gdy porównamy go ze Starym, i jak przekształcić go w ortodoksję. Musieli przekształcić go w doktrynę na użytek codziennego życia ludzi, w coś, w oparciu o co jakaś instytucja mogła sprawować duchowe rządy nad ludem. Interesujące, że jedną z dróg realizacji tego przez Ojców Kościoła - a dróg tych było wiele - było włączenie Starego Testamentu do chrześcijańskiego Pisma Świętego.

Przypominam sobie zażartą dyskusję, o jakiej czytałem wiele lat temu w związku z herezją marcjonicką, na temat czy Stary Testament powinien być częścią chrześcijańskiego Pisma Świętego. Marcjon, który ostatecznie przegrał, miał bardzo dobry argument: dlaczego mamy przyłączać Stary Testament, jeśli Nowy Testament wykracza poza niego i odrzuca go? Wydawało mi się to uzasadnione. Ponieważ same księgi nie mówią nic o tym, dlaczego Ojcowie Kościoła byli innego zdania to znaczy dlaczego upierali się przy włączeniu Starego Testamentu do Pisma Świętego, zapoznałem się wyrywkowo z niektórymi innymi lekturami. Stało się dla mnie jasne, że Ojcowie Kościoła potrzebowali Starego Testamentu jako pomocy w przekształcaniu tego, co pierwotnie było ruchem gnostycznym w nową, twórczą ortodoksję i zadanie to wypełnili wyśmienicie. Potrzebowali oni Starego Testamentu z uwagi na pewne kluczowe stwierdzenia, których brak w Nowym Testamencie, lub które nie mają w nim enfatycznego wydźwięku - jak to, że gdy Bóg stworzył świat zobaczył, iż "jest on dobry". Jest to starotestamentowa doktryna. Stała się ona doktryną chrześcijańską i jest ważna dla każdej ortodoksji ponieważ gnostycyzm utrzymuje, że bez względu, kto stworzył świat, Demiurg czy ktokolwiek, jest to z pewnością świat zły.

Drugim kluczowym stwierdzeniem którego potrzebowała nowa ortodoksja był oczywiście nakaz płodności i mnożenia się, nakaz Starego a nie Nowego Testamentu. I znowu jest to podstawowa kwestia, dla każdej ortodoksji, każdej zinstytucjonalizowanej religii, która sprawuje duchowe rządy nad istotami ludzkimi i pomaga im w radzeniu sobie z nieuniknionymi i nierozwiązywalnymi problemami egzystencjalnymi. Afirmuje ona dobro życia jako dodatek do dobra Bytu.

Jarówno chrześcijaństwo jak i judaizm mają niechętny stosunek do homoseksualizmu nie dlatego, że są ciasno myślące, ale ponieważ uzasadnienie homoseksualizmu narusza nakaz płodności i rozmnażania. Ruch gnostyczny zawsze może być rozpoznany przez jego reakcję na to przykazanie. Gnostycy zawsze bardzo interesowali się seksen, gdyż jest to tak bardzo dominująca ludzka namiętność. Czasem stają się oni orgiastyczni, czasem ascetyczni - ruch klasztorny był formą gnostycznego ascetyzmu, który został włączony do Kościoła. Kościół powiedział anichos po prostu, że mogą być ascetami jeśli tylko nie będą głosić dookoła, że każdy powinien być ascetą. Jednakże gnostyczna seksualność, czy to orgiastyczna, czy ascetyczna, odrzuca nakaz "płodności i rozmnażania się". W gnostycznej seksualności zajęcie przez kobietę w ciąży podczas orgii jest obsceną. Homoseksualizm jest równie sprzeczny z tą zasadą, co rozmysłne poronienie.

Judaizm i chrześcijaństwo dzielają wspólną postawę wobec tych spraw, ponieważ mają one najwyższą doniosłość teologiczną. Przesądzają one o tym, czy dana ortodoksja jest zdolna do przetrwania, czy nie. Mająca przetrwać ortodoksja musi kląć nacisk na zasadość przykazania "bądź płodny i rozmnażaj się". Jest to test kluczowy, ponieważ rozstrzyga, czy mamy mieć pozytywną czy negatywną postawę wobec kondycji ludzkiej.

Współczesny świecki świat, jaki powstał po epoce renesansu i reformacji, pełen jest gnostycznych elementów. Od czasu rozpadnięcia się w średniowiecznej Europie wielkiej ortodoksji rzymsko-katolickiej świat współczesny jest zorientowany na wierzenia, które wczśniejsi teologowie, żydowscy i chrześcijańscy, szybko uznaliby za herezję. I rzeczywiście Kościół Katolicki jeszcze całkiem do niedawna uważał je za herezję. Mam zwyczaj zadawać studentom do czytania "Syllabus Błędów" Piusa IX jako wspaniałe wyrażone credo współczesności. Papież Pius IX wydał go w roku 1870 jako listę przekonań, których wyznawanie grozi obłożeniem klątwą. Lista ta obejmuje prawie wszystko, w co wierzy każdy z mych studentów, wierzy spontanicznie, jakby było to coś naturalnego i niekwestionowanego.

Kościół Katolicki nie mógłby prawdopodobnie powiedzieć dziś tych samych rzeczy. "Syllabus" reprezentuje pogląd przestarzały. Pogląd współczesny, do którego Kościół coraz bardziej się skłania, jest znacznie bardziej gnostyczny w swym braku spokojnej akceptacji tego świata. A w swej wersji politycznej gnostycyzm przybiera formę utopizmu.

Dwie charakterystyki myśli współczesnej

Myśl współczesna posiada dwie charakterystyki, których nie znajdujemy w klasycznej myśli chrześcijańskiej czy klasycznej myśli żydowskiej. Jedną stanowi nieobecność, w jakiegokolwiek wersji, idei grzechu pierwotnego. Jest to istotne, ponieważ wiara w postęp w takim sensie, w jakim współczesność wierzy w postęp, jest nie do pogodzenia z wiarą w grzech pierwotny (trzeba pamiętać, że wiara w postęp sztuki czystej czy techniki nie jest tym samym, co świecka wiara w postęp). Współczesny sposób myślenia nie pojawił się w pełni, dopóki doktryna grzechu pierwotnego, czy też jej odpowiednik w judaizmie - a jest taki odpowiednik - nie została zniesiona na korzyść doktryny przyrodzonej niewinności człowieka. Doktryna przyrodzonej niewinności oznacza, że tu na ziemi istnieją nieskończone możliwości dla ludzkich przeobrażeń, co jest oczywiście podstawową nadzieją gnostycyzmu.

Drugim elementem który wedle standardów klasycznych uczynił współczesny, świecki świat tak bardzo gnostycznym i utopijnym, był rozwój nauki i technologii wraz z niesioną przezeń obietnicą potencjalnego ludzkiego panowania nad naturą, a za pomocą czegoś nazwanego naukami społecznymi także nad naturą ludzką. Tak więc świat współczesny stał się w swych sposobach myślenia tak utopijny, że nawet nie wiemy kiedy stajemy się utopistami i do jakiego stopnia nimi jesteśmy. W polityce używamy utopijnych komunałów jak gdyby rzeczywiście byłyby to komunały - na przykład "świat bez wojen". Cóż by się stało, gdyby jutro Prezydent Stanów

Zjednoczonych powiedział nam: "rozumie, że poprzedni Prezydenci odwili wam, że jednym z celów naszej polityki zagranicznej jest stworzenie świata wolnego od wojen. No cóż, spójrzmy prawdzie w oczy nigdy nie będzie istniał świat bez wojen. Istoty ludzkie walczą od zarania dziejów i jak je znamy, nie przestaną walczyć. Daa wam świat, w którym będziemy próbowali uniknąć wojny. Jeśli do niej przystąpimy, to będziemy się starać ją ograniczyć, a jeśli poważnie zaangażujemy się w wojnę, to postaramy się ją wygrać. Ale nie mogę obiecać wam "świata bez wojny".

Czy możecie sobie wyobrazić, że Prezydent Stanów Zjednoczonych powie coś takiego w telewizji? Tę nie mniej wszystko, co zostało powiedziane w tej wyobrazonej mowie, jest prawdą. I nie tylko że jest prawdą, ale jest to jedyna prawda jaką można powiedzieć o wojnie na tym świecie. Samo pojęcie świata bez wojny jest fantastyczne. Baranek będzie spoczywał obok lwa, ale nie przed Powtórnym Przybyciem Chrystusa.

Przykład, jak wielce utopijne jest myślenie współczesne, można znaleźć w bardzo dobrej książce historyka idei, J. L. Talmona, pod tytułem "Political Messianism". Książkę tę otwiera następująca sentencja: "Badania te dotyczą oczekiwań powszechnej odnowy, które ożywiały ludzi i ruchy w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku". Sdy przejrzałem tę książkę po raz pierwszy, spytałem autora, czy jego aluzja do "oczekiwań powszechnej odnowy" w książce o polityce była zamierzona ironią. Odpowiedział, że jest to dokładny opis tego, jak wyglądała myśl polityczna w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku. I miał rację.

Myśl polityczna w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku była gnostyczna aż do granicy szaleństwa. Saint Simon był szalony. Comte był szalony. Fourier był szalony. Marks był szalony. Do osiemnastego wieku każdy, kto utrzymywał, że polityka ma do czynienia z oczekiwaniami powszechnej odnowy ludzkości czy świata, zasługiwał na kaftan bezpieczeństwa. Bez względu na przekonania polityczne nikt nie sadił, że polityka mogłaby oferować tak ambitne obietnice. Dopiero w naszych czasach koncepcje te zaczęły zwyciężać. O socjalistach utopijnych wykładamy nawet na naszych kursach historii tak, jakby byli filozofami politycznymi, a nie fanatykami religijnymi szczególnego współczesnego rodzaju.

Apel socjalizmu

Główną formą, jaką przybierają oczekiwania powszechnej odnowy, jest oczywiście socjalizm. Współczesny mesjanizm polityczny czy utopizm wypływa z socjalistycznej wiary i z socjalistycznych ruchów ostatnich stu pięćdziesięciu lat. Ruchy te stawały się coraz bardziej atrakcyjne i dla chrześcijan, i dla Żydów. Ci Żydzi, którzy odgrywali czołową rolę w ruchach socjalistycznych, byli, ogólnie rzecz biorąc, wyznawcami tego, co nazywali "profetycznym" judaizmem. Nie byli to wyznawcy judaizmu rabinistycznego. Byli to Żydzi buntujący się przeciwko judaizmowi rabinistycznemu jako czemuś martwemu i dekadentkiemu. Czuli, że mają do spełnienia historyczną misję i przystępując do jej realizacji popełnili grzech śmiertelny znany zarówno w judaizmie jak i w chrześcijaństwie jako "przypieszenie końca", to znaczy zagalopowali się w zaprowadzenie Wieku Zbawienia, czy też

Powtórne Przybycie, za pomocą magii, polityki, czy jakichś innych ludzkich technik.

Socjalizm jest faktycznie wciąż atrakcyjny zarówno dla Żydów jak i chrześcijan z uwagi na nacisk, jaki kładzie na wspólnotę w przeciwieństwie do indywidualizmu podkreślanego przez społeczeństwo liberalne. Myślę, że socjalizm jest pociągający we współczesnym świecie dla każdego właśnie z powodu nacisku na wspólnotę. Dobrowolne wspólnoty mogą powstawać i trwać w społeczeństwie indywidualistycznym jedynie z dużym trudem. Społeczeństwo indywidualistyczne faktycznie wciąż podkopuje te dobrowolne wspólnoty, które jednostki same zawiązały. Właśnie tego doświadczyły nasze dobrowolne instytucje w ciągu ostatnich stu lat, nie wyłączając Kościołów. Inicjatywa indywidualna, sama przez się i bez oficjalnego poparcia, nie może stanowić podstawy dla społeczności lub tych sposobów życia razem, które zaspokajałyby naturalne dla istot ludzkich pragnienie wspólnoty. To właśnie zdaje się stanowić jedną z głównych słabości kapitalizmu. Przez kapitalizm rozumiam tu indywidualistyczne, liberalne społeczeństwo charakterystyczne dla ery nowożytnej. W społeczeństwie takim istotom ludzkim jest niesłychanie trudno zaspokoić ich by naturalny impuls ku wspólności. Myślę, że atrakcyjność socjalizmu ma także jakiś związek z upadkiem pewnych "prymitywnych" aspektów tak chrześcijaństwa, jak i judaizmu. Chodzi przede wszystkim o upadek wiary w życie pośmiertne w jakiegokolwiek formie, wiary, że niesprawiedliwości życia na tym świecie będą w taki czy inny sposób zadośćuczynione gdzieś indziej oraz, że rachunki zostaną wyrównane. W miarę jak coraz więcej ludzi przestaje wierzyć w takie rzeczy, zaczynają się oni domagać walki z niesprawiedliwością życia tu i teraz. Z konieczności musi to robić rząd, ponieważ nikt inny nie może rościć sobie pretensji do porównywalnej władzy.

Kapitalizm i współczesne świeckie społeczeństwo ożywiają racjonalistyczny sposób patrzenia na świat, nie przykładający wagi do życia pośmiertnego, wieczności czy nadprzyrodzonego wyrównania doznanych krzywd. W zależności od stopnia, w jakim proces ten zachodzi generuje on w kapitalizmie lawinę wciąż wzrastających oczekiwań pod adresem władz świeckich, których zadaniem w rzeczywistości nie może sprostać żaden system socjoekonomiczny czy polityczny. W konsekwencji nawet zwycięzka polityka socjalistyczna wyrastająca z tych palących żądań może przetrwać tylko w drodze ich stłumienia.

Ta pozornie przyrodzona słabość liberalnego kapitalizmu z pewnością popycha ludzi w stronę socjalizmu. Jednakże istnieją cechy powodujące, że socjalizm jest ze względu na swe własne zalety szczególnie atrakcyjny dla chrześcijan lub ludzi kierujących się pobudkami, które uważają; oni za chrześcijańskie.

Ekonomia socjalistyczna bardziej odpowiada ludziom o pobudkach chrześcijańskich niż ekonomia kapitalistyczna. Korzeń wszelkiej ekonomii socjalistycznej stanowi oddzielenie podziału dóbr od ich produkcji. Ekonomia socjalistyczna zakłada, że nie istnieje problem produkcji, a jedynie problem dystrybucji. Znajduje to oddźwięk u chrześcijan i ludzi o pobudkach chrześcijańskich, ponieważ Chrześcijaństwo jako religia czuje się znacznie lepiej w statycznym społeczeństwie i w statycznej gospodarce, niż w

dynamicznej. Co więcej, socjalistyczna redystrybucja ma pewne podobieństwo do miłosierdzia chrześcijańskiego.

Tak więc, jeśli nie istnieje wzrost gospodarczy, a dystrybucja daje się oddzielić od produkcji, to kwestia podziału staje się wszechogarniającym problemem moralnym. Moim zdaniem, jest to problem trywialny w naszym świecie, ponieważ wzrost gospodarczy rozwiązuje kwestię nędzy, a to właśnie ma być celem redystrybucji. Jednakże chrześcijaństwo nigdy nie darzyło sympatii społeczeństwa handlowego, które wytwarza wzrost gospodarczy, społeczeństwa dynamicznego, w którym każdy polepsza swą sytuację. Preferuje ono statyczne społeczeństwo, w którym kulturowane są cnoty chrześcijańskie i które uznaje zasługi stąd wypływające. Zostało to dobrze przedstawione w "Ideas of a Christian Society" T.S. Eliota.

Problem polega jednak na tym, że socjalizm oferuje redystrybucję, która jedynie z pozoru przypomina miłosierdzie chrześcijańskie, oraz na tym, że społeczeństwa socjalistyczne, gdy już powstają, stają się tylko groteskową parodią wspólnoty chrześcijańskiej. Jednym z głównych powodów tego stanu rzeczy jest fakt, iż obietnica socjalistyczna nie jest prawdziwą obietnicą chrześcijańską. Przrzeka ona redystrybucję i obfitość z a r a z e m , a tej obietnicy po prostu spełnić nie może.

Postawa wobec ubogich

Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego ludzie, którzy doświadczają z pobudek chrześcijańskich, impulsu w kierunku imitatio Christi, naturalnie skłaniają się ku socjalizmowi. Jest to postawa chrześcijaństwa wobec ubogich. I tu znów muszę mówić jako Żyd. Tradycyjny judaizm nie podziela chrześcijańskiej postawy wobec biednych. Nie zna żadnego świętego pisma żydowskiego, które mówiłoby, że człowiekowi bogatemu jest wyjątkowo trudno wejść do Nieba. Po prostu nie ma tego w naszej tradycji. chrześcijaństwo natomiast powstaje, tak jak powiedziałem, jako ruch gnostyczny żywiący przekonanie, że ludzie ubodzy są szczególnie dobrzy, że są w pewnym sensie święci. Są oni dziećmi bożymi, nawet jeśli ich nędza nie jest dobrowolna (gdyby była dobrowolna, można by było tak ich traktować). Interesująca jest obserwacja konsekwencji tego faktu dla współczesnych postaw politycznych wobec ludzi biednych oraz wobec ruchów., które albo występują w imieniu ubogich, albo też są ich rzeczywistymi przedstawicielami. Wyobraźmy sobie, że w Meksyku wybucha rewolucja w imieniu biednych i że jest ona nawet rzeczywiście przez nich popierana. Rozważaś tu najskrajniejszy z możliwych przypadków. W rzeczywistości bowiem ludzie biedni nigdy nie robią rewolucji. Robią je profesorowie, studenci i intelektualiści w imieniu biednych. Ale założymy, że to biedni robią rewolucję. Jako badacze historii i teorii politycznej wiemy, że rewolucja ta może się skończyć jedynie tyranią, ruiną gospodarki i społeczeństwa oraz sytuacją, w której sami ubodzy będą się mieli znacznie gorzej niż poprzednio z powodu destrukcji wszelkich swobód, jakimi się cieszyli jeśli nie przez liberalne prawodawstwo, to przez tradycję. Jeżeli wiemy o tym, to czy nie możemy nazwać takiej rewolucji niesprawiedliwą? Ilu z nas wystąpiłoby otwarcie przeciw rewolucji biednych, nawet gdyby

istniały poważne przesłanki wskazujące, że doprowadzi ona do zastraszcających rezultatów? Sądze że niewiele. I wierzę, że częściąowym tego powodem jest chrześcijańska postawa wobec domniemanej specjalnej wartości biednych. Czuje się jakoś, że gdyby biedni działali w ten sposób, to mieliby po temu słuszne powody. Przyjmuje, że mogliby to zrobić z desperacji, a desperacja nie stanowi słusznego powodu.

Jedną z trudności amerykańskiej polityki zagranicznej w starciu z tak zwanymi krajami socjalistycznymi i komunistycznymi są roszczenia tych krajów do reprezentowania biednych oraz roszczenie ruchów rewolucyjnych w tak zwanym Trzecim Świecie do ich reprezentowania. Roszczenia te są zwykle fałszywe ale czasami mogą być zgodne z prawdą. Dla mnie jest obojętnym, czy byłyby one prawdziwe, czy fałszywe. Podejrzewam jednak, że dla większości ludzi, którzy czuliby się bardzo nieprzyjemnie występując przeciwko większości złożonej z ludzi biednych, kwestia ta byłaby bardzo istotna. Jednakże w terminach filozofii politycznej nie istnieje żaden powód, dla którego ktoś miałby się czuć nieprzyjemnie występując przeciwko większości biednych. Nie istnieje żaden powód, by sądzić, że ludzie biedni są mądrzejsi lub miłsi od innych ludzi, czy, że mają oni wrodzone poczucie sprawiedliwości, którego brak innym ludziom.

W dzisiejszych kościołach dominuje postawa wobec biednych wywodząca się z chrześcijaństwa choć w swym najgłębszym znaczeniu jest ona antychrześcijańska. W powieści Dostojewskiego "Bracia Karamazow" Wielki Inkwizytor mówi, że gdy przybędzie Antychryst, jego pierwszym posłaniem będzie nakarmienie ludów świata, a następnie zażądanie od nich cnoty. Czyż nie jest to właśnie posłanie, które głosi dziś większość kościołów chrześcijańskich?

I znów judaizm różni się w tej kwestii od chrześcijaństwa. Nie przyznaje on żadnego wyjątkowego statusu biednym. Zaznaczam jednak, że miłosierdzie jest jedną z cnot najwyzszych, tak więc judaizm z pewnością nie zaniedbuje biednych. Nikt jednak nie może żądać zwolnienia od któregośkolwiek z żydowskich praw tylko dlatego, że jest biedny. I przeciwnie, konwencjonalna mądrość chrześcijańska mówi, iż od biednych, upośledzonych społecznie — jak się ich nazywa — nie można oczekiwać cnotliwego zachowania, dopóki ich sytuacja materialna nie zostanie polepszona.

Socjalistyczne dążenie do doskonałości

Socjalizm będąc ruchem z natury gnostycznym, to znaczy usiłującym osiągnąć to, co na tym świecie nieosiągalne, zawsze przegrywa. W socjaliźmie świat nie zostaje zbawiony, tak jak nie był zbawiony w kapitalizmie.

Można nawet pokazać, jak i dlaczego upadek ten jest nieunikniony. Socjalizm, jak wszystkie ruchy gnostyczne, ma strukturę morfologiczną. Na szczycie znajduje się grupa zwana na modłę gnostyczną "doskonałymi". Zgodnie z dogmatem marksistowsko-leninowskim grupa ta jest partia. Po niej następują wyznawcy i ostatecznie masy. Wszystkie ruchy gnostyczne mają tę samą strukturę i każdy, kto posiada doświadczenie polityczne wie, że struktura ta może doprowadzić jedynie do rządów owych "doskonałych" nad wyznawcami i masami. A ponieważ wyznawcy i masy nie są doskonali, to trzeba będzie ich zmusić, by się takimi

stali. Nasze doświadczenie odnośnie natury ludzkiej na przestrzeni dziejów wskazuje, że nie da się tego dokonać. Tak więc przymus będzie stały. Jeśli ocenia się ruchy komunistyczne w Związku Radzieckim, Wschodniej Europie i Chinach, to przy najlepszych nawet intencjach przyznać trzeba, że to właśnie się zdarzyło. Ruch został poprowadzony przez małą grupę ludzi, ponieważ tylko oni posiadali g n o s i s, wiedzę tajemną, jak przekształcić ten świat, by był doskonały. A te najwyższe ideały sankcjonują potem najbardziej makiawelistyczne środki.

Sedno współczesnego socjalizmu stanowi ruch obiecujący stworzenie dobrego społeczeństwa, które następnie wytworzy dobrych ludzi. Myślę, że żadna doktryna polityczna nie pogardza bardziej tradycją żydowską i chrześcijańską, które mówią, że dobre społeczeństwo nie może istnieć dopóki nie ma dobrych ludzi.

Prawdą jest, że dobry rząd może, choć z trudem, nieco ulepszyć ludzi. Nonsensem jest jednak twierdzenie, że garść prawdziwych wyznawców może stworzyć dobre społeczeństwo składające się z dobrych ludzi poprzez manipulowanie masami ludzkimi. Wszystkie te ruchy kończą się tym samym - przymuszaniem ludzi "dla ich własnego dobra" tak długo, aż przymuszający zapomną dlaczego to robią i zaczynają uważać przymus jako cel usprawiedliwiony sam w sobie.

Sterylność socjalizmu

Dla mnie socjalizm stanowi bardzo nudną kwestię. Bo cóż można dziś o nim powiedzieć? Nie funkcjonuje on nigdzie. Nikt weń nie wierzy z wyjątkiem niektórych państw kapitalistycznych. W tak zwanych krajach socjalistycznych władcy w niego nie wierzą, nie wierzy też społeczeństwo.

Socjalizm jest ruchem gnostycznym, niezdolnym do przekształcenia się w ortodoksję. Nie może on wytworzyć nowej ortodoksji, tak, jak uczyniło to swego czasu chrześcijaństwo za pomocą świetnej twórczości Ojców Kościoła, którzy przydali nowego wymiaru doświadczeniu religijnemu człowieka. Chociaż jestem Żydem, otwarcie przyznaję, że chrześcijaństwo z całą pewnością rozszerzyło duchową perspektywę człowieka. Socjalizm nie potrafi dokonać niczego takiego.

Jakież to interesujące książki socjalistyczne wydano w Związku Radzieckim w ciągu sześćdziesięciu lat? Nie ma stamtąd nawet uczciwej biografii Karola Marksa. Hagiografia nie płynie dziś ze Związku Radzieckiego, ponieważ nikt nie chce jej ani pisać, ani czytać. Aby dyskutować nad marksizmem, trzeba jechać do Berlina, Paryża, Rzymu czy Berkeley, ale nie do Moskwy, gdzie nikt nie interesuje się dysputami na ten temat. Doktryny socjalistyczne są martwe wewnątrz socjalistycznego świata, co potwierdzają rosyjscy dysydenci.

Nie ma Ojców Kościoła we współczesnym socjalizmie. Byli tacy, co próbowali nimi być, ale obwołano ich heretykami i wypędzono z ołtarza.

W dziedzinie, w której socjalizm obiecywał tak wiele, okazał się fatalnym błędem. Błąd ten stanowi konsekwencje jego podstawowej koncepcji, że produkcja może być oddzielona od dystrybucji, to znaczy, że produkcja może być zorganizowana pod dyktando kogokolwiek, kto ma władzę w państwie oraz, że

dystrybucja jest odrębnym procesem, także znajdującym się pod rozkazami państwa.

Okazuje się jednak, że produkcja i dystrybucja powiązane są czymś, co nazywamy ludzkimi pobudkami. Żeby dystrybuować, trzeba mieć co dystrybuować. Ani produkcja, ani dystrybucja nie są autonomiczne. Bogactwo wytwarzają pobudki ludzkie i aby wytworzyć obfitość, jak obiecuje socjalizm, gospodarka musi brać je pod uwagę.

Socjalizm mówi, że nie potrzebna nam jest ta z ludzkich pobudek, którą nazywamy interesem własnym, że możemy polegać całkowicie na altruizmie, na czystym duchu braterstwa. Doświadczenie tego świata mówi na to - nie, nie w większych społeczeństwach. W izraelskich kibucach spontanicznie wyłoniona elita może pracować altruistycznie dla dobra ogółu przez jedno czy dwa pokolenia. Ale nie jest to możliwe w dużym, złożonym społeczeństwie. Więcej, jest to nie tylko niemożliwe, ale z gruntu absurdalne. Aby poemożyć bogactwo, produkcja musi być zwiększona za pomocą pobudek materialnych. Bez tych materialnych pobudek będzie coraz to mniej do dystrybuowania i redystrybucja stanie się w końcu mniej efektywna w polepszaniu materialnych warunków istot ludzkich niż system kapitalistyczny, który zastąpiła. Myślę, że jest to zupełnie ewidentne w gospodarkach wszystkich krajów socjalistycznych.

Kapitulacja Kościołów

Na ironie zakrawa, że Kościoły, włączając poważną część mojej własnej religii, poddają się duchowi współczesności właśnie w momencie, gdy współczesność sama przeżywa rodzaj duchowego upadku. Jeśli mogę mówić otwarcie o Kościele Katolickim, dla którego żywie ogromny szacunek, to dla kogoś, kto życzy temu Kościołowi dobrze wstrząsem jest widzieć, że modernizuje się on właśnie w takim momencie. Czuję, że powinienem polecić do Rzymu i powiedzieć im, by zawrócili z tej drogi. Młodzi ludzie nie chcą, by Kościół stał się nowoczesny. Powiedźcie młodym ludziom, że posłannictwo Kościoła wymaga, by nosili włosiennice, posypali głowy popiołem i poszli na klęczkach do Rzymu, a miliony uczynią to. Kościół obrął złą drogę. Podążył on w stronę współczesności właśnie wtedy, gdy tej ostatniej rzucono wyzwanie, a świeckie impulsy gnostyczne zaczęły ulegać rozkładowi /+/. Właśnie młodzi ludzie poszukują religii tak rozpaczliwie, że wymyślają nowe. Nie powinni wymyślać nowych, stare religie są całkiem dobre. Nowe wymyślane są dlatego, że Kościoły poddały się współczesności i to w momencie, gdy rebeliancki, gnostyczny i zadufany w sobie duch współczesności wkraczał w zasadniczy kryzys i zmierzał do własnej dyskredytacji.

/+/Kristolowi chodzi o zmianę postawy Kościoła odnośnie głównych problemów, społecznych, gospodarczych i politycznych naszych czasów. Warto porównać, co o kapitalizmie, socjalizmie, sprawiedliwości i pracy pisał w 1891 r. Leon XIII w encyklice "Rerum Novarum", a co Jan Paweł II w "Laborem Exercens" (oba teksty w Znak nr 332-334 z 1982 r.) - przypis tłumacza

Interesującym jest zobaczyć, gdzie przeniósł się ten impuls duchowy obecnie. Gdyby zapytano mnie, gdzie można by go odnaleźć we współczesnym społeczeństwie, wskazałbym nie na Kościoły i nie na religie, ale na sztukę. To tu działa on obecnie. Doświadczęń duchowych poszukuje się raczej w książkach niż w chodzeniu do kościoła. I tak właśnie postępują młodzi ludzie. Tam bowiem przeniosła się prawdziwa energia duchowa.

Ponieważ wyrażam się z pogardą i odsawiam uznania dla rzeczy, które stanowią wartość dla ludzi, winien jestem pewne usprawiedliwienie i nagane dla tych rzeczy w moim własnym życiu. Zaczynałem jako socjalista. Jako młody, pogrążony w depresji człowiek byłem trockista, ale od tego czasu ewoluowałem; ewoluowałem i ewoluowałem. Może życie jest krzywą uczenia się i nie wiem, gdzie się ona zatrzyma - ta zdążająca na prawo krzywa. Ale dyskusje z młodymi socjalistami uważam dziś za zbyt nudną. Przeżyłem to opowiadając się za, ale potem poznałem lepsze argumenty przeciw. Być może nie potrafię potraktować tego tak poważnie, jak powinienem.

Wiem też, że wielu religijnych ludzi ma obsesję na punkcie równości. Tu odwołam się po prostu do mego żydowskiego pochodzenia i powiem, że równość nigdy nie była żydowskim problemem. Bogaci są dobrzy, i biedni są dobrzy, tak długo, jak pozostają przyzwoitymi ludźmi. Nie lubię równości. Nie lubię jej ani w sporcie, ani w sztuce, ani w ekonomii. Po prostu nie lubię jej w tym świecie.

Świat równości byłby dla mnie przerażającym miejscem tak, że nie wiem nawet jakiej argumentacji można by użyć w sprawie równości. Oczywiście wielu moich przyjaciół profesorów jest wielce uczulonych na sprawę równości, ja zaś żyję wystarczająco długo, by wiedzieć, że ludzkie uczucia trzeba szanować nawet jeśli nie potrafi się ich zrozumieć. Jeśli nie cenię zbytnio ich argumentacji, to kładę to na karb mego pochodzenia i doświadczenia, które powodują, że jestem znudzony większością problemów, którymi pasjonują się współcześni intelektualiści.

/w/; M. Novak - Capitalism and Socialism.

A Theological Inquiry - Washington AEI 1979.

George H. Nash

WYZWANIE DLA KONSERWATYZMU

XIX-wieczny włoski nacjonalista Giuseppe Mazzini niegdyś zauważył: "Światem i jego przypadkami rządzi idea. Rewolucja jest przejściem idei ze stanu teorii do praktyki. Bez względu na to, co człowiek mówi, korzyści materialne nigdy nie powodowały i nie spowodują rewolucji". W 1986 roku Stany Zjednoczone wkroczyły w erę, którą niektórzy nazywają "Rewolucją Reagana". Oczywiście to określenie jest hiperbola, lecz posługiwanie się tym często nadużywanym pojęciem "rewolucja" - w sensie, jakie nadał mu Mazzini - jest, wydaje mi się, nieprzepraszalne. W Ameryce od 1981 roku jesteśmy świadkami przejścia idei ze sfery teorii do praktyki. Dwa idea, właściwie filozofia, nazywana jest konserwatyzmem.

Wkraczamy w środkową fazę prezydentury Reagana. Mimo, że do końca kadencji pozostało więcej niż dwa lata, konserwatyści zaczynają nerwowo zastanawiać się nad możliwościami dalszego kierowania życiem politycznym Stanów Zjednoczonych. Czy ich rewolucja nadal będzie trwała? Co prawda, niektórzy są ciekawi jak wielkie rozmiary przybrała rewolucja?

Taki czas - zbliżania się zmiany niesie ze sobą szczególnie pozytywną perspektywę historyczną, odzywają na nowo stare pytania, gdzie jesteśmy i czym jesteśmy? Z tego powodu pragnę ponownie zbadać rodowód aktualnego, wskrzeszonego konserwatyzmu - główną konfigurację myśli i protest, które obejmuje Rewolucja Reagana. Konserwatyzm w Stanach Zjednoczonych roku 1986 zasadniczo jest ruchem idei. Podobni Mazziniemu amerykańscy konserwatyści począwszy od czasów II wojny światowej wierzą, że to idea a nie korzyści materialne "rządzi światem i jego przypadkami".

Aby zrozumieć współczesny amerykański konserwatyzm, musimy przede wszystkim przedstawić go sobie jako fenomen intelektualny. By to zrobić, trzeba skierować uwagę nie na przypadki przeszłości, lecz na nurty ideowe, które rozwijały się i jednoczyły w przeszłych pokoleniach.

W 1945 roku intelektualne siły konserwatywne w Stanach Zjednoczonych były słabe, o niewyartykułowanym programie i nieskoordynowanych działaniach. W większości były to rozproszone głosy protestu, całkowicie pesymistycznie widzące przyszłość kraju i przekonane, że są opuszczonymi, wyizolowanymi pozostałościami minionej epoki, kroczącymi wbrew historii i wrzeszczącymi "stop". Lecz stopniowo mijająca powojenna dekada ukazała ich silniejszych, zdobywających zwolenników i zaczynających tworzyć ruch intelektualny.

George H. Nash - jest autorem "The life of Herbert Hoover; The Engineer, 1874-1914" i "The Conservative Intellectual Movement Since 1945". Prezentowany artykuł jest skrótem wykładu wygłoszonego w Center for Constructive Alternatives przy Hillsdale College.

U zarania byli jednym z trzech odrodzeniowych ruchów prawicowych, które w rozmaity sposób reagowały na wyzwanie lewicy. Pierwsze z tych ugrupowań tworzyli "libertarianie" i "klasyści liberalni", sprzeciwiający się groźbie wciąż rozprzestrzeniającej się onnipotencji państwa ingerującego w indywidualną wolność, kapitalizm wolnorynkowy i prywatną przedsiębiorczość.

Przekonanie w latach 40-tych, że Ameryka szybko zalicza w kierunku państwa planowanego centralnie i socjalistycznego - co Friedrich Hayek nazwał "drogą do poddaństwa" - zdobywało wpływ do połowy lat 50-tych. Z podobnych Hayekowi od Ludwiga von Misesa, Henry Hazlita i Johna Chamberlaina w 1940 i 1950 do Milтона Friedmana i chicagowskiej szkoły ekonomistów w 1960 r. oraz George'a Gildera, Arthura, Lafrf'a i "Supply-side economists" w późnych latach 70-tych i wczesnych 80-tych. Libertariańscy konserwatyści sformułowali wyszukaną obronę wolnorynkowego kapitalizmu wywierając olbrzymi wpływ na amerykańską prawicę. Polityka cięć podatkowych administracji Reagana, uregulowanie i poparcie prywatnego sektora gospodarczego (w przeciwieństwie do państwowego) są bezpośrednimi rezultatami tej bogatej, intelektualnej spuścizny.

Równoległe i niezależnie od kierunku libertariańskiego, w pierwszej powojennej dekadzie wyłoniła się w Ameryce druga szkoła myśli nie-liberalnej, "nowy konserwatyzm" lub "tradycjonalizm" reprezentowany przez takie postacie, jak Richard Weaver, Peter Viereck, Robert Nisbet i Russell Kirk. Po szoku totalitaryzmu, wojny totalnej i ruchów świeckich uderzających w nasze społeczeństwa w latach 30-tych i 40-tych "nowy konserwatyzm" proponował powrót do tradycyjnej religii i absolutów etycznych, odrzucenie relatywizmu moralnego, który ich zdaniem powoduje korozję zachodnich wartości i tworzy próżnię, którą wypełniają demoniczne ideologie i pseudo religie. Bardziej europejsko zorientowany i historyczny niż klasyczny liberalizm, tradycjonalistyczny konserwatyzm chwalił mądrość takich europejskich myślicieli, jak Edmund Burke i Alexis de Tocqueville, wzywał do odrodzenia ortodoksji chrześcijańskiej, klasycznych praw naturalnych i instytucji pośredniczących między obywatelami a państwem.

Trzecie, powstałe w latach 1940-1950, określane jest jako wojujący ewangeliczny antykomunizm. Dostateczny kształt nadali mu ex-komuniści i ex-trockiści lat 30-tych: Whitteker Chambers, James Burnham, Frank Meyer i wielu innych. Szeregi tej grupy zasililo wielu antykomunistycznych emigracyjnych uczonych z Europy Środkowo-Wschodniej jak Gerhard Nisemeyer, Stefan Posony i Thomas Molnar. Ci byli ludzie lewicy oraz ich europejscy sojusznicy zasiali w szeregach powojennej prawicy głębokie przeświadczenie, że Zachód zaangażowany jest w tytaniczną walkę ze swoim nieubłagany przeciwnikiem - komunizmem - który chce co najmniej zawiądnąć światem.

Konserwatywna Koalicja

Każdy z tych pojawiających się części składowych odrodzonego konserwatyźmu łączyła głęboka antypatia do XX-wiecznego liberalizmu. Libertarianie kojarzyli nowoczesny liberalizm z

nieustannie powiększająca się biurokracja welfare state. Brak reakcji na to zjawisko rodzi, ich zdaniem państwo totalitarne, niszczy wolność indywidualną i prywatną inicjatywę — tródfa wydajności i możliwości. Dla tradycjonalistów, liberalizm był filozofia dezintegracji, działająca podobnie do kwasu; rozkładając etyczne i instytucjonalne podstawy tradycyjnego społeczeństwa, tworząc ogromną duchową próżnię, w którą wkroczyć może totalitaryzm. Zimnowojenny antykomunizm, nowoczesny liberalizm — racjonalistyczny, relatywistyczny, świecki, antytradycjonalistyczny i quasi-socjalistyczny — był z natury niezdolny do stawiania oporu wrogom na lewicy. Dla nich liberalizm był częścią lewicy i z tego powodu nie mógł efektywnie walczyć z wrogiem, z którym łączyło go tak wiele. Liberalizm zasadniczo oznaczał pogodzenie się Zachodu z własną możliwością samodestrukcji — jak zauważył James Burnham. Liberalizm okazał się dla Zachodu ideologią samobójczą.

W późnych latach 50-tych i wczesnych 60-tych te trzy antylewicowe konserwatywne ugrupowania zaczęły dążyć do połączenia swoich sił. Ruch znalazł swojego pierwszego popularyzatora w osobie wydawcy National Review, Williamie F. Buckley'u, Jr, który oprócz niezwykłych talentów nadto był ucieleśnieniem idei każdego z tych nurtów. Równocześnie był katolikiem, obrońcą wolnego rynku i zagorzałym antykomunistą.

Idee powojennej amerykańskiej prawicy znalazły po raz pierwszy ogólnonarodowy wyraz w kampanii prezydenckiej w roku 1964. Senatora Barry'ego Goldwater'a. Z perspektywy 22 lat staje się jasne, że wybory 1964 r. miały trzy trwałe konsekwencje. Stworzona została olbrzymia, demokratyczna większość kongresowa (Demokraci zajęli większość miejsc w Kongresie) co doprowadziło do ogłoszenia Wielkiego Programu Społecznego Prezydenta Lyndona Johnsona. W konsekwencji tego konserwatyizm zawiązał Partię Republikańską. Wtedy także wykreowała się polityczna postać Ronalda Reagana, błyskotliwe przemówienie telewizyjne w wigilie wyborów doprowadziło go bezpośrednio do kandydatury na gubernatora Kalifornii w dwa lata później.

W niedługim czasie po wyborach 1964 r. na intelektualno-politycznej scenie zaistniało nowe zjawisko, czwarty składnik obecnej koalicji konserwatywnej; zjawisko to nosiło miano "neokonserwatyizmu". Irving Kristol w ten sposób zdefiniował jego istotę: "Neokonserwatyści" powiedziani, "jest LIBERALI który został obeszłałniony przez rzeczywistość". Jeszcze inna definicja mówi, że neokonserwatyizm jest ruchem, który wychwala kapitalizm, lecz z umiarem. W każdym bądź razie jego wyraźny rozwój w ostatniej dekadzie jest wynikiem intelektualnych wycieczek różnych liberalów i socjaldemokratów na pozycje konserwatywne.

Ta wędrówka spowodowała wiele napięć. Częściowo, neokonserwatyizm można interpretować jako pogląd, że jedynie dobre intencje, nie gwarantują dobrze prowadzonej polityki; skutki liberalno-socjalnej działalności w latach 60-tych i 70-tych często odnosiły złe skutki. Neokonserwatyizm jest także reakcją umiarkowanych liberalów na polaryzujący przewrót w latach 60-tych, a szczególnie pojawienie się Nowej Lewicy z jej tendencją do potępiania Ameryki za bezustanne powodowanie napięć w polityce światowej i jej neozolacjonistyczną wrogość do amerykańskiej obecności wojskowej

poza własnymi granicami. Wielu neokonserwatystów to byli antykomunistyczni liberalowie Partii Demokratycznej, wymienić tu należy choćby Henry Trumana, Huberta Humphreya czy Henry Jacksona, pozbawionych politycznego oparcia, odkąd partia zawiadnęła w 1972 roku McGovernieci. Obecnie do najsłynniejszych neokonserwatystów zalicza się Irvinga Kristola, Normana Podhoretza i Jeane Kirkpatrick; głównymi neokonserwatywnymi pismami są "Commentary" i "The Public Interests".



*Kto po Reaganiu?
Może republikanin
Jack Keap? Oby!*

Powstanie Nowej Prawicy

Amerykański konserwatyzm, począwszy od II Wojny Światowej, zespala urozmaicone - nie zawsze zgodne - nurty. Libertarianizm, tradycjonalizm i zianowojenny antykomunizm wzmocnione przez idee wędrujących - ku prawicy rozczarowanych liberalów, tworzą intelektualny zrab Rewolucji Reagana.

Jak dotąd skupiliśmy się na intelektualnych elementach współczesnego amerykańskiego konserwatyizmu. Lecz błędem jest postrzeganie go li tylko jako ruchu idei. Jeśli nie rozpoznamy innych decydujących części składowych koalicji konserwatywnej lat 80-tych, nasz opis będzie niekompletny. Chodzi mianowicie o Nową Prawicę. Nowa Prawica jest ruchem protestu przeciętnych, przebudzonych obywateli, wśród których wielu to religijni fundamentaliści oraz ewangelicy. O ile aktywiści Nowej Prawicy generalnie partycypują w polityce zagranicznej i perspektywach gospodarczych innych konserwatystów, o tyle główny interes ruchu tkwi w społecznych i moralnych rozwiązaniach takich problemów, jak przerywanie ciąży, pornografia, modlitwa w szkołach publicznych, równouprawnienie, szkolne przewozy dzieci, lekomania, przestępczość. Przekonania, że społeczeństwo amerykańskie znajduje się w stanie moralnego upadku, że świecki humanizm - inaczej mówiąc nowoczesny liberalizm - jest przyczyną tego upadku, populistyczna Nowa Prawica chce użyć do tego, by silny rząd mógł ochraniać ich rodziny, sąsiadów i tradycyjne moralne wartości.

Nowa Prawica jest najbliższa tradycyjnemu konserwatyzmowi. Konserwatyzm lat 40-tych i 50-tych był buntem przeciwko pozbawianiu tożsamości, przeciw społeczeństwu masowemu, podczas, gdy rewolta Nowej Prawicy jest buntem mas. Trzeba uświadomić sobie to, że ruch konserwatywny począwszy od 1945 roku skupił się na kwestiach polityczno-państwowych, natomiast powstanie Nowej Prawicy było głównie rezultatem urazów doświadczanych przez obywateli w swoim codziennym życiu. Nowa Prawica nie jest zaabsorbowana ekonomią podażą czy też globalną strategią antykomunistyczną. Ich działanie dotyczy raczej sytuacji

udręczonych rodziców, którzy odkryli, że ich dzieci są narażone na branie narkotyków w szkole czy jej sąsiedztwie; uczyło się ich, że biblijne zakazy złego prowadzenia się są jeszcze jednym "stylem życia"; a kryteria dobra i zła są jedynie "koniunkturalne" i "relatywne".

Aby zrozumieć konserwatyzm Administracji Reagana, trzeba poznać tych pięć tutaj zarysowanych różnych nurtów: libertaria-nizm, tradycjonalizm, antykomunizm, neokonserwatyzm i Nowa Prawica. Konserwatyzm znalazł znakomitego rzecznika w osobie Ronalda Reagana, którego sukces okazał się ucieleśnieniem wszystkich prądów konserwatyizmu.

Jak zasadniczo odmiennie elementy stopiły się w polityczną i intelektualną siłę, dowiodła praktyka. W tym kontekście kilka złań w erze Reagana zasługuje na komentarz.

Najwidoczniejszą cechą konserwatywnej działalności intelektualnej w ostatnich pięciu latach jest jej dynamika. Publikacje książek, esejów, artykułów czy wydzielonych działów w czasopiśmie o tematyce konserwatywnej - obfite już w latach 70-tych - narastają lawinowo. Przed 35 laty Lionel Trilling zapowiadał, że liberalizm okazał się "podwaliną intelektualnej tradycji" Stanów Zjednoczonych; dzisiaj poważni studenci interesujący się kulturą i sprawami publicznymi mogą poświęcać każdą wolną godzinę na studiowanie pism konserwatywnych uczonych i komentatorów.

Ta kaskada konserwatywnej literatury to upostaciowienie drugiej ważnej tendencji; rozwoju obywatelskich sieci konserwatywnych mediów, fundacji i centrów badawczych. Heritage Fundations, Hoover Institution, American Enterprise Institute, wszystkie blisko związane z Administracją Reagana. Należą do nich także Ethics and Public Policy Center, Manhattan Institute for Public Policy Research, Center for Strategic and International Studies at Georgetown University, Shavano Institute at Hillsdale College, Committee for the Free World, Institute for Educational Affairs i dosłownie tuziny innych.

Od 1973 roku prawica splodziła co najmniej pół tuzina firm prawniczych zajmujących się sprawami publicznymi, dużą liczbę czasopism i periodyków konserwatywnych; "Policy Review", "Hillsdale Review", "Clermont Review of Books", "Persuasion at Work", "Continuity", "This World", "The National Interest" i inne. Poza tym kontynuuje się współpracę z "National Review", które właśnie obchodziło swoje 30 urodziny; "Human Events", które obchodziło 40-lecie istnienia, i "The American Spectator", dobiegający dwudziestki. W ogóle entuzjazm, pracownicy tych instytucji stanowią zaplecze Administracji Reagana; bez nich konserwatywna administracja nie mogłaby istnieć.

Od myśli do czynu

Historykowi rozważanie się takich instytucji sugeruje dwie rzeczy. Pierwsza, najbardziej oczywista, to dobra koniunktura. Intelektualiści konserwatywni nie są już nędzną, rozproszoną grupką będącą pariasem świata akademickiego. Druga sugeruje ciągłość i utrzymanie się przy życiu. Istnienie tych światów energii pokazuje, że fenomen konserwatyizmu nie jest przelotnym

spazmem, lecz że należy się spodziewać udziału naszego społeczeństwa w dyskursie nad nią.

M sprawdzaniu i doskonaleniu umiejętności prawniczych, na przykład przez ośrodek Federalist Society, ruch konserwatywny może w sposób bezpośredni przyczynić się do tego, co okaże się, być może najtrwalszą częścią spuścizny Rewolucji Reagana, a mianowicie reorientacji amerykańskiego sądownictwa.

Wraz z intelektualną dojrzałością pojawiła się dostrzegalna zmiana w strukturze i jakości nowej, konserwatywnej literatury. Konserwatyzm stał się mniej teoretyczny i introspekcyjny, a bardziej zainteresowany konkretnymi rezultatami polityki społecznej. W dużym stopniu jest to niespokojne dążenie do samookreślenia się i filozoficznych konsekwencji, co od czasu II Wojny Światowej owocuje wieloma pracami literackimi. Gdyby to miała być tylko charakterystyczna moda na konserwatyzm, to nie mielibyśmy w ostatnich pięciu latach przereźdzonego tonów filozofii politycznej czy krytyki kultury; mielibyśmy polityczne studium. Wkraczamy w czasę konserwatywnego stosowanego; sprawdzenia teorii w praktyce.

Waszington — niegdyś miasto dla konserwatystów zabronione — obecnie Mekka amerykańskiego konserwatywnego; Theodore White, proponując nazwać to, co ostatnio czasopismo "Washington" określiło jako "idea dominująca", przylepił do tego etykiety "akcja intelektualna".

Jeśli w okresie prezydentury Reagana dokona się jeszcze coś nadto, będzie to wynikiem "wiary nowej generacji" amerykańskich konserwatystów, jak określili to niedawno urzędnik Heritage Fundations, czerpiących naukę z doświadczeń konserwatywnej administracji, by służyć społeczeństwu i krajowi coraz lepiej. Łączy i rozrasta się sieć konserwatywnych instytucji; trzecia generacja młodych działaczy znalazła niszę na terenie Waszyngtonu. Od ponad dekady jesteśmy świadkami wylaniania się nowego zjawiska; konserwatywnej klasy rządzącej. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że amerykańska prawica zadomowiła się tu na dobre.

Około 32 lat temu Senatora Roberta Taft'a zapytano, czy czytał "Historię myśli konserwatywnej" Russella'a Kirka, pracę, która w istotny sposób przyczyniła się do powojennego renesansu konserwatywnego. "Nie", odparł; "on był politykiem, nie filozofem". Dzisiaj Partię Republikańską wytrwale wspierają coraz lepsi teoretycy i filozofowie, niektórzy z nich jako kandydaci na Prezydenta z ramienia tej partii publikują swoje artykuły w czasopiśmie konserwatywnych. Jest to godna uwagi zmiana.

Lekcja Rewolucji Reagana

Na połowę lat 80-tych przypada punkt kulminacyjny rozwoju tego historycznego nurtu. Jest to okres, w którym zasady konserwatywne zyskały dostęp do władzy wykonawczej. Warta przytoczenia jest ostatnia wypowiedź Jeane Kirkpatrick o politycznej opozycji: "Demokraci rzeczywiście są w trudnej sytuacji. Nie zostaną wybrani, chyba, że sytuacja się pogorszy a sytuacja się nie pogorszy o ile oni nie zostaną wybrani".

Jest coraz bardziej oczywiste, że wbrew nowemu znaczeniu ich legitymacji ruch konserwatywny w 1986 roku opanował niepokój. Rok do końca drugiej kadencji najbardziej wrażliwej administracji w

ostatnich czasach, zmusza niektórych konserwatystów do zastanowienia się: "Czego dokonaliśmy?" Podkopana została świętość status quo ale czy zmienił się jego ogólny zarzą? Niepewność potęguje jeszcze świadomość, że Ronald Reagan - człowiek, który zdołał utrzymać razem pięciopięciodzielną koalicję konserwatywną - opuści urząd za trzy lata i nie widać następcy na jego miejsce.

Te opinie odzwierciedlają stan ducha amerykańskiej prawicy. Trzeba mieć wzgląd na to, że gdy Franklin Roosevelt został Prezydentem w 1933 roku, do Senatu St. Zjednoczonych A. P. wchodziło 59 Demokratów i tylko 37 Republikanów. W Izbie Reprezentantów przewaga była jeszcze bardziej przygniatająca; 312 do 123. Podczas pierwszego dnia "Rewolucji Roosevelta" Kongres uległ Rooseveltowi do tego stopnia, że niektóre ustawy New Dealu były przegłosowywane praktycznie bez dyskusji.

Powyższe statystyki pomagają zrozumieć różnice między podobnymi rozmiarami obiegu "Rewolucjami". Prezydent Reagan nigdy nie opanował Kongresu po rooseveltofsku. Dzisiaj stanął w obliczu politycznej opozycji, która - jakkolwiek z początku przytłaczająca - nie pochodziła od nieoficjalnych grup nacisku. Jego przeciwnicy pozbawieni zostali wpływu na tak ważnych odcinkach, jak media, uniwersytety i sądownictwo. Po wyborach 1980 roku wszystkich ogarnęła euforia, zasady konserwatywne wniesione przez mniejszość politycznej elity wkroczyły do Waszyngtonu w 1981 roku. W rezultacie Administracja Reagana była zmuszona do ustawicznego zmagania się - nawet we własnym łonie - próbując wprowadzić w życie część konserwatywnego programu.

Nie jest powiedziane, że walka zawsze była skuteczna. Robiono błędy i przepuszczano dogodne okazje. Jest zbyt wcześnie, by pisać historię Administracji Reagana, jej doświadczenie, jak dotąd zaprezentowało dwa aksjomaty. Pierwszy: jeśli pragniesz dokonywać zmian, nie dopuść, by otaczało cię zbyt wielu ludzi chcących utrzymać status quo. "Ludzie", jak powiedział Edwin Fuelner, "to polityka". Drugi: nawet jeśli jest to czas dla odważnych, to tylko przez pierwsze sześć miesięcy kadencji Prezydenta. Teraz mamy okres, gdy ludzka cierpliwość jest największa, a presja na prezydenckie inicjatywy - najslabsza. Uderzaj, dopóki twój mandat jest ciepły - jak mawiał Clemence Attlee.

Wyzwanie przyszłości

Aktualnie konserwatywa dotyka niemoc sięgająca głębiej niż epifenomen legislatury i biurokratycznych manewrów. Wewnątrz ruchu utrzymują się pewne taktyczne, a nawet filozoficzne napięcia, grożące niekiedy zerwaniem koalicji. Niektórzy na prawicy - neokonserwatyści - robią wrażenie zbyt skłonnych do przystosowania się do Nowego Ładu (New Deal) i państwa opiekuńczego (Welfare State). Konserwatyści pochłonęci są ekonomicznymi i geopolitycznymi kwestiami, a problemy Chrześcijańskiej Nowej Prawicy w dużym stopniu wydają się drugorzędne i pozbawione politycznego uroku.

Przez większą część czasu po roku 1945 amerykański konserwatywa próbował wpływać na polityków przez zdobywanie i edukowanie "nowej klasy". Nowa Prawica zasadniczo jest antyelitarna, jednakże próbuje wywierać wpływ na naszych

polityków na najniższym szczeblu. Te dwa sposoby podejścia niekoniecznie muszą być nie do pogodzenia, lecz interesujące byłoby zobaczyć, czy w erze post-Reagan'owskiej Partia Republikańska z nich skorzysta.

W tle jawi się nam jeszcze jedna sprawa, mianowicie: konserwatyzm roku 1980 był zredukowany do polityki, pozbawiony swojej etycznej wizji zbroczył z wytuczonym szlakiem misji odświeżania kulturowego. Chodzi o zrozumienie wartości refleksji. O ile idee wywołują pewne konsekwencje, bezstronność zmusza nas do przyznania się, że idee konserwatywne nie są jedynymi w obiegu w 1985 roku. W przeszłej generacji ważne sektory amerykańskiego życia społecznego nie ruszyły na prawo, lecz skłoniły się ku lewicy, nawet wtedy, gdy wskrzeszony konserwatyzm nabierał rozpędu. Szczególnie odnosi się to do kultury i "stylu życia" - zażywanie narkotyków, obyczaje seksualne, akceptacja pornografii i rozmawianie się w popularnej muzyce i literaturze - zwyczajnie zmieniły się w kierunku przyzwalającym, a ostatnie oznaki zwrotu wydają się zbyt marginalne.

Jeśli konserwatywne rozumienie zagrożenia komunistycznego będzie faktycznie dominowało w Stanach Zjednoczonych, to czy będzie mógł się odbyć szczyt w Genewie? Czy można będzie zmienić programy na tyłe, by np. przeciętni sowieccy obywatele mogli ścigać się na parowcach na Missisipi, odwiedzać farmy i centrum zapasnicze Olympic oraz proklamować swoje poświęcenie dla sprawy światowego pokoju?

Konserwatywnej literaturze przybywa książek i artykułów, mnożą się sieci konserwatywnych wpływów, postępuje instytucjonalizacja wszystkich trendów myśli konserwatywnej; w wielu częściach środkowej Ameryki, a szczególnie wśród kulturotwórczych i angażujących się w tworzenie propagowanych wartości instytucji naszego społeczeństwa - media, dominujące kościoły, popularne czasopisma, organy artystyczne, muzyczne i rozrywkowe - głos zorganizowanego konserwatyizmu brzmiał mało stanowczo. Absurdalnie brzmiał ironiczny zarzut, że konserwatywny ruch intelektualny - u słych źródła! - nastawiony przeciw establishmentowi i Waszyngtonowi - jest obecnie lepiej zorganizowany w naszej stolicy, niż na prowincji.

Jeśli powyższe analizy rozwoju amerykańskiej prawicy są poprawne, uzasadnione zdają się następujące finalne wnioski; zrobiliśmy dobrze pamiętając, że choć ruch konserwatywny począwszy od 1945 roku był ruchem intelektualnym, to nie był ruchem klasztornym, w sensie akademickim. Od początku jego ambicją było nie tylko zrozumienie świata ale i jego przekształcanie. Aby spełnić się ten zamiar, musiał osiągnąć powodzenie na arenie politycznej, a nie jedynie w zakresie konferencji, seminariów i akademickich kwartalników.

Polityka nie jest jedyną dziedziną, w której rozum musi walczyć. Więcej niż pół wieku temu Ortega y Gasset zauważył: "Prosty proces obrony naszej cywilizacji okazuje się ostatecznie skomplikowany i wymaga użycia nie dających się zauważyć ledwo uchwytnych sił". Co wydaje się sprawiedliwe i godne podziwu w cywilizacji Ameryki i Zachodu? Dlaczego jest cywilizacja broniąca wartości? Dlaczego ustrój oparty na wolności przewyższa tyranie, która dzisiaj ciemnieją tak wielu ludzi? Niektórzy uważają, że odpowiedzi na te pytania wydają się same przez się oczywiste,

lecz dla tak wielu odległych ludów — włączając w to wielu Amerykanów — oczywiście nie są. Pomyślna obrona naszej cywilizacji nie należy tylko do polityków. Polityka nie jest jedynie sztuką możliwości; jest dla konserwatystów (intelektualistów, duchownych, środowisk opiniotwórczych i wszystkich innych) rozszerzaniem sfery politycznych możliwości i wyczulaniem opinii publicznej, która będzie mogła pomyślnie i mądrze zajmować się sprawami publicznymi.

Nie powinno się lekceważyć żadnego z tych dwóch zajęć — polityka i uczonego; jest miejsce i potrzeba istnienia ich obydwu.

Policy Review nr 36, wiosna 1986

Paul Helm

O TEORII NIEPOSLUSZENSTWA OBYWATELSKIEGO

Nowoczesny konserwatysta nie ufa poglądom, które istnienie rządu i praw przez ten rząd przyjętych uzasadniają legalnie teoria umowy społecznej, czy też przywilejami nadanymi jakiejś rodzinie lub klasie społecznej, wyrokami opatrznoci. Rząd i Prawo *non* *de facto*. Konserwatysta przyjmuje je takimi, jakimi je zastał. Zwyczaje prawomyslności wśród obywateli są nader kruche, a więc uzasadnia on posłuszeństwo wobec prawa nie kwestiami tak spornymi, jak umowa czy uznanie wyroków boskich, lecz niepodważalną koniecznością istnienia jakiegoś rządu i niezmiernymi korzyściami płynącymi z istnienia prawa. Posłuszeństwo wobec prawa nie jest uzależnione od jakiejś partii, czy kilku partii wykonujących swoje zobowiązania, ani też od istnienia demokracji, lecz od samego faktu niezmienności prawa. Gdy ktoś zażądałby tego od konserwatysty - mógłby on podać szereg powodów, dla których prawo ma być respektowane przez obywateli. Byłby w stanie przytoczyć przyczyny tak świeckie, użyteczne, jak i teologiczne. Na ogół jednak takie zagadnienia nie zajmują zbyt wiele miejsca w jego wyśłach. Ponieważ zwyczaje prawomyslności są tak niestrawne wśród obywateli, to one właśnie, a nie podporządkowanie się, wymagają uzasadnienia. Brak elementu umowy zajmuje konserwatystę o wiele mniej niż groźba tyranii. Z tych powodów od konserwatysty można oczekiwać głęboko ugruntowanych podejrzeń w stosunku do braku cywilnego posłuszeństwa. Niniejszy artykuł ma na celu wyjaśnienie niektórych z tych wątpliwości. Prawo, które wymagałoby od obywatela kłamstwa, kradzieży, czy morderstwa, byłoby prawem niemoralnym. Odmowa posłuszeństwa wobec takiego prawa byłaby zrozumiała i dająca się usprawiedliwić, ponieważ stosując się do prawa zadawałoby się gwałt własnemu sumieniu. W teorii, taki protest ze względów sumienia może być wyrażony w różnym stopniu, począwszy od otwartego protestu, a skończywszy na ukrytej odmowie współpracy z tymi, którzy są uprawnieni do strzeżenia prawa. Tą ostatnią formę niesubordynacji nazywa się czasami oporem biernym, czy też biernym nieposłuszeństwem. Osoba, która odmawia odejścia z ulicy na żądanie policji, czy daje się wlec bezwładnie, kiedy się ją aresztuje, daje przykład biernego nieposłuszeństwa. Pomiędzy ekstremami jawnego protestu i biernego niepodporządkowania się istnieją przypadki ludzi, którzy wyrażają swą niezgodę na jakies prawo poprzez wszczęcie strajku głodowego lub inne formy godzenia w siebie samych. Mając do dyspozycji wszystkie te formy protestu, protestujący ze względów sumienia nie ma powodu do buntu czy odmowy współpracy z narzucającymi prawa, jeśli nie nastawi się na przekonywanie innych o słuszności swoich własnych poglądów. Przestanie być wtedy protestującym w imię sumienia i stanie się kimś przygotowanym do cywilnego nieposłuszeństwa w imię sprawy. Można dyskutować nad dalekowzrocznością rządu, który uznaje protest ze względów

Paul Helm - jest wykładowcą filozofii na Uniwersytecie w Liverpool

sumienia i ulega mu. Taka linia polityczna może być zbyt łatwo nadużywana, więc powinna zostać starannie zdefiniowana. Nie będziemy poświęcać uwagi tej kwestii w niniejszym artykule, ale ograniczymy się do stwierdzenia faktu, że jest rozsądnie ze strony rządu, gdy uzna on słuszność przynajmniej niektórych z istniejących przypadków protestu ze względów sumienia. Przypadek innego rodzaju polega na łamaniu prawa, do którego przestępca nie ma moralnych zastrzeżeń, ale aktem swym chce zwrócić uwagę publiczną lub wymusić zmianę poglądów na jakieś inne prawo lub linię polityczną, które uważa za niemoralne. Formy działania i cele przyjęte przez łamiącego prawo mogą mieć i w tym przypadku różne natężenie. O ile mi wiadomo, Gandhi nie uważał linii kolejowych za zjawisko niemoralne, przeciwko któremu sumienie kazałoby mu protestować w formie siedzenia na torach. Myślał on jednak, że siedzenie na szynach linii kolejowych zwróci uwagę opinii publicznej na to, co uważał za niemoralne, a więc obecność brytyjskiej władzy imperialnej w Indiach. I nie tylko udało mu się poruszyć opinię publiczną, lecz także skłonił Brytyjczyków do wycofania się. Działanie tego typu jest taktyczne i niebezpośrednie. Jest ono charakterystyczne dla dzisiejszego cywilnego nieposłuszeństwa obywatelskiego. Może być ono nazwane, choć niezbyt precyzyjnie, "protestem bez użycia przemocy" czy "biernym nieposłuszeństwem".

Taktyczne nieposłuszeństwo obywateli ma wiele różnych motywów. Niektóre jego formy mogą mieć ładunek symboliczny czy wstrząsowy, albo też przybierać formę teatralnego protestu. Oferuje się przeciw innym prawom, nie w celu dania dramatycznego wyrazu swojemu sprzeciwowi, lecz aby nie mieć swego wkładu w utrzymywanie stanu rzeczy, który uważa się za niemoralny. Na przykład, można odmówić płacenia podatków nie z przekonania, że podatki są niemoralne, ale dlatego, że dochód z podatków jest konieczny dla utrzymania, niemoralnej, w przekonaniu protestującego, linii politycznej czy prawa.

Akty pośredniej odmowy podporządkowania się, czy taktycznego nieposłuszeństwa są zrozumiałe, gdy to, przeciwko czemu się występuje, nie jest prawem, które zmusza protestującego do łamania nakazów sumienia, ale gdy jest to prawo, które może być uznane za niemoralne, które jednak nie sprowadzałoby protestującego na tory niemoralnego działania. Dobrze ilustruje takie akty sprawa dotycząca obecnej polityki rządu Stanów Zjednoczonych. Bardzo niewielu z tych, którzy protestują przeciwko tej polityce da się określić jako ludzie zmuszeni do działania wbrew sumieniu. Tylko ci, których praca jest bezpośrednio związana z tą polityką, to jest: niektórzy członkowie sił zbrojnych, część policji, urzędnicy państwowi, może jeszcze inni obywatele mogliby być określani jako ludzie zmuszeni tą polityką do łamania nakazów sumienia. Oni jednak, poprzez rezygnację ze stanowisk mogą wyjść z tej sytuacji z honorem.

Istnieją, mówiąc ogólnie, tylko dwa możliwe usprawiedliwienia dla kogoś, kto pośrednio odmawia cywilnego podporządkowania się, w przypadku gdy nie żąda się od niego występowania wbrew własnemu sumieniu. Pierwszym powodem może być chęć wywarcia presji na rząd poprzez uniemożliwienie zastosowania prawa lub poruszenie opinii publicznej. Jednak istnieją oczywiste argumenty przeciwko

takiemu usprawiedliwianiu cywilnego nieposłuszeństwa. Można sprzeciwiać się rządowej polityce zbrojeń nuklearnych i starając się przeszkodzić temu przedsięwzięciu przecinać druty okalające najbliższą amerykańską bazę wojskową. Z drugiej strony można popierać politykę zbrojeń nuklearnych, lecz być przeciwko subwencjonowaniu sztuki przez rząd i w ten czy inny sposób starać się przeszkodzić pracom Ministerstwa Sztuki. Można wreszcie akceptować dotacje rządu na sztukę, lecz sprzeciwiać się gorąco doświadczeniom na zwierzętach, a więc wybijać szyby w laboratoriach doświadczalnych. Takie reakcje prowadzą najkrótszą drogą do powszechnego chaosu i przybliżają nas milowymi krokami do wizji Hoobes'a - walka wszystkich przeciw wszystkim.

Absolutnym paradoksem cywilnego nieposłuszeństwa jest jego wstępna przesłanka, na szczęście prawdziwa, od której uzależniona jest jego polityczna skuteczność. Jest to założenie, że ogromną większość ludzi nie ucieknie się do cywilnej niesubordynacji w celu zrównoważenia sobie swoich frustracji. Obywatelskie nieposłuszeństwo w istocie pasożytuje na panowaniu prawa. Nie tylko w tym sensis, że jest jedynie zrozumiałe, możliwe i skuteczne, pod warunkiem powszechnego panowania prawa. Jest tak, co ważniejsze, dlatego, że ci którzy uciekają się do aktów cywilnego nieposłuszeństwa wymagają stałej opieki prawnej dla utrzymania przy życiu swoich ewentualnych zdobyczy walki politycznej i społecznej. Mają nadzieję, czy wręcz wierzą, że prawo, które chcą zmienić, po wprowadzeniu ich ulepszenia, zostanie zachowane na stałe. Sposobem na zmniejszenie tego paradoksu jest reguła, że osoba odmawiająca cywilnego podporządkowania się prawu powinna ponieść przewidzianą w kodeksie karnym karę. Niemniej jednak nie likwiduje to paradoksu.

Jest rzeczą oczywistą w warunkach panowania prawa, że istnieją prawa, których nie popiera, ponieważ nie najlepiej służy interesom kraju, czy moim własnym. Taka sytuacja jest lepsza zarówno od tyranii, jak i anarchii. Zawsze prawdopodobnie istnieć będą prawa, które w opinii któregoś z obywateli mogłyby być usunięte z kodeksu pod warunkiem, że wszystkie inne pozostałyby nie naruszone. Przekonanie to najprawdopodobniej dzieli on z wieloma innymi obywatelami. Ci inni jednak mogą oceniać sytuację inaczej i uważać, że inne prawa są zbędne w kodeksie. Z powyższych względów, ażeby zmienić prawo, trzeba zdobyć poparcie ciała ustawodawczego lub tych, którzy mają decydujący głos w ustawodawstwie, przy użyciu perswazji i argumentów, nie poprzez połowiczną gwałtowność taktycznego, cywilnego nieposłuszeństwa.

Różnice, które da się zauważyć pomiędzy uzasadnieniami braku cywilnego posłuszeństwa - np. że daje on rozgłos sprawie, lub zmusza do podjęcia jakichś akcji - odwracają uwagę od zasadniczego założenia braku cywilnego posłuszeństwa, przynajmniej w formie, w jakiej jest ono praktykowane w ustroju demokracji konstytucyjnej. Jest to przekonanie, że branie odpowiedzialności za innych siłą, groźbą użycia siły czy prowokującym zachowaniem, które wymaga użycia siły w odpowiedzi jest aktem politycznie uzasadnionym, tak, jak rozsądna dyskusja czy urna wyborcza. (Pogląd, że brak cywilnego podporządkowania się lub bierny brak subordynacji nie są aktami przemocy, jest niebezpiecznym mitem).

Ci, którzy uważają obywatelskie akty nieposłuszeństwa za dobra

taktykę walki politycznej, nie w pełni zdali sobie sprawę z istoty demokracji, w której zmiana polityczna czy opór przeciwko niej ma być zdecydowany przy urnie wyborczej.

Drugie uzasadnienie taktycznego niepodporządkowania się obywateli jest mniej oczywiste, ale bardzo starannie wyłuszcza wszystkie atrakcje tej taktyki w chwili obecnej. Cywilne niepodporządkowanie się nie może być wystarczająco uzasadniane jako mniej lub więcej efektywny sposób wywierania nacisku politycznego. Jest cechą charakterystyczną wielu przypadków obywatelskiego nieposłuszeństwa w chwili obecnej, że protestujący nie podejmuje swego działania z powodu konfliktu z własnym sumieniem, ale z przekonania, że dane prawo skłoni innych do postępowania niemoralnego. Ludzie angażujący się w akty nieposłuszeństwa cywilnego z powodu zbrojeń nuklearnych, postępują tak nie dlatego, że polityka rządu zmusi ich samych do użycia broni nuklearnej. Uważają oni, że inni zostaną nieświadomie wplątani w działanie wbrew sumieniu. Myślał oni, że obecna polityka zbrojeń nuklearnych jest niemoralna i dlatego powinna ona poruszyć sumienie narodu. W ten sposób brak cywilnego posłuszeństwa staje się próbą uczulania innych i kierowania ich sumieniami. Protestujący przekonany jest, że poprzez uporczywe i długotrwałe niepodporządkowanie się staje się wolny od winy tolerowania niemoralności innych. Uważa on, że w przypadku porażki on sam może stać się niemoralny poprzez zły wpływ ze strony ludzi postępujących wbrew sumieniu. Uczulanie ludzi musi się zatem powieść. Taki pogląd można nazwać "teorią współodpowiedzialności za niemoralność". Zatem, jeśli nie reagują na to, co uważam za niemoralne, jestem za to częściowo odpowiedzialny. Mam więc nieczyste sumienie z racji stanowiska, które ty zajmujesz. Ażeby ograniczyć ten zły wpływ, muszę natychmiast powziąć kroki w celu ograniczenia niemoralności. Twojej niemoralności. Jestem zmuszony do czynu, nawet jeśli będzie to odmowa obywatelskiego podporządkowania się.

Ta teoria "współodpowiedzialności za niemoralność" może być pełniej wyrażona w następującym sformułowaniu; w przypadku dwóch ludzi, którzy są członkami tego samego społeczeństwa, jeśli jeden z nich podejmuje jakąś akcję, drugi przyjmuje za nią odpowiedzialność, jeśli nie starał się zapobiec jej fizycznie. Jeśli przyjmisz się jednak taki punkt widzenia na kwestie odpowiedzialności, zaaprobuje się irracjonalny pogląd, zgodnie z którym dyskusja i głosowanie jest fikcją, a kwestie polityczne powinny być rozwiązywane poprzez przymus czy groźbę przymusu. Z tym irracjonalnym poglądem związane jest złe zrozumienie osobistej odpowiedzialności za innych; przekonanie, że jeśli ktoś ma możliwość, a nie zapobiega czynowi współobywatela, ani nawet nie usiłuje tego zrobić, staje się za ten czyn odpowiedzialny. Takie pojmowanie rzeczy nie wprowadza rozgraniczenia pomiędzy tym, co ktoś robi, a tym, co się mu przydarza. Jeśli ktoś jest okaleczony, zrujnowany, czy w jakiś sposób zaszkodzone mu do tego stopnia, że stał się ofiarą, a ja będąc w stanie mu pomóc nie czynię tego, staję się rzeczywiście w części odpowiedzialny za jego los. Jednak, gdy osoba będąca w opresji nie pozostaje bierna, lecz jest rozmyślnym sprawcą tej sytuacji, fakt ten zdejmuje ze mnie odpowiedzialność za jej czynny.

Brak cywilnego postu zaństwa musi być zatem wyraźnie oddzielony od przypadku człowieka protestującego z nakazów sumienia, choć w praktyce często myli się obydwie postawy. Protestujący ze względów sumienia swoje sprzeciwiam wobec przymusu służby wojskowej, czy też innego obowiązku, który pogwałciłby nakaz jego sumienia, bierze odpowiedzialność tylko za samego siebie. Ci natomiast, którzy podejmują akty cywilnego nieposłuszeństwa, zarzucają usiłują wziąć odpowiedzialność za innych, których uważają za nieświadomych, wprowadzonych w błąd, czy też mających słabą wolę.

Ale czyż oni nie mają racji? Przecież obywatele przyjmują działalność jeden za drugiego. Czy nie usprawiedliwia to odmowy cywilnego podporządkowania się? Nie szukając długo adna przytoczyć przypadki odpowiedzialności jednej osoby za postępowanie drugiej. Przy stosunkach na zasadzie umowy lub bardziej formalnej, na przykład w interesie, klubie, czy też w Radzie Ministrów, odpowiedzialność za czyny innych jest ochotniczo przyjęta przez wszystkie zainteresowane strony. Idea umowy oczywiście dla wszystkich, lub też nieoficjalnego porozumienia jest w tym przypadku wiążąca. W niektórych przypadkach odpowiedzialność ponosi się bez zawarcia umowy, przynajmniej do czasu, aż zostanie jednostronnie zerwana. Rodzice odpowiedzialni są za swoje dzieci, nieletnie czy też dorosłe, oraz za swoich wiekowych rodziców. Człowiek może być "stróżem swego", jednak błędem jest sądzić, że wszyscy ludzie są braćmi w powyższym sensie. Wiedzy krwi mogą uczynić osobę odpowiedzialną za swoich krawnych, a względy honoru i dobro rodziny mogą usprawiedliwić interwencję w jej sprawie. Jest tak w przypadku, gdy członkowie rodziny działają niemoralnie, nie zdając sobie z tego sprawy. Taka interwencja nie pociąga za sobą odmowy cywilnego posłuszeństwa. Da się ona usprawiedliwić rozszerzoną koncepcją odpowiedzialności, poczuciem odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za innych, bez względu na to, czy wiedzą oni o tym i czy to aprobują.

Jak ustaliliśmy wcześniej, nawet gdy nie wchodzi w grę wiedza krwi, osoba może być odpowiedzialna za los innej, jak to ilustruje przykład dobrego Samarytanina". Jeśli spostrzeżby kogoś zmagającego się z krą na rzece, nie pytałbym go o zgodę przed przystąpieniem do ratowania. Staralbym się go wydobyć nawet przy użyciu przemocy, ponieważ osoba tonąca jest ofiarą, a nie sprawcą. Uzasadnione jest twierdzenie, że ludzie w normalnej sytuacji nie zdecydowaliby się na pływanie w lodowatej rzece pokrytej krą.

Istnieją także inne sytuacje tego rodzaju. Chociaż nie byłoby między mną a innymi żadnej umowy społecznej, jeśli wiedziałbym, że moje poglądy mają wpływ na tych ludzi i rozważnie wprowadziłbym ich w błąd, wtedy można byłoby obarczać mnie częściową odpowiedzialnością za nieszczęścia będące rezultatem mojego wpływu. Nie zmienia to jednak naszego głównego przesłania, że przyjmowanie odpowiedzialności za kogoś tylko dlatego, że jest współobywatel, jest niczym nieuzasadnione.

Wszystkie powyższe pojęcia, tj.: kontrakt, pokrewieństwo i wypadek w którym obywatele stają się nieświadomymi ofiarami sytuacji, lub też czynią uważać innych za swoich przewodników, istnieją w teorii politycznej. Nie mogą one jednak być rozciągane

poza swój normalny kontekst. Dorosły obywatel nie ma prawa używać powyższych argumentów, gdy chce zabronić innemu obywatelowi posiadania czy realizowania określonych politycznych przekonań, które są nielegalne. Jakakolwiek interwencja fizyczna mająca przeszkodzić w swobodnym wyrażaniu nielegalnych poglądów politycznych, które nie burzą ładu publicznego, jest niczym niezasadniona.

Ustaliliśmy, że jedna osoba nie ponosi odpowiedzialności za inną do tego stopnia, aby łamać prawo w celu przeszkodzenia tej drugiej osobie w działaniu niemoralnym. Nie oznacza to jednak, że w społeczeństwie z konstytucyjnie zagwarantowaną wolnością słowa jednostka nie ponosi odpowiedzialności za poglądy innych. W takim społeczeństwie wywrzeć można wpływ na innych poprzez logiczne argumenty, perswazje oraz osiągnięcie politycznego kompromisu. Istota wolności słowa polega między innymi na fakcie, że odpowiedzialność, jaką obywatel ponosi za innego obywatela, znika w chwili użycia powyższych środków. Nieporozumieniem jest pogląd, że zastosowanie perswazji politycznej to jedynie pierwszy krok w próbie zmiany poglądów innych ludzi. Tak więc nie jest dopuszczalne wywieranie przemocy w formie odmowy cywilnego posłuszeństwa, gdy argumenty nie poskutkują. Przestaje być odpowiedzialny za poglądy kolegi z chwilą, gdy odkryłem przed nim moje przekonania w racjonalnej dyskusji. Jeżeli nawet nie udało mi się go przekonać, moja odpowiedzialność za niego kończy się.

Można mieć szereg zastrzeżeń co do powyższego poglądu. Jednym z nich jest przekonanie, że nie jest aktem moralnym danie czegoś komuś, kto najprawdopodobniej użyje tego w złych lub niemoralnych celach. Wręcz nieodzowne wydaje się zabranie trucizny z rąk dziecka.

Jednakże nie można zastosować prawa analogii pomiędzy powyższym przykładem a relacjami między dorosłymi. Załóżmy, że kupię coś od przedsiębiorcy mimo, że wiem, iż użyje on zysku osiągniętego z transakcji na cele, moim zdaniem, niemoralne, choć całkowicie zgodne z prawem. Mogę powstrzymać się od zawierania transakcji z tą osobą. Jednak, jeżeli będę z nią nadal handlował, nie będzie to rzeczą złą, ponieważ cel, na jaki przeznaczą ona dochód, jest jej sprawą osobistą. Jeżeli używa ona swoich pieniędzy nielegalnie, przypadek ten powinien być ścigany przez policję. Przecież nie handluje dlatego, żeby przedsiębiorca miał środki na zrealizowanie czegoś, co uważam za niemoralne lub szkodliwe. Chociaż jest do przewidzenia, że osoba ta zachowa się w określony sposób, sprawa jej zysków przestaje mnie dotyczyć. Jeżeli cel, na jaki ktoś przeznaczy dochody z transakcji ze mną, nie jest wyłącznie jego sprawą, nie powinienem robić interesów z tą osobą. Powiniennem też zawsze wiedzieć nie tylko to, co osoba, z którą handluje, robi z pieniędzmi uzyskanymi ode mnie, ale także to, co z nimi uczynią osoby, które z kolei handlować będą z tą osobą.

Pojęcie ograniczonego charakteru indywidualnej odpowiedzialności w świecie dorosłych jest pojęciem źle zrozumianym, czy wręcz odrzuconym przez ludzi popierających politykę pośredniej odmowy cywilnego posłuszeństwa. W swoich metodach działania w celu zmodyfikowania jakiejś linii politycznej omijają oni dyskusje czy próby osiągnięcia kompromisu politycznego. Tym samym nie

aprobują oni sposobów wyrażania indywidualnej odpowiedzialności politycznej, charakterystycznych dla państwa o ustroju dyktatorskim. Narazają się na ryzyko całkowitego odrzucenia, jeśli ich propozycja nie zostanie przyjęta w zaproponowanej przez nich formie.

Ludzie angażujący się w akty obywatelskiego nieposłuszeństwa, usiłują przejąć odpowiedzialność za innych poprzez wywarcie na nich nacisku, aby zrzekli się odpowiedzialności za siebie. Istnieniu społeczeństwa, które składa się z jednostek biorących prawnie polityczną odpowiedzialność za siebie, jest największym współczesnym sprawdzianem, a zarazem równowagą rządu. Polityczna odpowiedzialność w tej sytuacji zostaje wyrażona poprzez oddanie głosu przy urnie wyborczej. Jest to baza, na której spoczywają bardziej wyszukane oraz konwencjonalne dobrodziejstwa ustroju demokracji konstytucyjnej.

The Salisbury Review - Vol. 3, nr 4 Lipiec 1985.

Madsen Pirie

SPRZEDAŻ STULECIA — UROKŹ
BRYTYJSKIEJ PRYWATYZACJI

W roku 1979 Wielka Brytania miała najszerzej rozbudowany sektor państwowy ze wszystkich wysoko rozwiniętych państw świata. Wg Norman Tebitt'a ministra przemysłu i handlu w roku 1995 sektor ten będzie największy.

W Wielkiej Brytanii roku 1979 możliwe było, aby przejść przez życie nie zetknawszy się wcale z sektorem prywatnym. Gros przemysłu, służb i usług było zdominowane przez monopol państwowy. Rutynowe potrzeby ludzi takie, jak transport publiczny, zdrowie, dostawy elektryczności i gazu, poczta, telegraf, telefony, zmonopolizowane były przez państwo. Przemysł w rękach państwa obejmował lotnictwo, stocznie, czy fabryki samochodów, a także ropę naftową wydobywaną z Morza Północnego, państwo prowadziło także takie instytucje, jak hotele czy promy przez kanał La Manche. Istota osiągnięć premier Thatcher leży w znacznym ograniczeniu dominacji państwa. W każdej z tych dziedzin klient ma obecnie prywatną alternatywę. Niektóre przedsiębiorstwa państwowe przekształciły się w prywatne, inne zaś przyjęły wyzwanie konkurencji. Tempo zmian ciągle wzrasta.

Nie ma narodu, który równie dramatycznie wycofałby się z rządowego nadzoru nad ekonomią, odkąd William Pitt zaczął odkrywać cienie brytyjskiego rządu wieku XVIII. Między innymi pod wpływem myśli Adama Smitha rząd brytyjski przeprowadził trwający blisko 50 lat odwrót od nadzoru rządu, którego punktem kulminacyjnym było obalenie Praw Zbożowych w 1845 r. Podobną kampanię w dzisiejszych czasach prowadzi premier Margaret Thatcher.

Manifest wyborczy pani Thatcher z roku 1979 nie dotyczył prywatyzacji. Zamiast tego, podkreśliła ona wagę ograniczenia wydatków publicznych, ukrócenia marnotrawnych i niepotrzebnych programów, oraz odciążenia rządu. Kilka miesięcy jej rządów dowiodło, że popieranie sektora prywatnego jest rozsądną alternatywą, gdyż realizacja jej planów nie będzie łatwa.

Nie istniała żadna prosta metoda realizacji tego programu. Spółki takie, jak Amersham, Cable and Wireless (firma zajmująca się sprzętem komunikacyjnym, oraz Brytyjskie Linie Lotnicze) wyprzedano jednocześnie, po niskiej cenie. Firmom państwowym, które cierpiały największe trudności, zatrudniały zbyt wielu pracowników i powiększały swój deficyt, jak na przykład Brytyjskie Linie Lotnicze, narzucono rygorystyczny nadzór, aby przygotować je do prywatyzacji w późniejszym terminie. Inne, takie, jak Narodowa Korporacja Frachtowa, sprzedano pracownikom. Niektóre sprzedano osobście zainteresowanym nabywcom, inne wystawiono na sprzedaż na giełdzie. Inne znów, jak Hoverspeed, po prostu oddano. Kiedy rząd nabierał doświadczenia lista przedsiębiorstw, które przeszły do sektora prywatnego rosła i stało się oczywiste, że każda własność państwowa będzie potencjalnie przekazana do sprzedaży.

Madsen Pirie — jest Prezesem Instytutu Adama Smitha w Londynie.

Korzyści z prywatyzacji

Prywatyzacja nie ograniczyła się do przemysłu. Przez wprowadzenie "prawa do zakupu", rząd dał lokatorom okazję do nabycia domów - własności publicznej. By przynoczyć atrakcje subwencjonowanego najmu, zakupująca proponowano ogromne zniżki - od jednej trzeciej do połowy ceny rynkowej. 600 000 podań rozpatrzono w czasie wyborów 1983 r., pełne 10 % całej liczby, a znacznie większą ilość podań ciągle się rozpatruje. Dodatkowym dobrodziejstwem dla rządu była skłonność świątecznych nabywców do zmiany swych zwyczajów w głosowaniu. Jako przyjmujący subwencje najmu w miarzącej większości głosowali za Partią Pracy, jako właściciele domów uznali, że Partia Konserwatywna ze swoją filozofią odpowiada im lepiej.

Podobna mieszanka przezorności stanowiło rozpropagowanie medycyny prywatnej jako alternatywy Narodowej Służby Zdrowia. Pozwalając, aby pewne prace z ubezpieczenia prywatnego były odpisywane od podatków, rząd spowodował, że medycyna prywatna stała się tańsza. W rezultacie coraz więcej ludzi w tym ponad 700 000 członków Związków Zawodowych przeszło do sektora prywatnego. Narodowy Fundusz Zdrowia odciążono i rząd może stylulować rozwój tych kosórek, które uzna za potrzebne. Taką samą technikę zastosowano do realizacji alternatywnych emerytur. Poprzez hojne udogodnienia podatkowe rząd zachęcił ludzi do wycofania się z systemu emerytur rządowych, które zależne są od zarobków. Ponad połowa siły roboczej skorzystała z tego prawa. Prywatyzacja osiągnęła także znaczne postępy w dziedzinie usług świadczonych przez rządy lokalne i regionalne. Przedsiębiorstwo zajmujące się wywózką śmieci w Southend przeszło w ręce prywatne jako pierwsze, po nim nastąpiła prywatyzacja parków i czyszczenia ulic w londyńskim okręgu Wandsworth. Proces ten objął profesjonalne usługi świadczone przez architektów. Każdego dnia w mieście brytyjskim prywatyzowana jest jakaś usługa.

Stopniowa rewolucja

Zamawianie usług w firmach prywatnych miało wielki wpływ na pomocnicze usługi szpitalne i na wydawanie posiłków dzieciom w szkołach. Wrogowie prywatyzacji szeptali przerysowane ostrzeżenia zdarzające się jak zwykle w takich okolicznościach. Jednak to w szpitalach prowadzonych przez rząd notowano ciągle przypadki zatrucia pokarmem, a zachwycone dzieci na fotografiach z Times'a chwaliły nowe posiłki przyrządzane na wzór podawanych w samolotach i nie okazywały żadnych dostrzegalnych oznak niedożywienia.

W niektórych przypadkach równorzędna prywatyzacja wprowadzono w celu pobudzenia rozwoju alternatywnych i równorzędnych usług poprzez zaniechanie monopolu. W dalekobieżnym transporcie autobusowym zastosowano to z doskonałymi skutkami. W trakcie wycofywania się z Narodowego Monopolu Autobusowego opłaty za autobus między miastami spadły do dwóch trzecich poprzedniej ceny w wyniku konkurencji. Nowi zarządcy wprowadzili wyższy standard usług z wygodniejszymi miejscami i filmami video wyświetlanymi podczas jazdy. W ciągu kilku miesięcy alternatywne usługi autobusowe znacznie się wzmacniły, co miało znaczny wpływ na Narodową Spółkę Autobusową. Załuszone do zmniejszenia opłat i wprowadzenia podobnych innowacji po raz pierwszy od wielu lat

zaczęła ona przynosić korzyści. Narodowa Spółka Autobusowa jest obecnie kandydatem do prywatyzacji. Poczta, elektronicznie, gazownie i monopole sieci telefonicznej zostały również sprzedane, lub zrównoważone usługami konkurencji.

Z biegiem lat nabrano zaufania do kompetencji rządu premier Thatcher. Powodzenie w ograniczeniu rozmiaru i zasięgu rządu jest jego najtrwalszym osiągnięciem. W Wielkiej Brytanii istnieje obecnie szerokie społeczne poparcie dla dalszej prywatyzacji i szerokie przekonanie, że dziedziny pozostające w zasięgu sektora publicznego powinny się przygotować do przekazania pod zarządek gospodarki prywatnej. Te przesłanki da się z grubsza uzasadnić.

To podejście podbiło brytyjską opinię publiczną. Dążenie do prywatyzacji na wielką skalę mogłoby się nie powieść, bo wzbudziłoby zbyt swałowne kontrreakcje, jednakże stopniowe zmiany były trudne do odparcia. Nie zagrażając panującemu systemowi atakiem frontalnym rząd Thatcher zminimalizował wrogość ze strony grup, które uważał mogły, że korzystają ze status quo. Zamiast tego zaoferowano im dodatkowe możliwości.

Na przykład pracownicy przemysłu państwowego, otrzymywali zawsze opcje preferencyjne w nabywaniu akcji. W przypadku wyprzedazy stawali się oni nowymi właścicielami, kiedy akcje sprzedawano publicznie, zawsze dbano, aby właścicielami były jak największa liczba udziałowców. Zamiast kilku bogatych udziałowców, którzy ciągnęliby korzyści, wielu zwyczajnych ludzi stało się akcjonariuszami w nowej spółce i stworzyło grupę, która przeciwstawi się nowemu właścicielowi. Nawet, gdy firmy rządowe przygotowywały się do ewentualnej prywatyzacji, wyznaczano jak najdogodniejsze terminy, aby uchronić robotników przed ewentualnymi skutkami zmian.

Główną taktyką prywatyzacji jest umożliwianie podejmowania dobrowolnych decyzji w celu stworzenia nowej rzeczywistości. Ludzie lubią mieć możliwości wyboru oraz nowe standardy usług. Nie chcą już dłużej niechlujnych i nie pierwszej jakości usług oferowanych im przez rząd. Lubią nowe autobusy i nowe promy przez kanał La Manche. Cieszą się z korzyści płynących z prywatnej służby zdrowia. Chcą, aby ich śmieci zabierano spokojnie, czysto i skutecznie, a nie rozsypanyo je po ulicy. Lubią być właścicielami swoich domów.

Z sytuacji przedstawionej powyżej płyną dwa wnioski. Pierwszy, że własność prywatna nie tylko się utrzyma, ale i rozprzestrzeni. Przyjmując strategię stopniowania rząd pani Thatcher spowodował lawinę. Po Telcom przyjdzie kolej na Brytyjskie Zakłady Metalowe. W końcu prawdopodobnie nastąpi prywatyzacja elektryczności, gazu i wody. Podczas, gdy dzieje się to wszystko, wzrastać będzie liczba kontrahentów chętnych do wykonywania usług rządowych oraz liczba ludzi, którzy wycofywać się będą z usług państwowych i chwycić się prywatnych.

Po drugie polityka prywatyzacji doprowadziła do ukształtowania się grup posiadających przedsiębiorstwa, które przeciwstawiłyby się odwróceniu takiego stanu rzeczy. Renacjonalizacja przedsiębiorstw przemysłowych należących poprzednio do rządu, spotkałaby się ze sprzeciwem masy udziałowców, a robotnicy, którzy czerpią korzyści z posiadania i prowadzenia własnych przedsiębiorstw nie pozwoliliby ich sobie odebrać.

Realizacja programu prywatyzacji stworzyła w Wielkiej Brytanii

znaczący zwrot ekonomiczny. W roku 1979 ludzie rozmawiali o "brytyjskiej chorobie". Niżej niżej, naród zdeminowany przez chore olbrzymie sektora publicznego przez kilka krótkich lat został przekształcony.

Prywatny interes, który zastąpił sektor znacjonalizowany zdołał połączyć wysokie zyski z wyższymi standardami. W rezultacie Wielka Brytania stała się znowu znaczącym rywalem na rynku światowym, nawet jeśli ta poprawa nie odzwierciedla się jeszcze na rynku pracy. Trzeba czasu do regeneracji po kilku dekadach socjalizmu. Jednakże produktywność wzrosła. Wzrosło także zaufanie do sektora prywatnego. Sprzedaż Telecomu nie tylko stworzyła za jednym posunięciem największą firmę prywatną, a także największego prywatnego pracodawcę, przyciągnęła także rekordową liczbę ludzi chętnych, aby inwestować swe pieniądze. Istnieje w historii pojęcie "ekonomicznego cudu" w Niemczech lat 40-tych. Prywatyzacja zapewni podobne zjawisko w Wielkiej Brytanii lat 80-tych.

Policy Review - nr 31 Zima 1985.

Roger Scruton

**MYŚLICIELE LEWICOWI:
J. K. GALBRAITH**

Konstytucja amerykańska ma taką moc oddziaływania, że żaden z wpływowych Amerykanów nie ma zastrzeżeń co do jej podstawowych zasad. Wolność sprawiedliwość, równe szanse dla wszystkich i dobrobyt są hasłami każdego obywatela i uzasadnić mogą każdą zmianę. Amerykanin, czy jest demokratą, czy republikaninem, głosuje za wprowadzeniem w życie swych podstawowych praw, a więc prawa do własności prywatnej, do samostanowienia, prawa do zawierania umów, do wolności słowa i wolności zgromadzeń, czy u zarania "Nowego Ładu" prawa do bezpłatnego szkolnictwa, do korzystania ze świadczeń socjalnych, a nawet od czasu do czasu prawa do bezpłatnego posiłku. Lista dodatków do praw zagwarantowanych konstytucją stale się powiększa. Nienaruszona pozostaje jedynie podstawowa zasada polityki amerykańskiej: koncepcja wolności jako naturalnego prawa i celu każdej kobiety i każdego mężczyzny.

Konstytucja czyni obywatela amerykańskiego indywidualistą. Wierząc, że konstytucja należy do niego, a nie do jego kraju, uważa on swe przywileje za prawa naturalne. Przykład nowoczesnej Ameryki jest prawdopodobnie najlepszym zaprzeczeniem indywidualizmu, najlepszym dowodem, że wolny obywatel nie jest twórcą, lecz produktem swoich realiów politycznych stworzonych przez konstytucję. Pochodzenie konstytucji niknie w mrokach przeszłości, jednak wpływ, jaki wywiera ona na obywatela sięga poza granice jego wyboru. Dla świata zewnętrznego amerykański indywidualizm ma jednak oblicze zbiorowe; Mesosy, pewny siebie, pojedynczy i gotowy do wymiany. Jest to oblicze sklepikarza oferującego świetlany hazard wolności i trudno mu uwierzyć, że gros ludzkości woli swe utarte i mroczne ścieżki poddaństwa.

W ten mesosy i pewny siebie sposób udaje się państwu amerykańskiemu utrzymać w zdrowiu wszystkie swoje organy. Jednocześnie wewnątrz tego organizmu kwitnie równie zdrowy twór składający się z uczonych-odszczepieńców. Ten dobrze odżywiony pasożyt drażący wewnętrzne kanały systemu, bujnie mnoży się na uniwersytetach, daje o sobie znać w czasopiśmiech Wschodniego Wybrzeża i od czasu do czasu wywołuje wysypkę ustawodawczą, która jest nader uciążliwa dla administracji państwowej. Umiejtność tolerowania tylu drażniących pasożytów i jednocześnie zajmowanie się sprawami aktualnymi jest jeszcze jedną oznaką zdrowia tego organizmu państwowego.

Byłoby niewłaściwe nazywać pasożytniczego krytyka amerykańskiego systemu mianem lewicowca, lokalnie nazywa się go liberałem. Jednakowoż posiada on cechy wspólne z europejskim lewicowcem. Są to: pogarda dla otaczającego systemu oraz "zapal pełen współczucia" roden z J. J. Rousseau. Pojęcie "ofiary" jest stale obecne w jego myślach. Widzi on los tej ofiary jako nerozerwalnie związany z losem amerykańskiego systemu, który korzysta z jej morderczej pracy, czy jest ona czernym robotnikiem, czy też wieśniakiem z Trzeciego Świata. Bez względu na to, jak niewiarygodne wydaje się takie powiązanie, system amerykański obwinia się o wszystkie nieszczęścia, chociażby dlatego, że nie

znalazi sposobu zaradzenia im. Najbardziej znaczący jest fakt, iż wytyka się Ameryce nie jej prawa i instytucje, lecz nagromadzone bogactwa i klasę uprzywilejowaną, która z nich korzysta.

Stosunek do klasy uprzywilejowanej jest wysoce sarkastyczny. Z wyzn dumnych akademików wylewa się wodowspady pogardy na głowy prostych ludzi zajmujących się interesem, nie bacząc na ich cele, osiągnięcia czy zdolności. To radykalny profesor najbardziej korzysta z systemu amerykańskiego i staje się faktycznym posiadaczem przywilejów tworzonych przez amerykańską potęgę. Jednakże przypisuje wszystkie korzyści biznesmanowi, którego zarządem potępią za jego "niekulturalne zamiłowanie do głęboko niezastudzonego luksusu".

Nic dziwnego zatem, że liberał przywiązuje wielką wagę do studiów ekonomicznych, które poprzez analizę środków stosowanych w interesie mogą podważyć słuszność jego poczynań. Profesor ekonomii patrzy na swoją ofiarę z pozycji władcy bogatego rozstrzygać o jego życiu. Im bardziej ekonomista bliższy dowcipem i elegancją, tym bardziej właściciel interesu zabiega o jego aprobatę, jak każdy prawdziwy Amerykanin mając nadzieję dojść do jakiegos kompromisu ze swoim antagonistą.

Tradycja amerykańska obfituje w takich sarkastycznych ekonomistów, wykształconych i błyskotliwych krytyków wielkiego środowiska produkcji, która płaci tak hojnie za ich pogardę. Iacze- to się od Thersteina Veblena, który w swoim klasycznym dziele "Theory of the Leisure Class" (1899) głosił pochwałę przywar właściwych klasie uprzywilejowanej. Jego ironia była w tonie Mandeville'a, jednakże z pewnym rysem nowatorskim. "Rzucająca się w oczy konsumpcja" klasy uprzywilejowanej Veblena służy tylko dla utrzymania tej klasy poprzez wpuszczenie w inny obieg zysków uzyskanych z pracy innych. Lecz Veblen nie wyobrażał sobie alternatywy, a już w żadnym wypadku ustroju bezklasowego.

Zbyt sceptyczny, by przystać na takie rozwiązanie i bezlitośnie koszący intelektualne szalbierstwo marksizmu Veblen trzymał się na uboczu amerykańskiej codzienności chociaż w duchu z powodu symbiotycznej doskonałości, dzięki której ten gorzki organizm utrzymuje się przy życiu.

Niemala pochwała dla Galbraitha jest stwierdzenie, że potrafi być równie zajmujący i dowcipny, jak Veblen. Nadrabia zuchwałością to, czego nie może zgłębić z powodu braków wykształcenia socjologicznego. Podobnie do swego wielkiego poprzednika stale poszerza swoją perspektywę przez celowe poszukiwanie i analize kontrowersji. Jego teoria jest globalna ze wszystkimi rozległymi odnośnikami wymaganymi przez ekonomie polityczną. Galbraitha nazwać można myślicielem lewicowym w takim samym stopniu, jak Veblena. Wnioski i argumenty, które przytacza miały wielkie znaczenie w formułowaniu ideologii lewicowej. W szczególności myśl Galbraitha może stać się doskonałą pozycją dla nieugiętego antyamerikanizmu, leitmotiwu sowieckiej propagandy i celu współczesnej propagandy lewicowej.

Galbraith uważa, że tradycyjnej teorii ekonomicznej, podkreślającej znaczenie rynków konkurencyjnych nie da się zastosować do dynamiki "państwa nowoprzemysłowionego". Pod tym pojęciem rozumie on zarówno kapitalistyczną ekonomie Zachodu jak i "socjalistyczną ekonomie" sowieckiego imperium. Co więcej, po-

lewizuje ze tradycyjny nacisk na produkcję jako poważniejsze ludzkie osiągnięcie oraz prawdziwe kryterium społecznego i politycznego sukcesu, nie mniej niż ideologia przyczynia się do utrzymania w ruchu maszyny industrialnego społeczeństwa.

W miejsce tradycyjnej teorii neo-klasycznej Galbraith oferuje analizę całego socjo-ekonomicznego systemu produkcji przemysłowej, biorąc pod uwagę mnóstwo czynników, które uważa za uprzednio ignorowane: "oligopolia", "moc równowaząca", "scenzalizowane podejmowanie decyzji, stały upadek zarówno motywacji, jak i efektywności konkurencji". Z tej analizy rozciągniętej na kilka ważnych książek wolno krystalizuje się wizerunek "nowego państwa przemysłowego", bezosobowego systemu sterowanego "technostrukturą" z kapitałem zainwestowanym w produkcję. Prawne uzasadnienie tego systemu opiera się głównie o propagację mitu "zimnej wojny". Dzięki temu wysięg zbrojeń i wynikająca z niego nadprodukcja technologii wraz ze wszystkimi przypadkowymi dobrami do produkcji innych towarów są permanentnie zagwarantowane konstytucją. Ale ta zmiana klimatu politycznego jest nie więcej niż epifenomenem, produktem pochodnym głębokich zmian strukturalnych w ekonomii świata kapitalistycznego. Ekonomie te stopniowo oddalały się od paradygmatu przedsiębiorstw sformułowanego przez Marksa, Marshall'a, Bohé-Bawerk'a i Samuelson'a. Stopniowo, jak utrzymuje Galbraith, rynek przestał mieć decydujący wpływ na ceny i produkcję. Kiedy zwiększa się możliwość regulowania i manipulowania popytem, przemysł uwalnia się z ograniczającego wpływu rynku. Firmy podporządkowują się nie konsumentowi (który z władzy staje się osobą zależną), ale samorodnemu procesowi planowania, który ogarnia system przemysłowy i nie ma ważniejszych celów, niż utrzymanie się przy życiu i ekspansja.

Powyższy punkt widzenia prowadzi Galbraitha do dwóch bardzo istotnych lewicowych idei.

Pierwsza z nich, tak zwana "teoria konwergencji", zakłada, że rzeczywiste różnice pomiędzy światem komunistycznym i światem liberalnej demokracji są moralnie i strategicznie mniej ważne niż stale rosnące podobieństwa.

Drugie przekonanie jest marksistowską teorią, według której prawo i polityka są zderzinowane potrzebami określonego systemu politycznego, który jest zarówno motywem decyzji politycznych, jak i siłą generującą wierzenia i dążenia. Decyzje te z kolei są podporządkowane owej sile.

Wiele z opinii Galbraith'a przedstawia się interesująco i prawdziwie. Jedną jest szczególnie warta przytoczenia, nie ze względu na jej oryginalność, lecz ponieważ potraktowana poważnie przez lewicę pozbawiłaby ją podstawowych socjalistycznych iluzji. Argumentacja przebiega następująco: w ekonomii nowoczesnego kapitalizmu własność i zarządzanie są prawie całkowicie rozdzielone; ludzie decydujący o działalności firmy nie mają osobistego udziału w zyskach, ani nie są osobiście odpowiedzialni za skutki swego działania. Nikt nie oddaje im nie zapłaconego zysku dodatkowego ze swojej pracy i nikt nie jest zmuszany swymi potrzebami do przyjęcia warunków dyktowanych przez nich. Przeciwnie, warunki dyktowane niezależnymi, bezosobowymi siłami organizującym działalność firmy, określają zyski wszystkich jej członków. Niczym niezagwarantowana jest zasada, że wynagrodzenie pracownika fizy-

cznego będzie mniejsze od zarobku osoby nadzorującej jego pracę. W ten i jeszcze inny sposób nie ma miejsca na obraz kapitalistycznej eksploatacji, a także na prościutką teorię konfliktu klasowego, którą Marks i jego następcy wysnuli ze zjawiska wyzysku. W nowoczesnym państwie kapitalistycznym w rzeczywistości istnieją dwie klasy; klasa zatrudnionych oraz klasa bezrobotnych. Żadna z nich nie posiada bezwzględnej władzy nad drugą, ponieważ każda, dzięki procesowi politycznemu i właściwemu mu rewizjonizmowi instytucjonalnemu, posiada silną broń przeciwko przemocy jakiegokolwiek monopolu. Poza tym istnieje ogromna ruchliwość społeczna między klasami.

Wynikająca z tego ekonomia została określona przez Galbraitha jako "moc równoważąca". Żeby zrozumieć strukturę zysków i wynagrodzeń - utrzymuje Galbraith - nie trzeba rozpatrywać ani własności, ani zarządzania, ale interakcje siły wytwórców z równoważącymi mocami, które wyznaczają granice własności produktu i negocjują swój w nim udział. Moce te nie są siłami rynkowymi, wręcz przeciwnie, z istoty swojej wypaczają one kształt rynku. W szczególności dwie z nich posiadają duże znaczenie polityczne. Związki zawodowe, które negocjują cenę robocizny oraz oligopolizmi kupcy, którzy negocjują cenę sprzedaży produktu. Bez wątplenia w wyniku ich wspólnych targów mamy do czynienia z wyzyskiem. Jednakże są to targi, w których żadna strona nie narzuca warunków drugiej. W tym względzie, przynajmniej, sytuacja zachowuje podstawowe cechy sprawiedliwego rozwiązania. Poza tym trudno, lub wręcz nie sposób stwierdzić w ogóle, czy też w konkretnych okolicznościach, na czym polega ona niesprawiedliwość. Jeśli zdołamy stwierdzić, że istnieje takie zjawisko, to tylko z racji egalitarnego uprzedzenia, które opiera się wszelkiej nierówności.

Ideowy socjalista skonfrontowany z poglądami Galbraitha zostałby zmuszony do rewizji wielu ze swych fundamentalnych koncepcji. Miałby, dla przykładu, poważne wątpliwości co do sensu pojęcia "wyzysk klasowy". Musiałby także głęboko przemyśleć pojęcie socjalistycznej alternatywy nowoczesnego kapitalizmu. Jest kwestią wielce sporną, czy scentralizowane zarządzanie systemem, który wyzwolił się spod wpływów kapitału rzeczywiście zmieni pozycję robotnika. Cokolwiek by nie powiedzieć o niesprawiedliwości doznawanej przez robotnika w nowoczesnej korporacji, również dobrze można odnieść ją do jego sytuacji w przemyśle znacjonalizowanym. Żaden socjalistyczny plan nie zdołał uczynić nic ponad utrzymanie danego systemu zarządzania, jednocześnie zwiększając anonimowość i minimalizując odpowiedzialność za jego wykonanie.

Galbraith dostrzega prawdziwe trudności, które napotyka socjalista starający się bronić swoich poglądów w szczerej dyskusji. "Socjalizm" - znaczy ostatnio "rząd sprawowany przez socjalistów, którzy nauczyli się ze socjalizmu jest niepraktyczny". Co więcej, mające silę przekonywania argumenty broniące socjalizmu pochodzą z nie istniejącej już jego formy, a więc przedstawiają wizję bezwzględnego przedsiębiorcy, kierującego się jedynie zyskiem i zatrudniającego tylko tych, których okoliczności zmuszają do przyjęcia stawianych przez niego warunków. Socjalizm zawsze samookreślał się przez kontrast z taką ideą i

stał "tragedia demokratycznego socjalizmu była tragedią kapitalizmu". Gdy ten ostatni tracił władzę, demokratyczny socjalizm nie miał dłuższej alternatywy.

Takie argumenty bywają z konieczności uproszczone. Można powiedzieć, jednakże, że jeżeli wizja nowoczesnego kapitalizmu Galbraitha jest prawdziwa, socjalistyczna krytyka traci rację bytu. Jednocześnie Galbraith serwuje swoją własną rozległą krytykę socjalizmu dorównującą siłą retoryczną krytyce tradycyjno-socjalistycznej. Galbraith postanawia zniszczyć wyobrazenie o ekonomii kapitalistycznej będącej jakoby samowyrównującą się mechanizmem kształtowanym "siłami rynkowymi". Siła wyrównująca - twierdzi on - reprezentowana przez związki zawodowe, oligopol i nową technostруктурę wewnątrz korporacji jest samorodna w przeciwieństwie do siły konkurencji. Tak więc ostatecznie ekonomia kapitalistyczna zostaje opanowana przez siły mające naturalną tendencję do wzrostu oraz oczyszczona z konkurencji, która nakłada na nią rygory w interesie społecznym.

Rynek jest pomijany, planowanie ma pierwszeństwo przed interakcją, osobom planującym przestają wystarczać projekty krótkoterminowe tak istotne dla wolnego rynku. "Technostруктура", która podtrzymuje nowoczesną korporację, staje się coraz ambitniejsza, tworzy więzy z innymi firmami, z rządem i z każdym przedsiębiorstwem, które służyłoby do wzrostu jego siły. Za pomocą różnorodnych środków, wśród których "zaszereżone płace" należą do najistotniejszych, korporacja unika wszelkiej zależności od swoich dyrektorów i udziałowców, a zajmuje się ekspansją. Ani korzyści z przedsięwzięcia, ani bodźce pieniężne egzekutywy nie znaczą wiele przy podejmowaniu określonych decyzji.

"Jest faktem, że obecny poziom płac zarządu pozwala na utożsamienie się z celami firmy i dostosowanie celów firmy do swoich własnych. Są to motywacje operatywne. Tylko takie podejście godne jest zaakceptowania, ponieważ członek zarządu nie może pozwolić sobie na stanowisko, które dopuszczałoby mniej niż zupełne poświęcenie się celom korporacji lub czyniłoby go obojętnym na możliwość kształtowania tych celów. Sugestia, że może on podporządkować istnienie tych celów swojej reakcji na płacę, byłoby wyznaniem, że jest on gorszym zarządcą".

Ten cytat ilustruje główny chwyt intelektualny Galbraitha. Psychologiczna obserwacja wyrażona ironicznym tonem została użyta w celu podtrzymania teorii ekonomicznej o olbrzymich i dalekosiężnych skutkach. Z jej prawdziwości wynika fałszywość przesłanki, że firmy mają tendencję do maksymalizacji zysków i że uznana teoria ekonomii rynkowej jest nieaktualna. Według Galbraitha firmy dążą nie do maksymalizacji zysków, lecz zwiększania siły. Poza tym robią to nie przez współzawodnictwo z innymi firmami, ale w porozumieniu z nimi, ponieważ potęga nie zależy do indywidualnego przedsiębiorstwa, ale od wspólnej wszystkim technostруктуры.

Nie jest błędem pogląd, że opinie ekonomicznej da się jeszcze przekonać o racji Galbraitha. Bardziej znaczący jednak niż ostateczna prawda jego wniosków jest rodzaj jego argumentów. Brak tam jakichkolwiek statystyk, czy szczegółowej analizy nowoczesnej firmy, nie ma prawdziwego porównania pomiędzy prywatną korporacją a monopolem rządowym, ani teorii prawnej osobowości

korporacji w nowoczesnym państwie. Nie oferuje się nam nic ponad psychologię społeczną wyrażoną ironicznym stylem Veblena, oraz karioną konstytucyjnie pogardą akademika dla pustego ciała wykonawczego.

Samochwalczy charakter prozy Galbraitha, jego stałe przyjmowanie wyższego światopoglądu jest odpowiedzialne za jego następną metodę analizy intelektualnej; schlebienie "tradycyjnej mądrości", której zasady ironicznie zniekształca lub zostawia niezdefiniowane - tę właśnie konwencjonalną mądrość wyszydza. Galbraith w swojej najslawniejszej książce "Społeczeństwo dobrobytu" (1958, wydanie poprawione w 1969), atakuje wolną konkurencję, otwarte rynki i tak bezsprzecznie ważne cechy, jak "zrównoważony budżet". "Mądrość konwencjonalna" jest najwidoczniej głównym instrumentem służącym podporządkowaniu społeczeństwa, porównywalnym z oficjalną ideologią państwa komunistycznego.

W krajach komunistycznych przez stabilność idei oraz cel społeczny zostały osiągnięte przez formalne przestrzeganie, oficjalnie uznanej doktryny. Odstępstwo jest piętnowane. W naszym społeczeństwie stabilność jest narzucana mniej formalnie, za pomocą "mądrości konwencjonalnej".

Trudno określić, na ile poważny jest Galbraith w takich sformułowaniach. Jednakże warto zwrócić uwagę na ważną cechę, która dobitnie brzmiała w jego późniejszych pracach; Ideologia komunistyczna piętnuje odstępstwo jako negatywne, podczas gdy nasza "mądrość konwencjonalna" wymusza stabilność. I tak trochę inne spojrzenie na sprawę powoduje, że "system kapitalistyczny" zaczyna wydawać się tak samo gnębiący, jak jego komunistyczny odpowiednik. Galbraith wydaje się nie dostrzegać faktu, że miliony zapłaciły życiem za swoje "odstępstwo" i w dalszym ciągu cierpią niewolę, karę więzienia i utratę przywilejów społecznych za drobne "błędy". Jednocześnie pozwala sobie na wyrażanie "niekonwencjonalnych" (w istocie, całkiem konwencjonalnych - keynesowskich) poglądów wznosząc się przy tym na wyżyny intelektualizmu. Istotą tej swobody jest same słówko - "narzucony".

"Społeczeństwo dobrobytu" zawiera najważniejszy atak Galbraitha na stos produkcji. Stał się on, według Galbraitha, celem, za którym podążamy z pełnym zrozumieniem, lub chociażby z namysłem. Bezsensowna pogoń za produkcją powoduje chaos i nadzę nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych, w których służby społeczne poświęcone są nadmiarowi dóbr konsumpcyjnych. Co ważniejsze, wysiłek ten doprowadził do niebezpiecznego wysiłku zagwarantowania stałego wzrostu popytu. Zamiast instrumentalnego tworzenia popytu aby dorównać podaży dyskredytuje zasada klasycznej ekonomii. Lecz w świetle groźby zawartej w tej teorii "mądrość konwencjonalna" ukazuje się nam jako błyskotliwie pomysłowa; "nie dopuszczono do zmniejszania się zapotrzebowania". Zamiast tego powstała przesłanka, że ważne, a nawet pilne jest dostarczanie towarów, innymi słowy, że powinniśmy produkować je tak, żeby imperatyw moralny wyzwolił nas z zanikającego impulsu naszych niskich pobudek. Tak więc chęć zaspokajania konsumpcji przenieszcza się do wyższej kategorii, gdzie prawo zmniejszania się korzyści marginalnej traci zastosowanie. Chociaż człowiek może mieć dość wina, wody, czy benzyny, na honorze i osiągnięciach nikomu nie zbywa.

Znowu psychologiczna obserwacja daje nam podstawę do ambitnej teorii ekonomicznej. Galbraith kontynuuje swój opis społeczeństwa konsumpcyjnego, w którym ludzkie pragnienia przestają być motywem rządzającym produkcją, a stają się podstawowym produktem do fabrykowania. Stały napływ towarów jest utrzymywany różnymi tworzeniem ciągłego pragnienia - przez reklamy, stałą różnorodność produktów, przez rozległą machinę propagandy, generująca stan, w którym człowiek czuje się pozbawiony, gdy nie jest w stanie zaspokoić pragnień konsumpcyjnych.

Gdy dostatek w społeczeństwie rośnie, pragnienia tworzy się tym samym sposobem, za pomocą którego się je zaspokajają. Pragnienia zależą więc od wyniku. Nie da się dłużej utrzymać tezy, iż dobrobyt jest uniwersalnie większy na wyższym niż na niższym poziomie produkcji. Może być taki sam. Wyższy poziom produkcji powoduje jedynie wyższy stopień potrzeb, które ciągną za sobą większe trudności w ich zaspokajaniu.

To uaktualnienie ataku Veblena na "oczywistą konsumpcję" i uwspółcześnienie marksowskiej potępiającej analizy fetyszyzmu wobec towarów nosi ślady takiej samej psychologicznej natury i podobnej, bezkompromisowej przesady. Również jak teorie Veblena i Marksa zawiera dużo prawdy, lecz tak samo, jak one, wielu drobnym zadrażnieniem przydaje rangi grzechu pierworodnego. Nic dziwnego więc, że rozwiązanie problemu "obfitości" autorstwa Galbraitha jest u słuchaczy źródłem tak samo niepoważne, jak infantylnie fantastyczna propozycja Marksa, aby stworzyć "całkowity komunizm". Aby zwalczać niedzę Galbraith proponuje zwiększenie wydatków na usługi społeczne, edukację, świadczenia społeczne, scentralizowane planowanie. Poza tym powinno się opodatkować producentów, aby zrównoważyć szkodliwe tendencje i w ten sposób uruchamiając instytucje użyteczności publicznej zaradzić złu. Galbraith wydaje się być mało obeznanym z rozmiarami rozgardiaszu publicznego w ekonomii socjalistycznej, pogłębianego właśnie instytucjami użyteczności publicznej i scentralizowanymi planami. Nie zauważa także związku pomiędzy wykształceniem a tendencją do produkowania. Najbardziej jednak zdaje się przyzywać oczy ekonomiczne implikacje swego rozwiązania. Podatek od produkcji mógłby sfinansować instytucje użyteczności publicznej jedynie gdyby był dostatecznie wysoki. Tak więc, Galbraith nie tylko nie usuwa punktu ciężkości z produkcji, ale daje następny ostryw do jej akceptacji.

Jest to próbka typowej dla Galbraitha niefrasobliwości w traktowaniu realiów społecznych i ekonomicznych. Zbyt zakochany w swojej sardonicznej psychologii, żeby poświęcać jej mniej uwagi, zdaje sobie sprawę, że trzeba czegoś więcej niż psychologizowania, aby zdobyć zainteresowanie polityka. Tylko wykształcony ekonomista może dzielić prawdziwą władzę nad systemem który przekształca, ponieważ tylko on zdaje się posiadać wiedzę lekarza znającego dolegliwości organizmu państwowego. Stąd Galbraith, podobnie jak Marks, przedstawił swoją psychologię jako wiedzę ekonomiczną i oferuje niedorzeczne zalecenia polityczne, jak gdyby były równie ważny co poglądy Hayek'a czy Keynes'a.

W ten właśnie sposób, wbrew swojemu negatywnemu stosunkowi do socjalizmu, Galbraith podpira niektóre teorie przyswojone przez socjalizm. Zaczyna widzieć cały amerykański organizm polityczny

jako system, którego każdy organ i ścięgo jest sterowane imperatywem biznesu. Główny mit marksizmu zawładnął jego wyobraźnią i legł u podstaw zupełnie przeciwnego punktu widzenia. Prawo, polityka, kultura i instytucje zajmują drugorzędna pozycję w naszkicowanym z grubsza systemie ekonomicznym, którego bezosobowe imperatywy władają całym życiem społecznym. Ta wizja dostarczyła teoretycznej podstawy do jednej z najpoważniejszych zasad Nowej Lewicy w Ameryce. Jest to "teoria konwergencji", zgodnie z którą obydwa mocarstwa są równymi, choć odmiennymi strukturami społecznymi kierującymi się w ostatecznym rozrachunku identyczną potrzebą ekspansji i poświęcającymi wszystkie ludzkie wartości dla kipiącej, bezosobowej "telos", potęgi społecznej i ekonomicznej. W ten sposób dla Galbraitha nowoczesne państwo kapitalistyczne staje się służą korporacji, koniecznym uzupełnieniem procesu planowania powstającego w technostrukturalnej oligopolizacji firmy. Technostruktura, z kolei, utożsamia się z rządem i nabywa te same scentralizowane, bezosobowe dążenia do całkowitego i wszechogarniającego planu. W ten sposób ekspansywne oligopole tworzą (wg sławnych słów Eisenhowera, które odchodzić podarował sowieckiej propagandzie) kompleksy przemysłowo-militarne i w rezultacie "kulturę broni", ażeby wytłumaczyć olbrzymie wydatki na zbrojenia. Zasadniczym instrumentem w tym procesie usprawiedliwiania jest "mit zimnej wojny", w wyniku którego stała ekspansja ekonomii da się wytłumaczyć w przyjętych kategoriach militarnych imperatywów. Ta "wojna bez walki" zgrabnie zapobiega niebezpieczeństwu ustania walki i dlatego usprawiedliwia stały postęp technologiczny, a z nim nie kończące się różnicowanie produkcji i nieustające odnawianie się woli konsumpcji.

Taki opis amerykańskiego systemu umożliwił insynuację, że system sowiecki jest podobny i zagrażając robi to w podobny sposób.

"Sytuacja Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego jest sytuacją dwóch wielkich uprzemysłowionych narodów. Obydwa, jak to zostało udowodnione, mogą osiągnąć sukces w kategoriach bardzo podobnego ekonomicznego sprawdzianu sukcesu, w tym samym czasie. Istnieje ograniczona i niezaprzeczalna różnica w obydwóch systemach co do roli polityków, pisarzy, artystów i naukowców. Nic nie może zminimalizować różnicy wprowadzonej przez "Pierwszą Poprawkę" do Konstytucji. Ale jest mniej oczywiste, czy różnica w systemach zarządzania jest tak duża. Na obydwu krajach oznacza to planowanie. Każdy używa odmiennych technik traktowania osób prowadzących działalność poza planem. Planowanie we wszystkich przypadkach oznacza hamowanie mechanizmu rynkowego na korzyść regulacji cen i kontroli indywidualnej działalności ekonomicznej. Obydwa kraje żywią przekonania służące rozwojowi industrializacji. Zamiast prowadzić do nieprzejednanego konfliktu, bardziej oczywistą tendencją ekonomiczną jest zbieżność".

W powyższym cytacie można dopatrzeć się takiego samego fałszywego usprawiedliwienia, jak w stwierdzeniu Galbraitha, że Chruszczow pozamykał obozy i że oto jesteśmy świadkami pojawiania się prawdziwych swobód obywatelskich w Związku Radzieckim. Odnośnik do Pierwszej Poprawki będący prawdziwą różnicą polityczną między dwoma systemami tonie w przypływie głębokich podobieństw. W tym przypadku Galbraith kieruje się marksistowską

przesłanka, że istota społeczeństwa jest określana jego bazą ekonomiczną tak, że "ekonomiczna tendencja do konwergencji prowadzi do zbliżenia innego rodzaju oraz w konsekwencji do końca konfliktu politycznego". Można zauważyć zupełnie taką samą marksistowską przesłankę, w pojęciu "mitu ziemnej wojny", który określa się jako funkcjonalny składnik systemu kapitalistycznego - innymi słowy, jako ideologię. Obywatel radziecki, podobnie jak jego amerykański odpowiednik, może prowadzić działalność poza planem. Różnica w ich losach polega na "odmiennych technikach" używanych przy postępowaniu z nimi.

Tak więc kaže się nam wierzyć, że istnieje głębokie podobieństwo pomiędzy przymusowym zamknięciem obywatela w szpitalu psychiatrycznym, a założeniem własnego przedsiębiorstwa przy sprzyjających z grubsza warunkach. Obywatelowi Stanów Zjednoczonych zajmującemu się prywatną inicjatywą, nawet w przypadku niepowodzeń wiedzie się lepiej, niż przeciętnemu sowieckiemu kierownikowi. Prawidłowa odpowiedź jest oczywista: jeżeli w tym właśnie widzimy "rdzeń" nowoczesnego społeczeństwa, wtedy rdzeń ten jest najmniej ciekawy. Ale nie jest to odpowiedź, ku której Galbraith zmierza lub którą otrzymuje.

Oczywiście, można zauważyć element bezczelności w analizie Galbraitha - pewien rodzaj drażenia aż do kości wolnego społeczeństwa, wywołanie jego dobrze znanych hipokryzji. Lecz spróbujmy wyobrazić sobie, że Galbraith, obywatel sowiecki, publikuje zbiór takich samych myśli. Przekonalibyśmy się, że różnice pomiędzy systemami są większe, niż sugeruje Galbraith. W rzeczywistości eksplodujący dowcip Galbraitha ukazuje jego pasywną zależność od poszczególnych form polityki, nawet jeśli jest to forma, której nigdy nie pochwaliby cieplejszymi od poniższych słów.

Jednym z małych, lecz użytecznych zadań wolnego społeczeństwa jest dostarczanie potrzebnych konkluzji, wystarczająco popartych statystyką i moralnym oburzeniem, dla tych, którzy są w stanie za nie zapłacić.

W swojej późniejszej pracy, a szczególnie w popularnej, telewizyjnej historyjce o nowoczesnej ekonomii zatytułowanej "Epoka nierówności" (1977) teza o konwergencji przestaje być nieznosną prowokacją i staje się głównym zadaniem Galbraitha. Z całą powagą Galbraith zaleca "eksperyment kubański" jako model rozwoju ekonomicznego Ameryki łaćwińskiej i utrzymuje, że nie powinno się wniczyć żadnej ze stron za istniejący konflikt supermocarstw, chyba, że nie możemy się powstrzymać od oskarżenia. "W niewielu sprawach może się zmanifestować skłonność dorosłych do polemik ródem ze szkolnego boiska lepiej niż w próbie usprawiedliwiania konkurencji między supermocarstwami, przez obarczenie jednego z nich winą. Sowieci ponoszą winę dlatego Stany Zjednoczone muszą zareagować. Imperialiści są winni, dlatego ludzie ze Związku Radzieckiego będą się bronić. Debata ta przypomina spór, czy pierwsze było jajko czy kura". Nie ma tu żadnej wzmianki o antyamerykańskiej nienawiści zaszczerpanej niestrudzenie narodom sowieckiego imperium przez ich rządzącą partię, która nie dopuszcza do głosu ludzi o innych przekonaniach. Są to przede wszystkim realia polityczne, wobec których głębokie podobieństwa strukturalne między dwoma systemami

przestają mieć znaczenie i które bezosobowo i bez winy po jakiegokolwiek stronie grożą nam zagładą. W rzeczywistości jednak mamy prawo winić Związek Radziecki. Z naszej perspektywy politycznej winimy ich za odrzucenie zasad humanizmu.

W roku 1961 Galbraith, który swoją krytykę ugrunтоваł sobie pozycje, został mianowany ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Indiach. Zmuszony przez okoliczności do przyjęcia bardziej realistycznego światopoglądu natychmiast dostrzegł prawdę ukrywaną przez myśl marksistowską blisko sto lat; o charakterze narodu decyduje nie system ekonomiczny, lecz instytucje polityczne. Zrozumiał także, że ustrój polityczny, który wynagradza swoich krytyków jest zasadniczo odmienny od tego, który ich doprowadza do ruiny w obozach pracy. W czasie piastowania swojego urzędu Galbraith wykladał na różnych indyjskich uniwersytetach na temat rozwoju ekonomicznego popierając obecnie odrzuconą już tezę, że pomoc zagraniczna jest koniecznym wstępem do ożywienia ekonomii Trzeciego Świata. Jednocześnie uznał prawdę, która dzięki pracy takich pisarzy, jak P. T. Bawer i Ela Kéourie — została zaakceptowana przez ogół. Jest to mianowicie twierdzenie, że pomoc zagraniczna nie może być efektywna bez zagranicznych instytucji, w szczególności bez praworządności, bezpieczeństwa transakcji i działalności parlamentarnej. Wszystkie te formy działania zostały sprowadzone do Trzeciego Świata przez cywilizujące potęgi europejskie, lecz obecnie ich byt jest prawie wszędzie zagrożony.

W czasie tych wykładów Galbraith eksperymentował zrzucając ószukańczy kostium zawodowego ekonomisty, który widzi tylko głębie rzeczy. Zamiast tego przybierał się w szatę polityka, dla którego prawa, instytucje i zwyczaje są najważniejszą społeczną rzeczywistością. Dlatego był w stanie zadać klas mitowi tak często pojawiającemu się w jego dyskursie ekonomicznym, mitowi korporacji, przedstawianego przez Galbraitha jako złowieszczego-ekspansywny, nie dający się opanować potwór, którego bezosobowe cele rządzą naszym życiem i doznaniem. Galbraith definiuje rzeczywistość różnicę między zachodnią korporacją a sowieckim "kolektywem" a mianowicie, że ta pierwsza jest osobą nie tylko w kategoriach naszego normalnego stosunku do niej, lecz także w kategoriach prawnych. Sowiecki kolektyw ma nieco inne oblicze. Jest chroniony przed wszystkimi rzeczywistymi konsekwencjami swojej działalności, posiada szeroką i niezdefiniowaną swobodę, której nie da się prawie ukroczyć i która nie podlega krytyce podwładnych. Ta różnica, wyglądająca trywialnie w oczach naszego rozmaitego ekonomisty jest jedną z największych różnic w świecie, jest wykładnikiem rzeczywistego osiągnięcia cywilizacji europejskiej (oraz rzymskiego prawa, od którego pochodzi). Wszystkie potęgi w zachodnich państwach konstytucyjnych są uważane, gdzie jest to tylko możliwe, za osoby prawne, a więc podporządkowane przepisom prawa. Osobowa korporacja może zostać oskarżona, a więc zrujnowana swoimi własnymi zuchwałymi czynami. Z tego więc powodu Galbraith ponagla nas do jej ochrony. W przeciwieństwie, sowiecki kolektyw nie posiada osobowości prawnej, tak jak nie ma jej żadna z sowieckich instytucji, a w szczególności partia komunistyczna. Jest ona określana jako wiedząca siła, co czyni ją odpowiedzialną jedynie wobec siebie samej. Co więcej, to właśnie bezosobowość instytucji komunistycznych czyni je niebezpiecznymi

niestabilnymi. W tenże sposób nic nie może regulować - czy ograniczać ich oprócz przymusu, który pochodziłby, nie ze strony poddanego społeczeństwa, ale z "zewnątrz". Prawda wysunięta z okretu zimnej wojny jest, że rząd osobowy skonfrontowany z ekspansywną, ale całkowicie bezosobową siłą, nie jest w stanie dłużej chronić się za pomocą dyplomacji, ale musi nawiązać do potęgi militarnej równiej tej, która jej zagraża.

Po powrocie do komfortowego otoczenia Galbraith zaprzestał flirtu z prawdą; ponownie przyjął rolę drażniącego pasożyta. Innowu proponuje punkt widzenia osiągnięty jakoby za pomocą promieni Roentgena, według którego szkielety ekonomiczne Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego są identyczne. Ktoś, kto patrzeć na twarz widzi jedynie czaszkę ukrytą pod skórą, nie potrafi rozróżnić uśmiechniętej twarzy świętego od ponurej maski tyrana. Dla takiego widza konwergencja staje się nie zaskakująca prawda, ale zjawiskiem trywialnie nieistotnym. Jeżeli mamy winić ekonomistów za stan nowoczesnego świata, to nie z powodu ich odmowy zajęcia postawy krytycznej, ale z powodu uzurpowania sobie prawa-autorytetu do głoszenia prawd o takich ludzkich zjawiskach, jak prawo, rząd, kultura i instytucja. Ekonomia nie może powiedzieć prawdy o zjawiskach, których nie potrafi właściwie zrozumieć. Lecz gdy podobni Galbraithowi ekonomiści ignorują nawet te nieliczne prawdziwe osiągnięcia swojej dziedziny bazując jedynie na psychologicznych półprawdach, powinno się ich traktować z głęboką nieufnością. Jednak to właśnie tacy ekonomiści przemawiający tonem światowego cynizmu zajmują najkorzystniejszą pozycję w państwie liberalnym. Jeśli spytał Galbraitha o przyczynę takiego stanu rzeczy, bez wątplenia wskazałby na społeczną konieczność głębokiej krytyki klas interesu. Jak raz określili to Galbraith "ci, którzy krzywdzą uprzywilejowanych, działają podobnie do tych, którzy wspomagają krzywdzonych". Ale tak naprawdę, czy prawdziwie uprzywilejowana pozycja w społeczeństwie amerykańskim zajmuje człowiek interesu, czy jego akademicki krytyk? Kto kogo wykorzystuje; czy ósrodek i siła napędowa systemu czy żywiący się jego pracą pasożyt?

Przekonanie, że pasożyty powinny być tolerowane i że od ciągłej krytyki wzbogaca się cały system, są najlepszym świadectwem zdrowia amerykańskiego organizmu państwowego. Jeżeli teoria zbieżności miałaby być prawda, wtedy także w Związku Sowieckim ci, którzy nekaliby uprzywilejowanych, zajmowałoby lepsze stanowiska społeczne niż ich ofiary. Idea "zimnej wojny" w takiej sytuacji byłaby mitem. Wtedy to źródło konfliktu między mocarstwami przestałoby istnieć. Wygasłaby wrogość Związku Sowieckiego wobec wszystkich potęg, które nie zostały przez niego wchłonięte. Niestety, razem z wygaśnięciem konfliktu zgasłaby gwiazda autorytetu Galbraitha. Bezcelny krytycyzm systemu traci na ostrości, gdy nie jest on wygodny dla wroga.

Anthony Hartley

DISRAELI - THATCHER

(Wcielenia angielskiego konserwatyizmu)

Trudno jest zdefiniować angielski konserwatyzm. Czy jest on pragmatyczny, czy też niestały w swoich pryncypiach, pozostając od XVII w. bez ideologicznego "tronu i ołtarza", na których wspiera się tradycyjny konserwatyizm kontynentalny - pozostaje on tworem dostosowującym stale swoją formę do wymogów środowiska.

Ta wymykająca się pewnym ocenom struktura skłoniła kilku pisarzy do określania jej za pomocą trwałych cech, stosowanych w psychologii człowieka. Te tendencje zapoczątkował Lord Hugh Cecil swoją klasyczną książką, w której konstatawał, że "naturalny konserwatyizm posiada skłonności ludzkiego umysłu" (1). Inni widzieli w nim elementy intelektualnego sceptycyzmu, który nie daje wiary politykom i nie pokłada wielkich nadziei w rozwiązaniach politycznych. "Człowiek, który stawia na pierwszym miejscu politykę", pisał Lord Hailsham, "nie jest godzien tego, by go nazywać istotą cywilizowaną, nie mówiąc już o chrześcijaninem..." (2) Takie filozoficzne odniesienie do tej kwestii nie wnosi odróżnienia co do Partii Konserwatywnej, choć obejmuje ją także.

Od Disraeli'ego do Thatcher

Faktycznie współczesny konserwatyzm ma niewiele wspólnego z "pierwszą partią torysów" z wieku XVII i XVIII - na ten torzym "składała się świadomość niezdolnego do wydawania sądu pastora i taka sama świadomość babci". Później następował czas ekonomicznych i administracyjnych reform pod rządami Pitt'a i Peel'a i czas reakcji na Rewolucję Francuską, która to reakcja jako pierwsza identyfikowała konserwatystów z "partią narodową" i znajdowała jej podstawy i rozwinięcia teoretyczne w pismach Burke'a.

Pośmo zajęcia stanowiska opozycyjnego wobec ustawy o reformie (Reform Bill), Partia nigdy nie występowała przeciwko zmianom uzasadnionym względami racjonalnymi. Peel w swoim "Address to the Electors at the Borough of Tamworth" (1834) mógł odmawiać udziału w nieustającym wirze agitacji, lecz opowiadał się za "wyważonym dialogiem między instytucjami świeckimi i kościelnymi,

Anthony Hartley - pisarz, publicysta polityczny. Przez kilka lat wydawał w Nowym Jorku pismo *Interplay*. Wśród książek, które napisał znajdują się: "State of England" (1963) i "Gaulism" (1973). Był współtwórcą *The Penguin Book of French Verse*. Jego artykuły na łamach *Encounter'a* ukazywały się w marcu 1984 - "Eco's Great Mystery" i w marcu 1985 w "Bishops, Politicians and Spiritual Times".

pozostającymi ze sobą w przyjaznej koegzystencji...". Mimo swej moderacji i pragmatyzmu nie był on w stanie przekonać partii ziemskich do opowiedzenia się za uchynieniem ustaw zbożowych (Corn Laws). Obalenie Peel'a przez Disraeliego, który później został rzeczywistym przywódcą Partii Konserwatywnej w parlamencie angielskim, oznaczało prawdziwy rozbrat z przeszłością. Disraeli jest twórcą współczesnego konserwatyizmu wprowadził on do niego dzięki swej potężnej umysłowości rozmach, który przetrwał do dziś i nie został jeszcze wyczerpany.

W pierwszym wykładzie o Disraeli'm (wygłoszonym w St. Stephen Club) Norman Tobbit, obecny prezes Partii Konserwatywnej, pisał, że: "Disraeli jest czasami brany na własność przez krytyków rzędu Margaret Thatcher" i wykorzystywany do podpierania ich argumentów. Podobnie Lord Blake, w nowym wydaniu swej świetnej historii Partii Konserwatywnej (3) (Praca uaktualniona, która daje esencję wiedzy o angielskim konserwatyźmie wszystkim interesującym się tym zagadnieniem), napisał, że "jeśli minister mówił o "jednym narodzie" i chwalił Disraeli'ego, w sposób bezpieczny dawał do zrozumienia, że atakuje panią Thatcher i Sir Geoffreya Howe'a". Autor dodaje jednak, że "poglądy Disraeli'ego o ograniczonej roli rządu były dużo bliższe stanowisku zajmowanemu przez panią Thatcher niż jej krytyków". Może wobec tego najlepszym sposobem określenia współczesnego konserwatyźmu jest prześledzenie jego rozwoju od początku do końca i znalezienie odpowiednich proporcji tego, co ze spuścizny po Disraeli'm jest udziałem Margaret Thatcher, jego niepodobnej spadkobierczyni.

Co osiągnął Disraeli? Pełnił swoją funkcję tylko przez około siedem lat - w krótkotrwałym rządzie z roku 1868 i pełną kadencję rządu z 1874 r. Przez większą część tego okresu jego energię pożerała podgrza i bronchity. Gdy czyta się oficjalną biografię polityka napisaną przez spółkę Monypenny i Buckle, z zawertą w niej dużej ilością detali i cytatów, można mieć pojęcie o obfitości idei, które nie zostały zrealizowane z powodu braku czasu. Pomimo tego jednak, jego wielkie mowy z roku 1872 (wygłoszone w Manchesterze i w Crystal Palace) zaprezentowały tematy których od tego czasu konserwatyści ściśle się trzymają: zachowanie instytucji, dobrobyt ludu brytyjskiego, "wielka polityka konsolidująca imperium" - innymi słowy, utrzymanie pozycji brytyjskiej za granicą.

Lecz ważniejszy niż same nawet tematy był sposób ich zaprezentowania przed partią i społeczeństwem. Disraeli był obdarzony w stopniu niezwykłej siłą przekonywania innych do swych wizji. Jego romantyczna wyobraźnia ataczała wszystko, czego się dotknął niemię świętości, poprzez który obywatel ślepo przyjmował obraz historycznego przeznaczenia swojego i kraju. Nacjonalizm na eksport i zadowolenie społeczne wewnątrz kraju zbudowane na fundamentach instytucji uznanych i godnych zaufania, okazały się surowymi probierzami ówczesnej polityki. Także już wówczas ukazywały się symptomy przerażającej przyszłości (np. relatywne obniżanie pozycji ekonomicznej Anglii). Lecz w rękach Disraeli'ego owe objawy zatracaly surowe kształty. W jego ustach atrybuty, problemy teraźniejszości urastały do rangi zwycięskiego i pobudzającego do czynu apelu-wizji populistycznej, która tchne-

ła w wyborców z nowej klasy robotniczej siłę i nadzieję na lepszą przyszłość.

Geniusz Disraeli'ego przeczuł, że w rozwijającym się systemie demokracycznym z występującą w nim nieustanna walka, absolutnie niezbędne jest otaczanie posunięć rządu aurą majestatu. Symbolem wagi, jaką przywiązywał do tworzenia autorytetu władzy, były jego osobiste kontakty z królową Wiktoria i odwoływanie się do tradycji monarchii. Miało to wpływ na emocje obywateli i zapewniło mu ich poparcie i współpracę przy realizacji jego polityki. "Jeśli rząd", mówił on pewnego razu, "nie ma w sobie nic boskiego - jest niczym. Pozostaje mu tylko być zarządcą policji, urzędnikiem podatkowym, stróżem". Dokładniej - chodziło o to, by przenikający wpływ zabiegów był "najlepszą perswazją na świecie". Disraeli widział istotę tych zabiegów w "zmianianiu, ulepszeniu, łagodzeniu" tych obyczajów, które on sam dezaprobował.

W pewnym stopniu możliwość zrealizowania planu Disraeli'ego była uzależniona od biegu historii, który z kolei był stymulowany przez jego własną świadomość i rodowód jego rodziny. W tym sensie mógł zapewne powiedzieć (słowami Sydonii w "Tankredzie"); "Pochodzenie jest wszystkim - nie ma innej prawdy". I dalej; "W tym układzie, zmienność historii wyraża się głównie poprzez upadki i wyniesienia różnych rodzin".

Disraeli widział narody tak, jak Proust widział jednostki; jako olbrzymie zanurzone w czasie. Akumulacja cnot zdobywanych w przeszłości doprowadzała do wzrostu siły w czasie teraźniejszym i w przyszłości; "Cywilizowana społeczność musi w szerokim zakresie czerpać z kapitału myśli i uczuć; by naród mógł egzystować musi być stworzony pierwaj zasób publicznej moralności. Społeczeństwo posiada duszę tak, jak i ciało. Tradycje narodu są częścią jego egzystencji".

Taki obraz całego narodu sięgający w głąb dziejów i wywodzący jego siłę z długiej sukcesji historycznych osiągnięć, był nieodłącznie przedstawiany z tezą nie do odparcia, że jeśli nie będzie przerw w kontynuacji przeszłości, historia brytyjska powinna świecić nowe sukcesy; rozrost imperium, rosnące zadowolenie i spokój wewnątrz kraju.

Takie wizje roztaczał Disraeli przed swoją partią i współrodakami. Ich urok umożliwił mu przyciągnięcie do Partii Konserwatywnej wyborców wywodzących się z klasy średniej i robotniczej, którzy zostali odrzuceni przez torysowskich posiadaczy ziemskich wcześniejsze generacji. Poza tym temu politycznemu romantyzmowi towarzyszył - i stanowił o sile Disraeli'ego jako aktywnego polityka - sceptycyzm wobec polityki i społeczeństwa angielskiego. Był on przede wszystkim outsiderem, który walczył na swój własny sposób o przewagę wśród "dżentelmenów Anglii". Mógł mieć wysokie mniemanie o arystokracji, o tych książętach i parach zasiadających w swoich gabinetach parlamentarnych, ale nigdy nie wahał się z wytknięciem im ich powinności, gdy widział taką potrzebę - nawet, gdy tak jak Derby, byli starymi przyjacielami i sprzymierzeńcami politycznymi. Często także chlostał ostrzem satyry urzędników - nierzadko ich obiektem byli urzędnicy Foreign Office (4).

Podbił on polityczny i społeczny świat Anglii, ale nie był przekonany, że tkwi w nim wielka wartość. Używał swoich talentów

jako instrumentu do prowadzenia szerokiej walki o opinie publiczną. Pod jej adresem wypowiadał się w Parlamencie i poza nim. Z nowej kategorii wyborców zbudował ostoje konserwatyzmu. Jego tworem był "konserwatywny człowiek pracy". Lord Blake napisał, że z Partii Konserwatywnej uczynił "partię narodową". Jest to fakt, że pod przewodnictwem Disraeli'ego partia ta nie tylko zdołała podtrzymać interesy brytyjskie za granicą, lecz także iż spotkała się z szerokim uznaniem w narodzie. Z partii posiadaczy ziemskich (landowners) stała się partią, której zwolennicy reprezentowali wszystkie klasy brytyjskiego społeczeństwa.

Jeśli to było spuścizną Disraeli'ego dla jego spadkobierców - jak bardzo jest ona do dzisiaj adekwatna dla Partii Konserwatywnej? W jakim sensie można usprawiedliwić odejście pani Thatcher i jej rządu od tej tradycji lub też powrót do tradycji "Jednego Narodu" (5)?

By obraz był jasny - nie można poprowadzić realnego porównania między polityką Disraeli'ego i tą w naszych czasach. Zbyt wiele wody upłynęło pod zbyt wieloma mostami, by było to możliwe. Ale, jako że tradycja, którą stworzył ten polityk, ciągle jeszcze krąży wśród konserwatystów, warto zobaczyć, w jakiej relacji do niej pozostaje obecna pani Premier. Takie stanowisko może utorować drogę w kierunku wyjaśnienia pozycji, jaką ona zajmuje w historii konserwatyzmu.

Po pierwsze, trzeba powiedzieć, że pomimo widocznych różnic w osobowości i stylu, między Disraeli'm i panią Thatcher jako aktywnymi politykami występują wyraźne podobieństwa. Oboje są "outsiderami", mówiącymi bezpośrednio do wyborców ponad głowami pośredniczących grup nacisku i politycznych potentatów. Oboje są populistami. Tak jak Disraeli, pani Thatcher przyszła spoza rządzącej jej partii oligarchii i nie podziela jej poglądów. Co ważniejsze, tak, jak on przyciągnęła do Partii Konserwatywnej nową klientelę. W wyborach roku 1983 40 % spośród klasy robotników wykwalifikowanych i 31 % spośród niewykwalifikowanych głosowało na konserwatystów, podczas gdy w poprzednich wyborach tylko 31 % oddało głosy na Partię Pracy. Niektórym z nich zawdzięczamy "konflikt na Falklandach", ale na pewno nie wszystkim.

Jak to się stało? Usiłuje się odpowiedzieć na to w ten sposób: "Dzięki identyfikacji mas ludu brytyjskiego z nowymi potrzebami i nowymi aspiracjami". Jeden przykład: w nowej edycji klasycznej pracy "Polityka w Anglii; tradycja i zmiany" (86) Richard Rose podnosi wagę polityki mieszkaniowej i jej decydujący wpływ na opowiedzenie się wyborcy za tą czy inną partią: "Ludzie, którzy posiadają własne mieszkania, lub wykupili je pod zastaw hipoteczny, są bez wyjątku konserwatystami; właściciele mieszkań stanowią obecnie trzypiętę wszystkich wyborców..." Sprzedaż domów pozostających do tej pory pod zarządem publicznym może być zatem uznana za rewolucyjny akt, którego efekty polityczne i społeczne będą jeszcze długo widoczne w nadchodzącym czasie. Ale jest to tylko jeden z powodów, dzięki którym pani Thatcher uzyskała poparcie ze strony średniej klasy i wykwalifikowanych robotników.

To poparcie jest w rzeczywistości rezultatem bardziej ogólnego procesu społecznego, dzięki któremu ci, którzy mają pracę - mimo wszystko ciągle jeszcze około 80 % ludzi w wieku produkcyjnym, nawet jeśli przyjąć najbardziej szeroką interpretację tej grupy -

i otrzymują za te prace wynagrodzenie rosnące szybciej niż stopa inflacji, zaczynają rozwijać swoje aspiracje. Aspiracje te trudno porównywać ze standardami proponowanymi przez państwo opiekuńcze starego typu. W swoich wykładach o Disraelia Norman Tebbit dał znaczący przykład - porównał on błędy popełniane w zarządzaniu domami państwowymi (bloki wieżowców musiały być burzone po upływie dwudziestu lat) z efektywną obsługą serwowaną przez przemysł turystyczny tym piętnastu milionom ludzi, którzy wyjeżdżają każdego roku na wczasy za granicę.

To porównanie wykazuje wydajność nowego rozwiązania na rzecz obywateli-konsumentów - rozwiązania, którego nie są w stanie zapewnić nieelastyczne propozycje socjalizmu państwowego. Złożoność indywidualnych potrzeb tych licznych zarabiających, mających środki do zaspokojenia tych potrzeb; do tego, że wola oni sami wydawać swoje pieniądze niż oddawać je w formie podatków na cele publiczne - są one bez wątpienia dobroczynne, lecz niekoniecznie odpowiadają indywidualnym potrzebom. Pani Thatcher zdobyła dla konserwatyizmu cały segment klasy średniej i robotniczej - ludzi, którzy chcą się cieszyć całą gamą możliwości stwarzanych przez społeczeństwo post-industrialne: rejsami na wynajetych jachtach, prywatnymi zabiegami medycznymi wybiegającymi w epokę jutra. Nie można powiedzieć, że ludzie ci nie chcą korzystać z usług publicznych - szukają szerszej możliwości wyboru niż ten, który proponują instytucje publiczne. Większość normalnych jednostek pragnie małych satysfakcji i osiągnięć, które pozwolą im odróżnić się od sąsiadów i zapewnią im autoekspresję. Konserwatyzm reprezentowany przez panią Thatcher przemawia do tych, którzy pragną nieskrepowanego wyboru stylu życia i możliwości dysponowania większą częścią swych zarobków na swój użytek.

Jednakże nie tylko zwiększone możliwości ekonomiczne przyciągnęły tę grupę ludności do wersji konserwatyizmu lansowanego przez Margaret Thatcher.

W sposób szczególny ujmuje ona tych, którzy żyją poza "kołami uprzywilejowanymi" i "korytarzami potęgi", swoją wrogosia i zwalczaniem różnych bastionów brytyjskiego "Establishment'u".

Jej starcia z "wielkimi i szlachetnymi", od patrycjuszowskich konserwatystów poprzez BBC do arcybiskupa Canterbury (i innych dygnitarzy kościoła anglikańskiego), na pewno zwiększają jej popularność wśród zwykłych obywateli, którzy, jak się sądzi, mają pewne podejrzenia, że te szacowne instytucje nie służą Wielkiej Brytanii - szczególnie zaś przez okres ostatnich 40 lat.

Pod jej rządami Partia Konserwatywna przewyciężyła zdominowanie jej przez górne warstwy. Mówi się, że emerytowani oficerowie armii brytyjskiej zostali zastąpieni w lokalnych komitetach partii przez aktywnych właścicieli garaży; trudno zaprzeczyć, że stanowi to poprawę reprezentacji partii w sensie jakości. Jest to pewnego rodzaju kuriozum, że w przeszłości znajdowali się komentatorzy, którzy byli zawsze gotowi krytykować "zróznicowaną klasową" strukturę Partii Konserwatywnej, teraz zdecydowanie potępiają stary paternalizm.

Stało się tak za sprawą właścicieli małych przedsiębiorstw, którzy spowodowali ożywienie gospodarcze i stworzyli nowe miejsca pracy. Powstanie względnie bezklasowej partii łączy się z ogólną tendencją modernizacji, która została narzucona przez panią

Thatcher w sytuacji, gdy starcia - lub, jeszcze gorzej, porozumienia - między grupami nacisku stworzyły atmosferę letargu i immobilizacji na dużym obszarze życia narodu.

Pani Thatcher wykroczyła zatem nową klientelę wyborczą dla swojej partii i dała tym sposobem wyraz nowej interpretacji zalety Disraeli'ego, by "czynić życie ludzi godnym". Poprawa kondycji życia oznacza dla ludzi większą możliwość wyboru tego, czego pragną, a także zysk zgodny z włożonym wysiłkiem. Jest to, jeśli można tak powiedzieć, podniesienie rąk: dzięki sobie, dzięki własnym zabiegom niż podwyższenie dzięki "wzrostowi włoś". Administracja pani Thatcher stara się dać jej wyborcom to, czego jak sądzi, pragną; tę odrobinę z maksimum tego, co wyrażają ich indywidualne wybory. Jest to polityka zachęcająca do aktywności ekonomicznej - obejmuje ona nie tylko wykwalifikowanych i najwyższymi płatnych robotników, ale także szefów małych przedsiębiorstw i pracujących w swych własnych firmach. Nie jest ona zaś adresowana do tych, którzy bezpośrednio zależą od państwa lub pracują w biurokratycznych strukturach państwowych.

Od 1979 roku do teraz, w polityce państwowej rosła orientacja na tę nową klasę i jej nowe potrzeby. Nie była ona obarczona winą lub obawami, nie posiadała sprzecyzowanego pojęcia o granicach potęgi państwa, żądała jednak, by każdy rząd dbał o interesy Wielkiej Brytanii poza jej granicami.

Pani Thatcher zobowiązała się do przestrzegania tych zadań. Irytująca kwestia kontrybucji, które miała Wielka Brytania wnosić do budżetu EMS, wywołała jej ostry sprzeciw, co zmuszonych do kompromisu dyplomatów doprowadziło do desperacji, lecz spotkało się z dobrym przyjęciem ze strony przeważającej większości wyborców. Podobnie, w czasie, gdy walka o Falklandy spotkała się z wątpliwościami i przeczuciem klęski u tych wędrów, którzy oczekiwali, że będą mieli coś do powiedzenia w czasach kryzysu narodowego, masę społeczeństwa brytyjskiego nie miały takich wątpliwości.

Bez wątplenia - sprawowanie funkcji premiera przez panią Thatcher podniosło reputację Wielkiej Brytanii za granicą; wydaje się mało prawdopodobne, by podobne rezultaty mógł uzyskać ktoś inny. Czy to dobrze, czy też źle - triumfy jej woli były bardziej znaczące niż te, które były udziałem de Gaulle'a. Jest ona ponadto, jedynym politykiem brytyjskim, którego nazwisko jest znane w innych krajach, nawet jeśli jest ono mylone z kim innym lub wygwizdywane. Utożsamienie konserwatyizmu z racją narodową poczynione przez Disraeli'ego zostało jeszcze podkreślone pod jej rządami.

Z teorii Disraeli'ego można odnaleźć jeszcze dwa elementy w tym, co jest dowolnie nazywane "thatcheryzmem", choć nawet "poprawa kondycji życia ludzkiego" wyraża się teraz w innej formie, niż w roku 1872. Trzeci temat - zachowanie instytucji i podtrzymanie atmosfery respektu wokół nich - to inna kwestia. Disraeli był, mimo wszystko, zadowolony z funkcjonowania brytyjskich instytucji. Ich kontynuacja w formie godnej, rozwój ich siły i wpływu - to było to, czego pragnął. Co więcej, po upadku Peel'a miał ponad dwadzieścia lat dla przygotowania swojej partii do zmian przed tym zaniem stał na jej czele. Obecny premier przeciwnie, był sprawcą bardzo gwałtownego przekształcenia w io-

nie Partii Konserwatywnej. Pani premier miała tylko niewiele czasu przed objęciem urzędu na to, by wpłynąć na Partię i na "Gabinet Cieni". Na Downing Street musiały poświęcić wiele czasu i energii na to, by zastosować odpowiednie środki w stosunku do niechętnych ministrów, których otrzymała w spadku po poprzednikach. Wszystko to dlatego, że pani Thatcher była zdeterminowana - i, o czym czasami zapomina się, była wybrana, by wprowadzić zmiany.

Starzy politycy consensusu, działający w sferze problemów przemysłowych, wypowiadali się w szeregu instytucji, poczynając od Komisji Cen i Dochodów, za symbiozą między związkami zawodowymi a sektorem znacjonalizowanego przemysłu. Na tych świętych meźów i ich urzędy nowy premier położył bezpardonowo rękę dlatego, że w nich widział bastion stagnacji brytyjskiej gospodarki. Nic dziwnego - byli oni związani, także ekonomicznie, z początkującym korporacjonizmem, który obejmował coraz więcej przedsiębiorstw; oburzali się z powodu naruszania ich rodzinnych rytuałów (7). Korporacje i baronie, które odgrywały pierwszoplanową rolę w sferze życia oficjalnego państwa, traciły poparcie, dzięki któremu miały nadzieję wpływać na posunięcia rządu. Program "Thatcheryzmu" zakładał rozwiązanie lub ograniczenie wielu instytucji - nie tych, których istnienie doceniał Disraeli, ale sieci komitetów i atrap instytucji (wliczając sławne "gangi", niby-autonomiczne, niby-rządowe organizacje), wkraczające w stosunki między rządem a przemysłem, rozrastające się i komplikujące funkcjonowanie systemu.

Pani Thatcher wprowadziła także zmiany do praktyki lokalnych rządów. Pewnym casus belli był tutaj opór wobec przymusów w sferze finansów narodowych ze strony ośrodków władzy lokalnej (8). Niezadowolający stan finansów tych ośrodków władzy, zmuszał do uzupełniania ich dotacjami rządu centralnego i czynił z nich pewnych potentatów skarbu państwa. Rząd Thatcher wykorzystał tę zależność, by spróbować roztoczyć większą kontrolę nad polityką finansową lokalnych rządów. Może to posunięcie było warunkiem funkcjonowania systemu, ale wzrost centralizacji i odpowiedzialności skupionej w Whitehall dał rezultaty, które były przeciwne głównemu założeniu "thatcheryzmu", by zmniejszyć rolę państwa w społeczeństwie. Wysiłki podejmowane w celu zdyscyplinowania "silnych podmiotów" życia publicznego nie współgrają z tym celem. Posunięcie w tym kierunku było największą porażką rządu, wyrazem wewnętrznej sprzeczności, której wypadnie Partii Konserwatywnej niewątpliwie załować.

Lord Blake pisał, że: "Partii Konserwatywnej rzadko opłacało się występować w roli partii proponującej zmiany..." Lecz w roku 1979, pani Thatcher została wybrana, gdyż powstało przemożne przekonanie, że coś musi się zmienić, że spraw państwa nie da się dalej prowadzić w taki sposób, jak dotychczas - przekonanie takie wyraźnie podzielał James Callaghan. Ona miała być raczej chirurgiem, niż doktorem; a pacjent wiedział wyraźnie, czego ma się spodziewać.

Patrick Cosgrave, w swojej ostatniej książce (9), poświęcił wiele miejsca wymienianiu różnych aspektów walki rządu i jego premiera z pryncypiami i potęgami, występującymi w życiu kraju. Jednak raczej mało napisał o tych problemach, które ma ona zamiar

rozwiązać z pomocą swej taktyki. Wielka Brytania nie była wolna w roku 1979 od objawów desperacji - niewiele z tego, co było istotą kryzysu, docierało do przeciętnego obywatela. Zdolność adaptacji przemysłu brytyjskiego do nowych warunków była spowalniana i osłabiana przez związki zawodowe i lekkomyślność ich kierownictwa (10). Przemysł stał nie tylko w obliczu recesji, ale także kryzysu, spowodowanego postępami technologii, zastępującej ludzi maszynami i przesunięciem kierunku handlu z Atlantyku do Zachodniej Europy. Duża część przemysłu była bliska upadku pod presją zagranicznej konkurencji. Związki zawodowe czekając z posunięciem - uzdrawiającymi gospodarke do momentu, aż było niemal za późno, usprawiedliwiały to raczej względami ideologicznymi niż niemożliwością zrozumienia tego, co się dzieje dookoła. Apodyktyczny styl pani Thatcher wywodzi się zapewne w dużym stopniu z poczucia pilności rozwiązania problemów państwa tak, jak i z abstrakcyjnej postawy "ecraser l'infame" zawartej w ekonomice Keynes'a - pewnie jest to, że szybko irytowała się postępowaniem mniej jasnowidzących smiertleników (11).

Jej gwałtowne starcie z rzeczywistością współczesnej Anglii wynikało z chęci stworzenia w niej własnych form oporu, koalicji zwalczającej grupy nacisku i nieudolnych polityków. Była strofowana z katedry przez biskupa i z innego miejsca (Another Place) przez Lorda Stockton'a - nawet Edward Pearce, który ją kiedyś podziwiał, wydaje się wątpić o jej ostatecznym losie. Jego najnowsza książka, "Hummingbirds and Hyenas" (12), nie rozczaruje znawców błyskotliwego i ostrego języka. Zasady pana Pearce'a wydają się bliskie liberalizmowi w wydaniu Gladstone'a a - jego umysł jest także zanurzony w ciemnej burzy namietności. Lecz większość premierów, w tym lub innym czasie, było określanych jako godnych pożałowania pod względem moralnym przez tych, którzy nie zgadzali się z nimi. Pani Thatcher spotyka się z dezaprobatą tak intensywną i utrzymaną w tak wysokich tonach, jak retoryka Gladstone'a wymierzona w Disraeli'ego.

Ci konserwatyści, którzy stanowią wewnętrzną opozycję wobec premiera - byli ministrowie i inni - natknęli się na trudności przy formułowaniu alternatywnej polityki, umożliwiającej Wielkiej Brytanii wyjście z sytuacji kryzysowej. Więcej jawności - tak. Więcej umiarkowania - pewnie. Przede wszystkim - bez dogmatów! Ale co dalej? Co z inflacją? Co z nie przynoszącym zysku przemysłem państwowym? Jakże trudno uporać się z tymi kwestiami, gdy ktoś nie życzy sobie działać doktrynersko!

Sytuację dobrze ilustruje Francis Pym w książce "Politics of Consent" (13), lecz nie oferuje w niej żadnych pewnych rozwiązań. Gdy Pym omawia problemy społeczne, sugeruje cztery posunięcia, które rząd może wykonać. "Polityce ekonomicznej trzeba dać najwyższy priorytet i trzeba uznać wagę polityki społecznej", wykazując, "że ma to tę samą wagę, co jedność narodowa, dobrobyt społeczeństwa, indywidualna odpowiedzialność". Dalej, "ta nowa hierarchia musi znajdować odbicie w działaniu nie tylko w słowach" i "musi być także brany pod uwagę humanistyczny aspekt bezrobocia". Czy ten wybór, z wielu umiarkowanych i uspokajających propozycji Pym'a jest dla niego krzywdzący? Nietrudno zobaczyć, że nie wnosi on nic nowego do propozycji obecnej polityki. Autor mógł mieć w zanadru kilka interesujących zmniejszających

bezrobocie, ale nic na ten temat nie powiedział. W praktyce, takie propozycje padają nawet ze strony biskupa Lincoln - sówi on o "rozsadnym elemencie reflacyjnym poprzez stworzenie sieć pracy w infrastrukturze".

Łatwo jest oczywiście prosić o przeznaczenie większej ilości pieniędzy na tworzenie nowych sieć pracy i rozwiązywanie problemów socjalnych tym sposobem. Ktokolwiek to czyni, myśli o liczbie. Senator Goldwater przedstawiał to kiedyś tak: "Billion tutaj i tam i sasz wtedy w rękę prawdziwe pieniądze". Posiając już ewentualne zazenowanie zwolenników zastosowania reflacji do strukturalnego bezrobocia, suszą oni stanąć twarzą w twarz wobec faktu, że takie metody nigdy nie przyniosły rozwiązania w przeszłości, co wykażuje wyraźnie zjawisko "stagflacji". Pani Thatcher nie jest odosobniona w przekonaniu, że obecne problemy nie wynikają z zalewu zdevaluowanej gotówki. Jest to punkt widzenia podzielany, siedzą innymi, przez ministrów finansów Wspólnoty Europejskiej, wśród których są socjaliści.

W konkluzji Pym stwierdza, że "najważniejszą elementem prawdziwego konserwatyzmu" jest "poczucie zjednoczenia narodowego". To każe nam powrócić do wiary w "Jeden Narod"; pojęcie to przewija się w myśli konserwatywnej, a Lord Halifax nazywa je "podstawą jedności wszystkich klas Anglików". Czy pani Thatcher ziała te jedność? Czy jej polityka, mówiąc słowami wielu jej oponentów, "wprowadza rozias"?

We współczesnej Wielkiej Brytanii występują kontrasty, które mogą sugerować podział; podupadająca przemysłowa Północ i prosperujące Południe, zaniedbane śródmieścia i bogate przedmieścia, pozostałości XIX-wiecznego przemysłu i wydajne przedsiębiorstwa, wykorzystujące rozwinięte technologie XX wieku. Gdy naród podlega ekonomicznym i społecznym transformacjom, jest rzeczą nieuniknioną, że pewne obszary zmieniają się szybciej niż inne, adaptując nowe warunki i podnosząc własną pozycję i możliwości. Ten postep jest nierówny i w tym sensie powoduje "podziały". W "Sybil of two Nations" (1845) Disraeli opisywał ówczesny rozwój północnej Anglii, rozwój jej przemysłu i stagnację wiejskich posiadłości "dżentelmenów Anglii". Teraz stare rejony uprzemysłowione podupadają, natomiast lepiej od nich sąją się hrabstwa na południu i Wschodnia Anglia. Taka zasiana ról była nie do uniknięcia. Wcześniejsze rządy mogły ją przygotować, ale nie mogły jej zatrzymać. Pani Thatcher jest świadoma kosztów przyspieszania zmian; historia oceni, czy sąła racje.

Mozna na ten temat jeszcze wiele powiedzieć. Nie jest zamarem angielskiego konserwatyzmu utrzymywanie społeczeństwa w stanie niekończącego się zawieszania w powietrzu. Obecny rząd został wybrany w celu zazenania kryzysu, który zagrażając krajowi przez ponad dwadzieścia lat, stał się nagle niemal namacalny i zaczął budzić panikę. To, że Wielka Brytania musi odzyskać swoje znaczenie w świecie, zarówno na płaszczyźnie narodowej, jak i indywidualnej, nie wymaga komentarzy; konsekwentne wpływanie na zmianę dotychczasowych postaw jest prawdopodobnie, jak podkreślił Lord Blake, najważniejszym osiągnięciem pani premier. Partia Konserwatywna nie ma w tej sytuacji żadnej innej alternatywy, jak tylko być "partią zmiany". Taki program musi doprowadzać do nerwowych napięć - przykładem tego było ostatnio

otwarte starcie z ministrem obrony Michael'em Heseltine'm i jego rezygnacja z urzędu - było to coś w rodzaju pokazu histerii. Większość ludzi nie lubi "zaiian"; wolą pozostać tym, kim są. I tutaj paradoks - emocje tkwiące w naturalnym konserwatyźmie mogą zwrócić się przeciwko konserwatywnemu rządowi. Lecz nie można sobie pozwolić na tęsknotę do cichych dni rządów Harolda Macmillan'a. Nie ma innej alternatywy na przeciwstawienie się ekonomicznemu i społecznemu zamieszaniu, a pani Thatcher jest bez wątpienia "uzdolnionym pilotem w krytycznych sytuacjach".

Jest również przywódca, który w sposób gruntowny zmienił naturę i kurs prowadzonej przez siebie partii. Mimo oszczerstw i złośliwości, które na nią spadły z powodu wahań w aferze "Westland'a" obecnie Partia Konserwatywna opowiada się za nią i wysiłki, by naruszyć jej dziesięcioletnie przewodzenie, spełzną na niczym. Nie jest możliwe odwrócenie biegu historii, ani dla Wielkiej Brytanii ani dla Partii Konserwatywnej. Przyszli przywódcy polityczni powinni uważać, by nie zaprzepaścić osiągnięć "thatcheryzmu", jeśli chcą uniknąć utraty zaufania w kraju, która spowoduje bezsilność rządu i niedzę obywateli. Niezależnie od tego, czy polityka rządu pani Thatcher będzie usiana sukcesami, czy też porażkami (a nigdy żaden rząd nie odnosił li tylko samych sukcesów), będzie przykładem starań o wyeliminowanie głębokich problemów, które nurtują życie Brytyjczyka od czasu wojny - jest to coś, co nie może ulec dyskredytowaniu przez partyjne utarczki i złośliwości.

Gdy Disraeli zmarł, Gladstone w przemówieniu w Izbie Gmin zwrócił uwagę na jego "wielką parlamentarną odwagę", i Lord Salisbury także podniósł tę zaletę swego kolegi. Aby dokonać ostatecznego porównania, trzeba powiedzieć, że jest to cecha, której braku obecnemu premierowi nigdy nie można było zarzucić. Niewątpliwie tej odwagi będzie ona potrzebowała i w nadchodzącym czasie.

Przypisy

- (1) Lord Hugh Cecil, *Conservatism* (1912), s. 9.
- (2) Quintin Hogg, *The Case for Conservatism* (1947), s. II
- (3) Robert Blake, *The Conservative Party from Peel to Thatcher*. Methuen, Fontana.
- (4) W liście do ówczesnego Sekretarza Ministerstwa, Lorda Stanley'a pisał: "Have you heard anything from our Goosy Gander in Berlin, a pretty instrument to cope with the Prussian Minister..."
- (5) Disraeli zdawał się sam nie nadużywać tego terminu, z jednym tylko wyjątkiem, gdy przywoływał go dla przeciwstawienia określenia "dwóch narodów" w "Sybil of Two Nations". Nie stworzył tego określenia, raczej je zasugerował.
- (6) Richard Rose, *Politics in England. Persistence and Change*. Faber and Faber
- (7) W jakiś czas potem, jak pani Thatcher pojawiła się na Downing Street, rozmawiałem z patrycjuszowskim liberałem, który oskarżał ją o powodowanie destrukcji przemysłu angielskiego. Co było uderzające to to, że mówił o starych firmach takim tonem, jakim mógłby mówić o dziedziczonych klejnotach rodzinnych.

Ostatnio Lord Stockton użył tego samego języka dla potępienia wyprzedzaży przemysłu państwowego, porównując ją do pozbywania się sreber rodzinnych Canaletta.

W tych wypowiedziach nigdy nie była brana pod uwagę wydajność i użyteczność przemysłu.

- (8) Kilka komitetów laburzystowskich, włączając w to Greater London Council inspirowany przez jego lewicującego przywódcę Kena Livingstone'a, użyło swoich pieniędzy i poparcia dla stworzenia ośrodków aktywnie działających na ich rzecz. Te subsydia wypłacane grupom ideologicznie zadeklarowanych intelektualistów z klasy średniej - feministek, homoseksualistów, mniejszości etnicznych - i wielkiej ilości pracowników zatrudnionych w sektorze "komunalnym" i jako "doradcy socjalni" budowały klientelę, która mogła stanowić przeciwwagę dla propozycji p. Thatcher skierowanej do klasy robotniczej. Było to organizowanie zrewoltowanego marginesu społecznego.
- (9) Patrick Cosgrave, Thatcher: The First Term. The Bodley Head.
- (10) W lecie 1981 r. spotkałem przedstawiciela banku handlowego, który właśnie powracał z wizyty u przemyślników w północnej Anglii. "Czy pan wie, to czym oni wszyscy mówią?" "O klubie siłowników kucyków".
- (11) Tutaj jest możliwe następne porównanie z Disraeli'a. Pisząc do Lady Chesterfield, wyraził swój pogląd o pełnionym urzędzie charakterystyczny sposób: "Jeśli chcesz rządzić światem, musisz wiedzieć jak mówić do gości; i jak zrobić użytek z siły jeśli chcesz skłonić ludzi do tego, czego nie lubią". Pani Thatcher wie, jak mówić do gości i jak skłaniać ludzi do tego, czego nie lubią...
- (12) Edward Pearce, *Hussingsbirds and Muenas*. Faber and Faber.
- (13) Francis Pye, *The Politics of Consent*. Sphere Books.

Encounter ~ kwiecień 1986

Jean Francois Revel

NEGOCJOWANIE Z MOSKWĄ

Co to znaczy negocjować z Sowietami? Jakie zasady postępowania powinni mieć na uwadze ich oponenty? Główne założenie Sowietów jest takie, iż "dobre" uzgodnienie nigdy nie oznacza przyznania obu stronom równoważących się koncesji. Jedyną do przyjęcia przez Związek Sowiecki uzgodnienie to takie, które umożliwia mu uzyskanie więcej, niż daje on sam - czy to w wymiarze krótko - czy długoterminowym.

Druga reguła, którą trzeba zrozumieć to ta, że Sowieci lubią negocjować wtedy, gdy są o jeden krok dalej od swego dyskutanta. Potrafią przy tym w taki sposób wpłynąć na opinię publiczną w krajach demokratycznych, że zerwanie takich negocjacji jest prawie niemożliwe a jeśli się już tego dokona to bez wymiernych efektów. Jest rzeczą oczywistą, że rządy mocarstw zachodnich nie mogą przeciągać rozmów na szczycie w nieskończoność bez narazania się na oskarżenia ze strony wyborców o "odmowę dialogu". Są to niesłuszne zarzuty, bo reguła jest, że "dialogi" nawet jeśli dochodzą do skutku, nigdy nie kończą się ostatecznymi ustaleniami, a w rozmowach na szczycie jest to szczególnie widoczne. W rezultacie przywódca zachodni albo ustępuje w jakiejś punkcie, chcąc wykazać swoją dobrą wolę, i w tym wypadku Moskwa uzyskuje przewagę, albo nie czyni żadnych ustępstw, i wtedy naraza się na zarzut wystosowany przez własnych wyborców, że zagraża pokojowi.

Wbrew tym wszystkim standardowym opcjom, Ronald Reagan powrócił z Genewy niekzruszony. Główny nastrój w Waszyngtonie, gdzie przebywałem w czasie i krótko po szczycie genewskim, zdawał się jednak wyrażać niemałe zadowolenie. Dlaczego? Idaniem asystenta Sekretarza Obrony, Richard'a Perle, którego uważa się za jeszcze bardziej nieustępliwego niż jego szef, Caspar Weinberger, prezydent zdobył się tam na znaczące oficjalne wyrażenie woli Amerykanów, by pomagać "bojownikom o wolność" w Afganistanie, Angoli i Nikaragui i nie dopuścić do ich upadku. Według Perle'a, Ameryka nie może dłużej zwlekać z pomocą dla ruchów oporu w tych krajach, jeśli ma być zdolna do prowadzenia rozmów o kontroli zbrojeń z przywódcami na Kremlu.

Jack Keop (członek Kongresu, który, jak mi powiedziano, jest teraz uznawany za równie silnego rywala wice-prezydenta George'a Busha, jak i za następnego kandydata z ramienia Partii Republikańskiej) określił Szczyt zarówno jako "zwycięstwo nad sowiecką propagandą, jak i jako rozgrywkę bez rozstrzygnięcia, ponieważ dialog dotyczył głównie tego, jak kontynuować dialog".

Podobnie oceniła to Jean Kirkpatrick, która, jak się sądzi, ma ambicje wiceprezydenckie. Kirkpatrick, były ambasador USA przy ONZ wyraża pewien brak zaufania do "dialogu-jako-celu-samego-dla-siebie", gdyż uznaje to za coraz bardziej znaczącą technikę,

Jean Francois Revel - prowadzi kolumnę w paryskim "Le Point". Jego największa ostatnia książka "How Democracies Perish" została wydana w Nowym Jorku przez Double-day'a i w Londynie przez Weidenfeld'a.

dzięki której Sowietom "rawie" zawsze udaje się uzyskać pewne koncesje bez dawania czegoś w zamian. Zdanem wybitnego znawcy problemów strategii, profesora Alberta Wohlstetter'a, Gorbaczow poniósł bardzo wyraźną porażkę w Genewie. Nie mógł on wpłynąć na zachwianie koncepcji Reagan'a o Inicjatywie Obrony Strategicznej (SDI lub "wojny gwiazdne"), która była wyraźnie głównym obiektem rozmów podczas szczytu.

W istocie Reagan odniósł sukces podtrzymując projekt Obrony Kosmicznej, nie jawiąc się jednocześnie w oczach rodaków i sojuszników europejskich jako ten, kto nawołuje do wojny. Przeciwnie, udało mu się wystąpić w roli rozjemcy, podczas, gdy Gorbaczow stracił nieco z tego blasku żywej wyobraźni, która zbyt łatwo zabłysła.

Lecz co było istotą rozmów? W wydaniu "New York Times'a" (22 listopada 1985) umieściłem tabelę, w której w czterech punktach podsumowałem całość rozmów: 1) tematy, w których dokonano uzgodnień, 2) kwestie, które podkreślały uzgodnienia lub dyskusje już trwające, 3) nowe inicjatywy i 4) nierozstrzygnięte problemy. Okazało się, że wszystkie naprawdę podstawowe kwestie znalazły się w punkcie czwartym. Dużo łatwiej było podjąć decyzje dotyczące rozwijania... wymiany kulturalnej, szczególnie w zakresie choreografii. Poza tym szczęśliwym pomysłem, który uzdolnił spotkania baletmistrzów wszystkich nacji, oddajemy jeszcze część rezolucji, proponującej kontynuowanie w Wiedniu rozmów na temat wielostronnych redukcji broni równowazących potencjały militarne (MBFR) i na temat redukcji broni konwencjonalnej. Był to pewien postęp, szczególnie, że rozmowy te były prowadzone przez ponad dziesięć lat.

Różne inne ustalenia, choć nie tak ważne, były nie mniej ciekawe - wznowienie powietrznych linii pasażerskich między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim oznaczało wybaczenie za aferę zestrzelenia cywilnego pasażerskiego samolotu koreańskiego na rozkaz sowieckiego dowództwa wojskowego (1983). Moskwa wie z doświadczenia, że choć Jankesi rozmawiają twardo, to ostatecznie ulegają, jak to się stało z odwołaniem embarga na dostawę zboża do Związku Sowieckiego, choć nie nastąpiła żadna poprawa w sytuacji, która to embargo spowodowała - inwazja sowieckiej armii na Afganistan. O ile dobrze znam ten problem także Polska nie uzyskała tego, co jej obiecywano.

To prawo erozji funkcjonowało w całym obszarze zagadnień, który określa się mianem "problemów regionalnych". W październiku, przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, Reagan zwrócił uwagę na pięć z tych "problemów": Afganistan, Kambodża, Etiopia, Angola i Nikaragua. zauważył on, że sowieckie "dążenie do pokoju" realizuje się poprzez inicjowanie lokalnych konfliktów - jest to dużo mniej skomplikowane, niż utrzymywanie równowagi w arsenale nuklearnym. I w Genewie Amerykanie, niezależnie od tego, co deklarowali, jeszcze raz przegrali na dwóch płaszczyznach rozmów. Oficjalny optymizm zblakł w zestawieniu ze szczególnie pustymi frazesami, zawartymi w komunikacie końcowym:

"Doceniając pożytek płynący z wymiany poglądów na tematy regionalne, co już miało miejsce do tej pory, oraz na tematy szczególne na szczeblu ekspertów, zgodzili się oni (Reagan i Gorbaczow) kontynuować tę wymianę na podstawach uregulowanych".

Co więcej, prezydent Stanów Zjednoczonych i jego eksperci tuż przed wyjazdem raczej naiwnie przyjęli, że intencją Związku Sowieckiego jest wycofanie swoich wojsk z Afganistanu "tak szybko, jak tylko zostanie znalezione rozwiązanie polityczne". Trzeba przypomnieć, że Francja dała się nabrać na ten sam chwyt w 1980 roku, kiedy to Breżniew występował z identyczną zapowiedzią. Tak się dzieje, ponieważ dla ludzi Zachodu rozwiązanie polityczne oznacza raczej rozwiązanie uzyskane na drodze dialogu, a nie środkami militarnymi. Jest to poważne nieporozumienie, ponieważ w sowieckiej terminologii to określenie oznacza: "Wycofamy się z Afganistanu skoro tylko reżim komunistyczny będzie w stanie trwać niezachwianie bez pomocy Armii Czerwonej".

Taki idealny stan rzeczy wydaje się trudny do osiągnięcia tak długo, jak długo w Afganistanie pozostanie choć kilka plemion afgańskich. Jako że Sowieci nigdy nie pozwolili żadnemu ze swoich satelitów na odejście od systemu komunistycznego, Stany Zjednoczone będą musiały zapłacić bardzo wysoką cenę za tę szczególną grande premiere.

Miemy czego się od nas wymaga, za tę koncesję, jak i za następne - rezygnacji z obrony Zachodu w możliwie największym zakresie. Oto istota genewskich negocjacji, jeśli nie jedyny ich realny obiekt. Mimo wszystko, problemy dotyczące praw człowieka i inne podobne kwestie, poruszane w rozmowach, nie mogą wpłynąć w sposób decydujący na strukturę państw komunistycznych bez zmiany samej istoty systemu. Wobec tego, mogą być one jedynie obiektem propagandowych chwytów, nie zaś wyrazem podstawowych koncesji. Sowieci wiedzą, co zamierza się im powiedzieć podczas wszystkich konferencji tego typu na te tematy i sami widzą, jak na nie odpowiadać. Poza tym, prowadzą oni poważną działalność wywiadowczą.

Celem Gorbaczowa, zdaniem Amerykanów, było wyeliminowanie SDI, w zamian za równo z obu stron redukcje ofensywnej broni nuklearnej. Według mnie ta równość jest zupełnie nie do przyjęcia, jako że sowiecki arsenał jest większy od zachodniego zarówno pod względem jakościowym, ilościowym jak i typów broni. Nawet po 50 % redukcji z obu stron Związek Sowiecki będzie ciągle jeszcze silniejszy - nawet w sytuacji, gdy będą istniały tylko siły ofensywne. Najważniejszą aspiracją Inicjatywy Obrony Strategicznej jest podnieść cenę poświadczeń do takiego wymiaru, że zmusi to sowieckiego "kontrahenta" do rokowań w ramach postawionych mu warunków. To ustalenie ograniczy debaty do tych płaszczyzn, na których uzyskanie przewagi przez Sowietów nie będzie pewne. "Projekt SDI", powiedział mi Richard Perle, "jest dla nas jedynym sposobem reagowania na rozrastanie się ofensywnego arsenału nuklearnego. Odpowiedź polegająca na rozwoju naszych własnych broni ofensywnych byłaby wkraczaniem na drogę współzawodnictwa, w którym jesteśmy słabi. Chcemy współzawodnictwa, w którym czujemy się silni, to jest w zakresie aktywnej obrony - tutaj wyprzedzamy program Sowietów i jesteśmy w stanie zwiększyć tę przewagę..."

Nie jest to opinia samych tylko ekspertów amerykańskich. I tuż ta zgadza się absolutnie generał Pierre Gallois w swojej ostatniej książce "La guerre de cent secondes" (Fayard); to pozycja błyskotliwa zarówno pod względem stylu jak i myśli w niej zakartych. Aby się upewnić co do racji swego stanowiska, autor występuje najpierw przeciwko SDI, ale stopniowo coraz mniej wątpi

w wybór tej koncepcji, gdy chłodno rozważa, że na polu zbrojeń ofensywnych nawet "... po dziesięciu latach wyteżonych wysiłków Stany Zjednoczone nie dorównają Związkowi Sowieckiemu".

Inny ekspert, amerykański naukowiec Robert Jastrów, podkreśla, że siły nuklearne Paktu Warszawskiego są obecnie dużo większe od sił NATO a w tak zwanych "siłach konwencjonalnych" Pakt uzyskał przewagę dużo wcześniej i, co więcej, są doniesienia, że Sowieci wynaleźli własne środki na lokalizowanie i ... kamuflowanie okrętów podwodnych - nosicielei wyrzutni rakiet balistycznych. Mogłoby to podważać efektywność wymiernego udziału w konflikcie strony zachodniej (szczególnie zaś sił anglo-francuskich).

Na czym zatem polega sztuka negocjowania z Kremlem? I genewskiego szczytu można wyciągnąć na pewno dwie lekcje. Pierwsze - nie ma wątpliwości, iż nie można się obejść bez takich szczytów. Ale z punktu widzenia naszego własnego bezpieczeństwa i naszych własnych interesów, nie ma wielkiej różnicy między okresami, w których mają miejsce takie szczyty, a takimi, w których się one nie odbywają. Okres między rokami 1960 a 1979 był jednym wielkim szczytowaniem - a także okresem utraty poczucia bezpieczeństwa przez Zachód. Można przypomniać, że niezwłocznie po rozmowach Breżniew - Carter w 1979 r., zakończonych podpisaniem układu o kontroli zbrojeń ofensywnych SALT II, nastąpiła inwazja na Afganistan. A następnymi sześć lat, w czasie których nie odbył się żaden szczyt, było okresem konfrontacji między Wschodem a Zachodem - najpierw na tle euro ракет Cruise i Pershing a następnie na tle SDI - chodziło wówczas o wzmocnienie pozycji Zachodu. Tradycyjna linia postępowania Sowieców: "Poddawaj się - uratujesz siebie, w przeciwnym zaś wypadku wywołasz nuklearną apokalipsę" - upadła; Sowieci wkrótce zwrócili się z propozycją rozpoczęcia dialogu...

Druga lekcja wynikająca z rozmów w Genewie; Michaił Gorbaczow nie różni się naprawdę ani na jotę od swoich trzech poprzedników, gdy idzie o podstawowe kwestie i metody ich negocjowania. Jest jednak bardziej stanowczy i bardziej energiczny. Ale poza tym, kimkolwiek by on nie był zawsze pozostaje system, który należy uważnie poznać. Człowiek istnieje ale odejdzcie, natomiast system pozostaje a my musimy nadal umieć z nim żyć.

Encounter - kwiecień 1986

Eliot A. Cohen

CZY EUROPA JEST NAM JESZCZE
POTRZEBNA ?

Jeśli zasugerowalibyśmy Amerykaninowi możliwość zrewidowania naszego interesu strategicznego w Europie, zabrzalaby to bez wątpienia wyrotoko - jednoznacznie z całkowitym wyrzeczeniem się naszych zobowiązań w stosunku do Europy, lub z negacją znaczenia Europy dla amerykańskiego bezpieczeństwa. Rzeczywiście, zbyt czyste rewidowanie podstaw amerykańskich zobowiązań wobec Europy może być niejednokrotnie traktowane jako zarzut, gdyż tym samym krytyka obejmuje także wszystkie ustabilizowane formy polityki zagranicznej; nabiera ona tym szczególniejszej wymowy, gdy mówimy o sojuszu tak starym i stabilnym, jak NATO. Takie zrewidowanie podstaw strategii jest jednak konieczne, choć spóźnione. Świat bowiem zmienił się pod wieloma względami od czasu II wojny światowej, gdy zwycięzcy mełowie stanu i generalowie odstępując od tradycyjnej polityki amerykańskiej wysunęli pierwsze argumenty na rzecz zaangażowania setek tysięcy żołnierzy amerykańskich w obronę pokoju w Europie.

Najbardziej widoczne zmiany zaszły w sprawach strategii, tj. w równowadze sił pomiędzy Zachodem a ZSRR. Od lat 50-tych, kiedy to założyciele sojuszu ustalili podstawy jego polityki, Związek Radziecki dorównał zachodowi w broniach nuklearnych, rozwinął potężną i ciągle rozrastającą się flotę, a także zabezpieczył sobie bazy zamorskie i klientów (Kuba, Wietnam), rzeczy niewyobrażalne w latach 50-tych. Jednocześnie zagrożenie dla ZSRR wyłoniło się z innej strony, a mianowicie poprzez Chinę, które z niedługiego sojusznika przerosły się w zacietego i stałego wroga. Taki rozwój sytuacji, a również i schyłek ideologicznej atrakcyjności ZSRR dla krajów Trzeciego Świata stanowią argumenty skłaniające Amerykę do zweryfikowania swej pozycji wobec Związku Radzieckiego, i to zwłaszcza w punkcie najostrzejszej konfrontacji czyli w Europie.

Drugi powód skłaniający Amerykę do zrewidowania swego zaangażowania w Europie łączy się z wejściem w życie nowego pokolenia - Amerykanów i Europejczyków 30-to i 40-toletnich, nie znających doświadczeń II wojny światowej i kryzysu berlińskiego, lecz naznaczonych Wietnami i rewoltami studenckimi lat 60-tych. To właśnie pokolenie zaczyna kwestionować podstawy sojuszu. Publicyści po obu stronach Atlantyku dla dodania odwagi sobie i swoim czytelnikom utrzymują, że choć poziom napięcia pomiędzy partnerami wzrósł w ciągu ostatniej dekady, to sojusz jest nadal trwały, a dzieje się tak dlatego, że zachowanie takiego stanu rzeczy leży w interesie USA. Nie wszyscy są jednak o tym przekonani. Również i sami Amerykanie nie są zgodni co do przyszłości NATO. Chronicznie niska prężność, spostrzeżona przez Europejczyków, skłoniła także wielu obserwatorów amerykańskich do uznania, że natura sojuszu uległa zmianie. Tak wypróbowani przyjaciele Europy, jak senator Sam Nunn z Georgii i były sekretarz stanu Henry Kissinger zasugerowali, iż być może, nadzedł czas, by zredukować prawdopodobnie pokaźnie wojskowe zobowiązania Stanów w stosunku do Europy. Zapoczątkowało to w Ameryce bryżiona

dyskusję na temat miejsca Europy w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Można załować, że dyskusja ta odznaczała się raczej barwną retoryką, niż dogłębną analizą. Z jednej strony Jeffrey Record, wartyby znawca tematyki militarnej, stwierdza jasno, że czeka nas "oczywista dezintegracja NATO jako żywotnego systemu bezpieczeństwa gwarantującego udział amerykańskich sił lądowych w obronie Europy". Z drugiej strony Robert Komer, były ekspert od spraw obronnych, potępia "grzech" unilateralizmu i twierdzi, że w stosunkach Ameryki z Europą nic się w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat nie zmieniło. By sprawę skomplikować jeszcze bardziej, dyskutanci często mieszają pojęcia przeciwstawiając koncepcje geostrategiczne geopolitycznym i wysuwając alternatywę — Europa czy Pacyfik, samodzielnosc czy sojusznicy, trzymać się obrony na morzu, czy angażować Armię Czerwoną w Europie — zbyt zasadnicze to problemy, by móc je jednoznacznie rozwiązać.

Sztuka analizy strategicznej nie powinna polegać na dokonywaniu takich wyborów, i w rzeczywistości szczerze stanu nie dokonują wyborów aż tak śmiałych. Chodzi tu raczej o priorytety, które przyznajemy na czas pokoju i wojny różnym obszarom, jak ustalamy strukturę sił, by osiągnąć cel i tak dalej. Nawet według najbardziej "unilateralnych" poglądów Stany Zjednoczone potrzebują sojuszników, choćby po to, by przerzucić swoje siły za ocean i nawet najbardziej zapalczywi zwolennicy obrony w koalicji muszą przyznać, że interesy Stanów jako mocarstwa różnią się od interesów sojuszników z Europy. Europa jest dla nas niezwykle ważna, ale równie ważny jest region Pacyfiku a zwłaszcza Japonia. Władanie morzami jest warunkiem sine qua non amerykańskiej kontroli nad Związkiem Radzieckim i jego sojusznikami, ale (jak Anglia stwierdziła podczas każdej ze swoich wojen przeciwko Hiszpanii, Francji i Niemcom) władanie morzami nie doprowadzi do niczego bez siły na kontynencie.

Dochodzimy wobec tego do próby wyjaśnienia interesu strategicznego Ameryki w Europie. Koncentrując się na kwestii strategii bynajmniej nie chcę pominąć czy zignorować ekonomicznych, czy też, prawdopodobnie nawet ważniejszych, interesów ideologicznych. Ideologiczne i kulturowe powinowactwo wpłynęły na realność i opłacalność sojuszu, którego rozwój byłby trudny do przewidzenia, gdyby opierał się on jedynie na wspólnych interesach strategicznych. Musimy jednak pamiętać, że wstępne zobowiązania Ameryki wobec Europy podczas II wojny światowej i potem we wczesnych latach pięćdziesiątych były całkowicie usprawiedliwione interesami strategicznymi zupełnie odmiennymi od innych, mniej ważkich interesów. Chociaż sekretarz stanu Dean Acheson z początku opowiedział się za wysłaniem sześciu amerykańskich dywizji do Europy w 1951 r. ze względu na naszą wspólnotę kulturową, to następnie dodał: "Lecz nasza polityka nie opiera się wyłącznie na sprawach nieuchwytnych, niezależnie od ich wagi". "Poza naszym krajem, wolna Europa posiada największą liczbę naukowców, największą produkcję przemysłową i największe zasoby wykwalfikowanej siły roboczej na świecie. Jej zasoby węgla, stali i energii elektrycznej są ogromne. Posiada ona wysoko rozwinięty przemysł stoczniowy, niezbędny do utrzymania kontroli nad morzami. Poprzez swe związki z innymi kontynentami Europa ma dostęp do

wielkich zasobów surowców, absolutnie niezbędny amerykańskiej gospodarce”.

Mówiąc krótko, Acheson wyznaczył — gwarant strategiczny za generała Dwighta D. Eisenhowera, który odzwierciedlał również opinie Joint Chiefs of Staff (JCS). Pytanie, na które chcemy odpowiedzieć, brzmi: jak wygląda analiza ta odpowiadająca sytuacji dzisiejszej?

II

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej i rozpadzie koalicji antyhitlerowskiej stało się jasne, że walka o Europę Zachodnią będzie absolutnie podstawową rozgrywką zimnej wojny. Europa była centrum światowej gospodarki, to tu narodził się system ekonomiczny, który zawiądłał światem. Choć przeorana dwoma wojnami, zrujnowana gospodarczo i ludnościowo Europa nadal odznaczała się ludnością o wysokich kwalifikacjach i energii do działania, a także podstawową bazą materiałową niezbędną dla rozwoju produkcji ekonomicznej na szeroką skalę. Ponadto, Europa nadal kontrolowała większość pozazuropejskich obszarów świata i znajdujących się tam podstawowych surowców. Brytyjskie wpływy w regionie Zatoki Perskiej zabezpieczały ropę naftową z rejonu środkowego Wschodu; Francja i Holandia kontrolowały obszary posiadające równie wartościowe surowce.

Europa była więc strategiczną stawką dla Stanów Zjednoczonych w bezpośrednim okresie po II wojnie światowej. Posiadając ją w naszym obszarze mogliśmy liczyć na uzyskanie przytłaczającej przewagi ekonomicznej nad Związkiem Radzieckim; bez niej mogliśmy stanąć w obliczu równie niewesołej sytuacji polityczno-militarnej, jak latem 1940 roku. Eisenhower ujął to w prosty sposób: „Jeśli przetrzucilibyśmy cały ten kompleks z jego potencjałem militarnym z naszej strony na przeciwną, to równowaga militarna uległaby tak poważnemu zachwianiu, że nasze bezpieczeństwo zostałoby poważnie zagrożone”.

Waga Europy jako głównej stawki w rozgrywce pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim oddziaływała na większość polityków i żołnierzy — stąd stosunkowa łatwość, z jaką podjęli bezprecedensową akcję umieszczenia kilku setek tysięcy oddziałów amerykańskich w Europie w celu uchronienia jej przed działaniami wyrotowymi i agresją w okresie jej powrotu do normy. Do innych obszarów świata, łącznie z Dalekim Wschodem, przywiązywano drugorzędną wagę. Japonia cieszyła się nawet jeszcze mniejszą estymą.

Europa tymczasem odrobiła już swoje wojenne straty i pozostaje dzisiaj nadal pierwszoplanową stawką strategiczną Stanów Zjednoczonych. Wzięte pod uwagę łącznie kraje Europy Zachodniej stanowią jeden z trzech najbardziej wydajnych ekonomicznie regionów świata, tworząc 17,3 % produktu globalnego (w przeciwstawieniu do 24,9 % Stanów Zjednoczonych, 8,7 % Japonii, 13,8 % Związku Radzieckiego). Mimo to od lat pięćdziesiątych zaszło na świecie szereg donośnych zmian, które znacznie zmniejszają względną wagę strategiczną Europy.

Prawdopodobnie jedną z najważniejszych takich zmian jest wzrost znaczenia Japonii i bardziej ogólnie, innych krajów obszaru Pacyfiku. Gospodarka japońska, niegdyś stojąca gorzej od

gospodarki któregośkolwiek z czołowych krajów europejskich, obecnie dalece je przewyższa, już nie tylko indywidualnie, ale może nawet zbiorowo. Zaznała ona okresu długotrwałego rozwoju, którego końca nic nie zapowiada. Najbardziej widoczne są wyniki uzyskiwane w przemyśle samochodowym; w 1960 r. japońska produkcja wynosiła 165 000 sztuk w porównaniu do 4 920 000 sztuk wyprodukowanych w Europie; w 1980 r. produkcja japońska osiągnęła 6 758 000, podczas gdy Europa ledwo podwoiła liczbę wyprodukowanych sztuk do 9 450 000. Ale ważniejsza zmiana z punktu widzenia powstania długoterminowego potencjału militarno-przemysłowego jest to, co zaszło w dziedzinie elektroniki. Amerykańskie i japońskie firmy przodują w rozwoju komputerów, światłowodów i innych spokrewnionych technologii, które już zaczęły wykierać równie wielki wpływ na technikę wojskową i działania wojenne porównywalny z wprowadzeniem ongiś silnika parowego na statkach lub silnika spalinowego na lądzie. Europa tymczasem pozostała daleko w tyle w rewolucji elektronicznej.

Przyczyną kryzysu ekonomicznego Europy począwszy od wczesnych lat siedemdziesiątych są zbyt liczne i nieskoordynowane, by je tu szczegółowo analizować. Oznaczają one jednak, że Europa nie posiada już tak wielkiego znaczenia strategicznego ze względów ekonomicznych, jakie miała w latach pięćdziesiątych i we wczesnych latach sześćdziesiątych. Nie powinno to sugerować, że stała się ona nieważna z punktu widzenia amerykańskiej strategii. Chodzi raczej o to, że wzrosła w dużym stopniu waga innych obszarów: Północno-wschodniej Azji (biorąc tu pod uwagę Japonię i Chiny), Zatoki Perskiej i Ameryki Środkowej.

Waga Japonii z punktu widzenia militarno-przemysłowego jest oczywista. Ponadto, zarówno ostatnie zwiększenie Japońskiego funduszu na cele wojskowe jak i jej współpraca z Chinami skierowana przeciwko Związkowi Radzieckiemu działają na korzyść Stanów Zjednoczonych. Chiny zyskały także na wadze dla strategii amerykańskiej ze względu na ich możliwość związania sobą znacznego procentu sił radzieckich i odciążenia znacznych sił przeznaczonych na inwestycje wojskowe w innych regionach świata. Chińsko-radziecki antagonizm, którego prawie że nie brano pod uwagę na początku zimnej wojny, stał się głównym źródłem korzyści strategicznych Stanów Zjednoczonych, w których interesie leży podtrzymywanie tej wrogości. Około dwadzieścia pięć procent oddziałów Armii Czerwonej skoncentrowanych jest na granicy z Chinami. Chociaż Związek Radziecki utrzymuje mniej więcej dwa razy tyle oddziałów w Europie Wschodniej i europejskiej części Związku Radzieckiego, to powstanie i utrzymywanie sił wojskowych Dalekiego Wschodu stanowi ogromny problem logistyczny dla Rosjan.

Ropa naftowa z Zatoki Perskiej odgrywa czołową rolę w funkcjonowaniu światowej ekonomii. Podczas gdy we wczesnych latach pięćdziesiątych i poprzez lata siedemdziesiąte inne mocarstwa (Wielka Brytania, a następnie Iran) pomagały w utrzymaniu kontroli nad Zatoką, obecnie obowiązek zapewnienia ciągłości dostaw ropy z tego regionu ciąży jedynie na Stanach Zjednoczonych. Oznacza to w wielu przypadkach konieczność przerzucenia tam funduszy i wojsk z Europy.

W Ameryce Środkowej wrzenie rewolucyjne wyrosło prawdopodobnie na rodzimym gruncie; podsyćane także z zewnątrz — przywróciło te-

mu obszarowi znaczenie strategiczne. Możliwość powstania niepoko-
jów na południowej granicy; masowego przepływu ludności do Stanów
Zjednoczonych i utworzenia wrogich państw, które byłyby agendami
Związku Radzieckiego, w sposób nieunikniony zwiększy strategiczne
zaangażowanie Ameryki we własne podwórko - co było obce strategi-
cznemu myśleniu amerykańskiemu począwszy od czwartej dekady
naszego stulecia - i co będzie stanowiło jeszcze jedno potencjal-
ne obciążenie dla amerykańskiego zaplecza wojskowego.

Wspomniane trzy regiony wyłoniły się obok Europy jako obszary
o znaczeniu strategicznym w współzawodnictwie Stanów Zjednoczo-
nych i Związku Radzieckiego. We wszystkich tych przypadkach ich
utrzymanie bądź wykorzystywanie będzie wymagało dodatkowych wy-
datków i rozwoju, choć może niekoniecznie na taką skalę, jak mia-
ło to miejsce w Europie.

III

Europa musi być brana pod uwagę nie tylko jako przetargowa
wartość strategiczna Stanów Zjednoczonych, ale także jako siła
strategiczna sama w sobie, głównie ze względu na posiadane siły
wojskowe i środki, jakie może na nie przeznaczyć. Kraje
europejskie posiadają łącznie jedną z największych potęg konwen-
cjonalnych na świecie. Niezależnie od tego, czy rozpatrzemy
wyposażenie, czy stan liczebny armii, europejskie kraje NATO i
pozytywnie nastawione kraje neutralne Europy posiadają więcej sił
ładowych - wzięwszy pod uwagę liczbę żołnierzy, czołgów i temu
podobnych - niż Stany Zjednoczone. Jednak i na tym obszarze także
zaszły ogromne zmiany od czasu utworzenia NATO.

Poprzez lata mocarstwa europejskie stopniowo gromadziły coraz
to liczniejsze siły obronne NATO i integrowały coraz więcej
państw. Szczególnie odnosi się to do okresu wojny wietnamskiej,
gdy Europejczycy zwiększali o małe sumy budżety obronne nawet
wtedy, kiedy Stany Zjednoczone zmniejszały liczebność sił
wojskowych w Europie na rzecz południowo-wschodniej Azji.
Ostatnio jednak sprawy zaczynają przybierać odmienny bieg, a
zwłaszcza od momentu, gdy Carter i Reagan przeznaczyli większe
środki na rzecz obronności Europy. Obecnie na przykład 25 % z
20 000 czołgów NATO należy do Stanów Zjednoczonych; dziesięć lat
temu stosunek ten wynosił mniej więcej 20 %. Ostatni stały wzrost
amerykańskiego budżetu obronnego (wraz z częścią przeznaczoną na
NATO), program modernizacji amerykańskich sił zbrojnych, a z
drugiej strony finansowe i demograficzne trudności stojące przed
europejskimi sojusznikami doprowadza do stosunkowego spadku
ogólnego wkładu Europy (założenie, że Europa nie zwiększy w po-
każny sposób wydatków na zbrojenia wydaje się dostatecznie uzasa-
dnione).

Bardziej znaczące są zmiany jakościowe takie, jak faktyczne
zniknięcie krajów europejskich (z wyjątkiem Francji) z grona mo-
carstw transoceanicznych, i zmniejszenie się lub zniknięcie
wkładu kolonialnego w potęgę Zachodu. Amerykańscy politycy
bezpośrednio po wojnie uważali europejską kontrolę kolonii; zamor-
skich za odchodzenie od obrony kontynentu; szczególnie dotyczyło
to amerykańskiego podejścia do Francji we wczesnych latach pięć-
dziesiątych. Bardziej trzeźwa ocena lat siedemdziesiątych objawi-

ła, że Stany Zjednoczone nie powinny były aż tak wiele oczekiwać po militarnym odrocie spowodowanym dekolonizacją Europy - w rzeczywistości, dekolonizacja przyniosła równie dużo polityczno-militarnych strat, co i korzyści.

We wczesnym okresie zimej wojny oczekiwano, że amerykańscy sojusznicy pomogą dźwigać brzemień obrony poza Europą. Rzeczywiście, w 1951 r. dowódca armii generał J. Lawton Collins, mógł wskazać na uczestnictwo francuskich, brytyjskich, tureckich i holenderskich żołnierzy w wojnie koreańskiej jako na dowód takiej pomocy. Ale po okresie wojny koreańskiej chęci naszych europejskich sojuszników, by walczyć poza Europą we wspólnej sprawie, szybko zniknęły. Nieco wolniej, ale również nieubłaganie, malała zdolność krajów europejskich zaangażowanych w pozazuropejską politykę do wywierania jakichkolwiek nacisków na zewnątrz. Dotyczy to zwłaszcza Wielkiej Brytanii i Francji które wywierały znaczne wpływy regionalne poprzez wojska umieszczone w Afryce, Azji i na Bliskim Wschodzie, a następnie stopniowo wycofały te wojska przyznając niepodległość swoim uprzednim dominom.

Rządy Wielkiej Brytanii i Francji czyniły (i nadal czynią) wysiłki, by utrzymać strategicznie ruchliwe lekkie oddziały, które mogłyby być wykorzystane za oceanem, jednak z konieczności porczyniania takie są ograniczone. W wojnie o Falklandy w roku 1982 i przy interwencji w Zairze w 1978 r. siły zarówno Wielkiej Brytanii jak i Francji potrzebowały amerykańskiego poparcia logistycznego w celu przeprowadzenia względnie małych operacji zamorskich. W obydwu przypadkach przedsięwzięcia udały się, ale wykazały jednocześnie, jak daleko idącym ograniczeniom uległy możliwości obu mocarstw europejskich, nawet od czasu Suezu tj. od 1956 r.

Faktem jest, że mocarstwa europejskie zachowały pewne siły przystosowane do działania w Trzecim Świecie, jak również i wolę, by korzystać z tych sił. Przykładem może być chwilajne zaangażowanie brytyjskie w Oanie, czy stacjonowanie wojsk francuskich w Afryce zachodniej i Dżibutti. W przypadku niewielkiego konfliktu siły europejskie mogą być liczącym się wkładem dla Ameryki, lecz jeśli chodzi o poważniejsze wymagania - jak zorganizowanie znacznych sił morskich lub powietrznych, wysłanie korpusów ekspedycyjnych czy szybkie uzbrojenie lub przebrojenie któregoś z krajów Trzeciego Świata - wtedy możliwości Europy wyglądają o wiele skromniej. Co więcej - a jest to fakt o podstawowym znaczeniu - państwa europejskie nie mają najmniejszej ochoty angażować się w przedsięwzięcia militarne poza obszarem NATO.

Jeśli chodzi o niezależne siły nuklearne Francji i Wielkiej Brytanii, to stanowią one wkład do ogólnej strategii równowagi między Wschodem a Zachodem, choć wkład ten trudno jest ocenić. Siły te nie są jedynie dodatkowym celem rażenia dla pocisków radzieckich, o wiele ważniejsze jest to, że komplikują one plany ataku radzieckiego przeciw Zachodowi, stwarzając dodatkowe centra podejmowania decyzji, z których każde jest w stanie zniszczyć znaczną część populacji radzieckiej. Jednakże wzrastające koszty urządzeń przenoszenia pocisków nuklearnych, a także coraz doskonalsze środki obrony przeciwrakietowej poddają w wątpliwość przyszłą użyteczność europejskich sił nuklearnych.

IV

Bez względu na ocenę Europy jako atutu lub strategicznej stawki, jest ona ważna dla USA choćby tylko ze względu na swoje położenie. Bazy europejskie są istotne dla prowadzenia strategicznej wojny nuklearnej przeciw ZSRR. Europa Zachodnia jest także punktem odniesienia dla krągnących krajów Europy Wschodniej, na wrażliwszej części imperium radzieckiego. Europa kontroluje wąskie cieśniny mogą w ten sposób zablokować flocie radzieckiej dostęp do Atlantyku i Morza Śródziemnego. A w końcu Europa daje dostęp do pozycji strategicznych w Trzecim Świecie.

O tym, że w Europie znajduje się najwięcej amerykańskich baz zamorskich, wiadomo od dawna. Często zapomina się jednak, iż przez lata pięćdziesiąte i wczesne sześćdziesiąte Stany Zjednoczone, by móc wykonać jakakolwiek - a w szczególności nuklearną - operację przeciw militarно-przemysłowemu centrum w sercu Związku Radzieckiego zależne były od Europy. W latach pięćdziesiątych ograniczony zasięg B-47, głównego wtedy nośnika, wymagał baz w Europie lub w krajach uzależnionych od niej. Jako środek tymczasowy, do czasu opracowania pocisków międzykontynentalnych, w Turcji i we Włoszech rozmieszczone były rakiety średniego zasięgu Thor i Jupiter, a samoloty zwiadowcze U-2 startowały z europejskich lotnisk. W początkach istnienia baz dla nuklearnych łodzi podwodnych łodzie amerykańskie również musiały działać niedaleko od obiektów ataku - czyli innymi słowy przy wybrzeżach europejskich.

Jeszcze w początkowym okresie zimnej wojny zarówno wywiad amerykański, jak i siły strategiczne polegały całkowicie na pewności baz europejskich. I to właśnie uległo zmianie. Skonstruowanie bombowca o zakresie międzykontynentalnym (B-52), międzykontynentalne pociski stacjonowane na lądzie (Titan, Minuteman i coraz bardziej zwiększające zasięg pociski stacjonowane na łodziach podwodnych (C-4) o zakresie trzy razy większym niż dawny Polaris), oznaczają, że amerykańskie siły strategiczne mogą operować bez korzystania z baz europejskich.

Ponadto ogromny postęp w wykorzystaniu rozmaitych satelitów dla celów zwiadowczych również zmniejszył użyteczność baz europejskich, choć skonstruowanie i rozmieszczenie pocisków typu Cruise częściowo przywróciło geostrategiczne znaczenie Europy, ponieważ pociski te, by osiągnąć Związek Radziecki, muszą operować w bezpośredniej bliskości Europy, to bezsprzecznie jednak centralne siły strategiczne USA nie potrzebują już tak bardzo baz europejskich i pomocy z ich strony.

Pod innymi względami Europa zachowuje swoją wagę geostrategiczną jako punkt styku z samym Związkiem Radzieckim i jego imperium. Tradycyjnie strategdy NATO postrzegali to raczej jako słabość niż korzyść, choć niektórzy twierdzili, że można byłoby zrobić więcej, by wykorzystać skłonne do buntów narody po zachodniej stronie Związku Radzieckiego. Na przykład Samuel F. Huntington sugerował, że Stany mogłyby wykorzystać groźbę odwetowej ofensywy w Europie Wschodniej, aby powstrzymać radziecki atak na NATO. Taka strategia jeśli byłaby przyjęta wymagałaby silnych baz lądowych w Europie Środkowej.

Mozna również twierdzić, że wolna i niezależna Europa Zachod-

nia pod egidą amerykańskiej siły militarnej poprzez samo swoje istnienie spowoduje korodowanie radzieckich wpływów w Europie Wschodniej. Radio i telewizja, wymiana turystyczna i handlowa przypominają Wschodnią Niemców, Czechosłowację, Węgry i Polaków o wiezach, jakie łączyły kiedyś ich kraje z Zachodem.

W dwóch miejscach, na dalekiej północy i wzdłuż północnej granicy Turcji NATO graniczy bezpośrednio ze Związkiem Radzieckim. Radziecka troska o integralność terytorialną prowadzi do niezwykle starannej ochrony granic. Sytuacja taka stwarza dla USA zarówno niebezpieczeństwa, jak i korzyści. Niebezpieczeństwa z powodu możliwości przypadkowego starcia sił amerykańskich lub sprzymierzonych z radzieckimi, a korzyści, ponieważ wiąże siły radzieckie przy ochronie granic.

Trzecim źródłem zainteresowań geostrategicznych jest potencjał morski. Ciągły rozwój radzieckiej floty wojennej i lotnictwa morskiego od połowy lat sześćdziesiątych spowodował, że NATO skupiło swą uwagę na zabezpieczeniu morskich linii komunikacyjnych. W dodatku rosnący zasięg radzieckich pocisków balistycznych wyrzucanych z morza (od 1400 km w połowie lat sześćdziesiątych do 8 000 lub dalej obecnie) zezwala ISRR na utworzenie zgrupowań łodzi podwodnych od strony północnej flanki NATO. Aby utrzymać przepływ towarów, wojsk i uzbrojenia w przypadku wojny — lub innymi słowy utrzymać Europę jako stawkę strategiczną — siły amerykańskie i sprzymierzone będą musiały utrzymać siły radzieckie poza punktami wyjściowymi na ocean lub wręcz zapchnąć je do ich baz na półwyspie Kola. Wynika z tego niezbicie, że siły amerykańskie zwalczające łodzie podwodne będą musiały operować dalej na północ, niż było to planowane. Podobnie na południu Dardanele są punktem kluczowym kontroli nad całym Morzem Śródziemnym.

I wreszcie ważny strategicznie pozostaje dostęp do krajów Trzeciego Świata. Bazy europejskie fizycznie są w stanie udzielić poparcia dla różnych operacji w Trzecim Świecie, lecz ich sytuacja polityczna nie zawsze jest korzystna. Stąd lekcja wojny bliskowschodniej 1973 r.; amerykańskie próby wykorzystania baz europejskich w przypadkach nie będących totalną konfrontacją pomiędzy NATO a Układem Warszawskim mogą spotkać się z odmową kraju gospodarza. Co ważniejsze, Europa nie włada już bazami na terenie Trzeciego Świata użytecznymi w wypadku konfliktu. W latach pięćdziesiątych przyczółki europejskie w Afryce Północnej (Maroko) na Bliskim Wschodzie (Algieria i Egipt) i na Dalekim Wschodzie (Aden, Singapur) były cennym dodatkiem do sieci baz amerykańskich; obecnie Stany cierpliwie i mozolnie odtwarzają sieć baz na podstawie umów dwustronnych z Marokiem, Kenią, Somalią i Omanem.

W dodatku wyłonienie się nowych ważnych obszarów Trzeciego Świata sprawia, że pewne obszary związane z Europą tracą na znaczeniu. Szczególnie ważny staje się rejon wschodniej Turcji, jako punkt przetrzutu sił nad Zatokę Perską. Nowe bazy lotnicze w tym rejonie, choć nie powstały w tym właśnie celu, mogłyby pomóc amerykańskim siłom powietrznym opóźnić radziecką inwazję Iranu. Co równie ważne, bazy w Turcji stwarzają zagrożenie dla południowych rejonów Związku Radzieckiego. Liczna arena turecka jest odważna i zdyscyplinowana, brakuje jej tylko nowoczesnego wyposażenia

nia. Stany Zjednoczone potrafią wyjść naprzeciw tej ogromnej potrzebie stwarzając wzrastające zagrożenie dla Związku Radzieckiego.

V

Analizując amerykańskie interesy strategiczne w Europie należy uwzględnić nie tylko jej wartość jako atutu czy korzyści z jej geograficznego usytuowania, lecz również koszty zobowiązań obronnych ponoszone przez stronę amerykańską - czyli do jakiego stopnia można wliczać Europę po stronie zysków?

Europa zawsze miała pierwszeństwo, jeśli chodzi o przydział środków amerykańskich na cele wojskowe. Jednak po dokonaniu obliczeń rozmiarów tych wydatków zaskoczyły nawet ich zwolenników. Centralne Biuro Obliczeniowe (General Accounting Office) podało, że 56% amerykańskich wydatków wojskowych idzie na potrzeby w Europie, cały zaś budżet NATO w ponad połowie finansowany jest przez Stany Zjednoczone, pozostała część przez resztę sojuszników.

Jest pewne, że takie obliczenia w kwestiach czysto pieniężnych - ile kosztuje zaangażowanie Ameryki w Europie - napotykają na trudności. Jak na przykład oszacować koszt sił stacjonowanych w USA na potrzeby NATO a będących w stanie pełnić inne misje?

Co więcej, nawet gdyby ilość żołnierzy amerykańskich stacjonowanych w Europie uległa zmniejszeniu, nie zredukowałoby to rozmiarów amerykańskich struktur wojskowych. Można tu postawić trzy pytania:

1. Jakie są trendy w udziale Europy w Amerykańskich wydatkach wojskowych?

2. Jaki wpływ ma zaangażowanie w Europie na rozmiary i skład wojsk amerykańskich?

3. Jaki wpływ ma zaangażowanie w Europie na niematerialne strony struktury sił zbrojnych - doktryny, orientacje, zwyczaje myślowe?

Na pierwsze pytanie łatwo odpowiedzieć. Proporcjonalnie Europa pochłania więcej amerykańskich sił konwencjonalnych w 1985 r. niż w 1964 r. - przed wojną w Wietnamie. Choć w liczbach absolutnych ilość wojsk stacjonowanych w Europie zmniejsza się od początku lat 60-tych, proporcjonalnie jednak do ilości wojsk amerykańskich stacjonowanych za granicą ilość ta stale wzrasta. Ponad 2/3 amerykańskich żołnierzy, marynarzy, lotników służących poza granicami kraju przebywa w Europie, z rosnącą koncentracją w RFN. I na odwrót, siły amerykańskie w rejonie Pacyfiku zmniejszyły się zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i proporcjonalnie do sił stacjonujących za granicą i całkowitej ilości wojsk amerykańskich. Początkowa ilość 300 000 wojsk stacjonowanych w Europie pochodziła z armii 3,25 milionowej. Podobna ilość obecnie jest częścią armii o 1/3 mniejszej. Tendencje w rozmieszczeniu kluczowego wyposażenia są podobne.

Z czasem zaangażowanie w Europie wpłynęło wyraźnie na strukturę sił amerykańskich stacjonowanych w kraju. Jednym z przejawów jest wzrastający nacisk na uzbrojenie armii w sprzęt ciężki. Również siły rezerwy i piechota morska (tradycyjnie zorientowane na działalność pozaeuropejską) coraz częściej otrzymują zadania w

Europie, co pociąga za sobą zmiany w doktrynie i organizacji.

Najbardziej ewidentnym objawem wzrastającego zaangażowania amerykańskich środków militarnych w Europie jest nie ilość wojsk stacjonowanych w czasie pokoju, ale planowana ilość na czas wojny. Obecne plany na czas kryzysu przewidują dodatkowe rozszerzenie 10 dywizji w 10 dni na linii frontu europejskiego, z czterema dywizjami zaopatrywanymi z magazynów POMCUS w Europie. Strategiczna niezręczność tego układu jest ewidentna. POMCUS jest kosztowny i stanowi pyszny cel dla radzieckich sił lotniczych. Niejeden dobrze zorientowany obserwator zapytywał, czy wyposażenie przeznaczone dla wojska rzeczywiście dojdzie w jego ręce nietknięte, będzie nadawało się do użytku, lub czy same wojska będą w stanie się zorganizować i ustawić w planowym szyku z punktów zbiorczych w warunkach ataku.

Zorientowanie sił amerykańskich na Europie zmniejsza naszą zdolność działania w innych rejonach. Potrzeba przygotowania się do masowej wojny lądowej w Europie powoduje, że do planowania zianej, czy gorącej wojny z ZSRR w innych rejonach nie przykłada się należytej wagi. Z wyjątkiem obszaru Pacyfiku inne rejon, np. Bliski Wschód i Zatoka Perska nie mają żadnych wyłącznie swoich sił na czas pokoju, ponieważ siły te mają przydzielone zadania także w Europie. Czołowa rola Europy wpływa również na szkolenie i sprzęt: sektor militarny nie przywiązuje wagi do możliwości na przykład powstania, nie wchodzi to bowiem w scenariusz europejski.

Europa odnosi korzyści strategiczne również i w inny sposób, przede wszystkim wywierając hamujący wpływ na akcje amerykańskie. Najbardziej zauważalne było to na Bliskim Wschodzie, gdzie polityka Ameryki stała w sprzeczności z europejską, ale odnosi się to również do innych dziedzin (SDI). Jeśli z kolei interesy USA i Europy w Trzecim Świecie mają dziś ze sobą więcej wspólnego niż w przeszłości, to dzieje się tak dlatego, że rola Europy uległa tam daleko idącej redukcji. Terenem sprzeczności interesów jest dziś Europa i Związek Radziecki. Kraje Europy zależne są od handlu o wiele bardziej niż Stany Zjednoczone i mocno są naciskane przez konkurencyjne gospodarki USA i Japonii; dlatego też rynek wschodnioeuropejski staje się dla nich coraz to atrakcyjniejszy. W tym samym czasie USA pełne obaw, czy Związek Radziecki nie kupi lub nie ukradnie zachodnich technologii; wywierają naciski na ograniczenie wymiany handlowej z imperium radzieckim.

Mówiąc jaśniej, Europejczyków czeka przesyćcie takiego samego rozczarowania procesem odprężenia, jakie przeżyli Amerykanie. Poimmo inwazji na Afganistan i wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, kraje europejskie niechętnie widzą powrót do stanu konfliktu dzielącego kontynent w latach 50-tych. Raz, że Europa Zachodnia korzysta z bliższych więzów ekonomicznych ze Wschodem, również i psychologicznie atmosfera odprężenia bardziej odczuwalna była w Europie, niż w Ameryce i dlatego Europejczycy mają nadzieje wyizolować się z atmosfery wrogości, która zaczęła się pod koniec lat 70-tych.

Podsumowując: w ciągu ostatnich 30 lat zobowiązania amerykańskie wobec Europy pochłonięły większość środków przeznaczonych w USA na militaria. Zobowiązania te najbardziej zauważalne były w

Europie centralnej, choć ich wpływ odczuwalne są też i na flankach. Co więcej, zobowiązania te wywierają poważny wpływ na doktryny i organizację. Tendencje demograficzne i finansowe - zmniejszająca się ilość młodych mężczyzn i stagnacja w europejskich wydatkach obronnych zwiastują dalszy wzrost roli Ameryki. Tym bardziej, jeśli na co wszystko wskazuje, do Stanów należy będzie prymat technologiczny. Wreszcie, wszystko to dzieje się przy wzrastającej rozbieżności interesów USA-Europa, i przy przesuwaniu się środka ciężkości tych rozbieżności z byłego świata kolonialnego w samo sedno relacji Wschód-Zachód.

Czego dowiadujemy się z powyższej analizy? Mówiąc ogólnie, w historii sojuszu atlantyckiego zaszły trzy zmiany.

Pierwszą jest względne zmniejszenie się roli Europy jako stawki w konfrontacji z ZSRR, choć zmniejszenie to w żadnym wypadku nie jest drastyczne; zachowanie wolnej i sojuszniczej Europy Zachodniej pozostaje najważniejszą sprawą dla USA, a jej siły są nadal głównym punktem całkowitej równowagi pomiędzy USA a ZSRR.

Druga - Europa stała się ciężarem dla USA, mniej z powodów wewnątrz europejskich, a bardziej poprzez wyłonienie się nowych rejonów ważnych strategicznie (szczególnie Zatoki Perskiej i Ameryki Środkowej) i poprzez ekspansję radziecką.

I trzecia zmiana - z punktu widzenia geografii strategicznej znaczenia nabierają flanki: NATO, przede wszystkim z powodu wzrostu radzieckiej potęgi morskiej, zmian w technologii i zagrożenia Zatoki Perskiej.

Zmiany te są długoterminowe i powolne; stanowią coś w rodzaju ruchów tektonicznych pod powierzchnią debat politycznych. Uderzające jest jednak, jak mało poświęca im się uwagi. Obecne trendy polityczne i obronne z niewielkimi modyfikacjami nadal reprezentują sytuację strategiczną ustabilizowaną około 35 lat temu. Jest to naturalne, że politykę tworzy się w ten sposób (szczególnie w Stanach), ale sposób ten ma swoją cenę i stwarza niebezpieczeństwa.

Czy możemy zmienić coś w strukturze naszych interesów strategicznych nie powodując katastrofy politycznej w sojuszu? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. To, co z pewnością możemy zrobić, to podjąć wysiłek, by zrozumieć te zmiany i ich implikacje oraz przygotować się do przeciwdziałania w wypadku większego zagrożenia spójności sojuszu - na przykład wystąpienia Grecji czy radzieckiej interwencji w Iranie.

Jedną z takich implikacji jest potrzeba przesunięcia punktu ciężkości z centrum na flanki sojuszu. Europa Środkowa była głównym powodem zmartwień w roku 1951, kiedy to armia radziecka wisiała nad osłabioną Europą zachodnią, gotowa najechać rozbrojone Niemcy. Wielkie zmiany, jakie zaszły od tego czasu - ponowne uzbrojenie Niemiec i możliwość wykorzystania dla obrony Europy jej własnych rezerw powodują, że więcej środków przeznaczyc można dla innych rejonów, jak Norwegia, a przede wszystkim Turcja - jedyny kraj NATO-bez problemu braku ludności i od dawna wierny sojusznik, pomimo nie najlepszego często traktowania z jego strony. Wielkie wojny przeszłości najczęściej zaczynały się na peryferiach, również i dziś konflikt najłatwiej wyobrazić sobie na flankach NATO.

Drugą rzeczą jest potrzeba zmniejszenia zależności Europy od konieczności natychmiastowego przetrzutu sił z USA. Logika militarna wskazuje tu na niezwykłość (delikatnie mówiąc) strategii opierającej się na przetrzucie w ciągu tygodnia wielkiej armii z mocarstwa odległego o tysiące mil od głównego pola walki. Zależność taka jest politycznie niezdrowa. Odpowiedzialność za obronę Europy na lądzie musi spoczywać na Europejczykach.

Po trzecie, trzeba, na ile tylko jest to możliwe, rozwijać zdolność obronną Europy. Może odbywać się to w różnych formach: reaktywowania Unii Zachodnioeuropejskiej, pomocy w stworzeniu ogólnoeuropejskiego (w przeciwieństwie do narodowych) przemysłu zbrojeniowego, minimalizowania nacisku USA na Europejczyków w działaniu tam gdzie jest najmniej zgody, to znaczy w Trzecim Świecie. Ila silniejsza wspólna obrona europejska — zawierający również większą siłę nuklearną, niż siły Francji i Wielkiej Brytanii — tym łatwiejsze będzie dla Stanów Zjednoczonych zgranie równowagi pomiędzy strategią amerykańską z jednej strony i politycznymi zobowiązaniami z drugiej.

Przede wszystkim Stany muszą zmierzyć się z rzeczywistością nowej sytuacji strategicznej i własnej w niej pozycji, która zasadniczo zmieniła się od lat pięćdziesiątych. Trwałość sojuszu atlantyckiego jest zarówno źródłem siły, jak i pokusą dla przekonania, że równowaga strategiczna nie zmieniła się. Przekonanie to jest błędne. Musimy jednak przyjąć do wiadomości nową rzeczywistość bez odrzucania instrumentu, który zapewniał do tej pory bezpieczeństwo. Tylko w ten sposób unikniemy dalszego osłabiania koalicji tak szacownej i cennej, jak sojusz atlantycki.

Commentary — Luty 1966

Walter Wittman

NA ILE GOSPODARKA RYNKOWA MOŻE BYĆ SPOŁECZNA?

Odnowa społecznego rynku gospodarczego

Gospodarka rynkowa w okresie powojennym w różny sposób była najpierw wzmacniana, a następnie osłabiana. W pewnych krajach była niebezpiecznie podważana. Uważano tam, że komponent społeczny gospodarki powinien zawsze osiągać poziom maksymalny. Tymczasem jeśli nie będziemy zwracali uwagi na ograniczenia, utracimy społeczny wymiar rynku i zbliżymy się do socjalistycznego państwa opiekuńczego. Odnowa rynku jest nieodzowna. Bez niej ostateczny upadek najlepszego społecznego i ekonomicznego systemu będzie pewny. Bez niej prosperity i wolność zostaną wyparta przez coraz większą nędzę i przymus. Im dłużej będziemy zlekali z powrotem do społecznej gospodarki rynkowej, tym będzie on bolesniejszy, gdyż zbliżymy się do takiego punktu, w którym nie będzie już wyboru.

Dynamicznie rozwijającej się ekonomice mogą sprostać tylko przedsiębiorcy, którzy potrafią pracować w ramach gospodarki rynkowej. Tylko w takich ramach mogą oni jakościowo rozwijać gospodarkę zdolną dostarczać środków do prowadzenia polityki społecznej. Trzeba zrozumieć, że to przedsiębiorcy, i tylko oni, mogą wyprowadzić gospodarkę z obecnego kryzysu i wyłansować nową długoterminowe ożywienie. Oczywiście, będą potrzebowali współpracy ze strony wydajnych pracowników różnych sektorów, którzy powinni być do niej zachęceni za pomocą intensywnych bodźców ekonomicznych. Takie skoncentrowane działanie jest jedynym sposobem na postęp.

Czynnikami sprawczymi w wymiarze makroekonomicznym jest postęp technologiczny; bez niego gospodarka ulega stagnacji i ostatecznie słabnie. Stare przemysłowe kraje wymagają w ciągu najbliższych kilku lat zastrzyku technologicznego. Nie wystarczają zasilei przeprowadzenia innowacji. Gospodarka tych krajów wymaga także odpowiednich warunków w celu przeprowadzenia z dużym rozmachem manewrów industrialnych i szerokiego powrotu do działań innowacyjnych.

W ostatnich dekadach narosło wiele niezadowolonych wokół rażących dysproporcji między podejmowanymi ryzykami a otrzymywanymi za to wynagrodzeniami finansowymi. W życiu gospodarczym występuje zbyt dużo kapitału z zagwarantowanymi zyskami i zbyt łatwo przyznaje się świadczenia socjalne. Dążenia do zapewnienia bezpieczeństwa przekroczyły rozsądne granice; pilnie potrzebne jest uregulowanie tej kwestii. Państwo przejęło zbyt wiele funkcji przedsiębiorstw prywatnych, lecz pełni je niewłaściwie i za zbyt wysoką cenę. Doświadczenie uczy, że nacjonalizacja dokonuje się za cenę kosztów dodatkowych.

W ramach państwa opiekuńczego szczególnie systematycznie ogranicza się bodźce finansowe. Prowadzi to do zaniku motywacji, by robić więcej niż inni. W miarę jak liczba ludzi przyzwyczajona do postawy opiekuńczej państwa rośnie, inicjatywa staje się ulomna a gospodarka - niewydajna. Nakazem jest wyrwanie się z

tego letargu przez powrót do sterowania hołdów finansowych, które zachęca ludzi do oszczędzania, inwestowania i do pracy.

Dla osiągnięcia postępu w tym kierunku potrzebna jest opracowanie "sprawiedliwego systemu podatkowego". Państwo jest integralną częścią rynku. Wypełnia ważne zadania, których konkurencyjny rynek nie może podjąć. Działalność ta musi być jednak finansowana zgodnie z zasadami ekonomiki rynkowej. Największą częścią rachunku państwowych stanowią płace i nie można reorganizować finansów publicznych bez poruszenia problemu zatrudnienia w sektorze publicznym. Okazuje się, że płace państwowe w gospodarce rynkowej powinny być uzależnione od efektywności pracy tak, jak są to związane w sektorze prywatnym.

Zaszywać stopy, gdy państwo opóźniające nie respektuje zasady równowagi, popełniany jest błąd nieprzeobrażenia historycznych proporcji. Ograniczenie państwa gospodarczego jest wystarczające dopiero wówczas, gdy nie występuje dalsze osłabienie i podtrzymywanie efektywności ekonomicznej.

Z drugiej strony rynek uzyskał złą własną chęć i powodu zniszczeń w środowisku naturalnym, które każdy może zobaczyć i odczuć. Wiążeć ludzi sądzi, że odpowiedzialna jest za to niczyja nie srogowana działalność gospodarcza, a rozumiejąca się zoda ekologiczna sprawa, że coraz więcej ludzi myśli, iż rozwiązanie problemu zniszczenia jest egzystencjonalne gospodarstwa ekologicznej. W związku z tym czas najwyższy, by pokazać jak nie tylko może funkcjonować ochrona środowiska w ramach tej gospodarki, ale jak jest wprowadzana i funkcjonuje zgodnie z systemem. Gospodarka rynkowa może dostarczyć nieporównanie więcej niż inne systemy gospodarcze środków i środków, które mogą być wykorzystane do odnowy środowiska.

Jeśli rzeczywiście pragniemy poprawy sytuacji, nie możemy pozwolić sobie na wieloletność co do wyboru najlepszych metod w celu osiągnięcia postępu gospodarczego. Sytuacja ulegnie zmianie, jeśli przeznaczymy hegemonię polityki. Dotykamy tutaj kwestii relacji między rynkiem a dojrzałymi ustrojami demokratycznymi. Przechodzą one kryzys z tego powodu, że ich przywódcy nie byli gotowi do rezygnacji ze sterowania ekonomią. Z gruntu zasadnicze jest przypuszczenie, że kryzys może występować jedynie z przyczyn ekonomicznych. Faktos bezsporne jest, że kryzys gospodarczy rozpala społeczne i polityczne napięcia, które zagrażają demokracji. Trudno przecenić pilną potrzebę odnowy rynku! Tylko rynek jest w stanie stworzyć taką efektywność, której pragną wszyscy. Prosperity dla każdego! Orodniczy społeczny rynek gospodarczego muszą pozyskać większość wyborców dla trwania tego faktu jeszcze, że prosperity nie przychodzi sama z siebie. Ich perswazje powinny zawierać wyjaśnienia zasad funkcjonowania społecznej gospodarki rynkowej, a nie wcześniej te perswazje się rozpoczyna, tym lepsza będzie perspektywa dokonania historycznego zwrotu.

Prywatyzacja

W ostatnim wieku państwo przejęło w uprzemysłowionych krajach Zachodu wiele zadań sektora prywatnego. Demokratyczna presja doprowadziła nie tylko do wzrostu zysków państwa z dochodu narodowego, lecz także do szerokiej ingerencji państwa w sferę

wolności osobistej i ekonomicznej. Na przejęcie tych zadań przez państwo złożyło się wiele przyczyn:

1. Państwo przejęło wytwarzanie pewnych towarów i usług, gdyż inicjatywa prywatna nie mogła sprostać ich, wydawało się nierentownej produkcji.

2. Stopniowo, wraz ze wzrostem prosperity, stawało się możliwe, tak pod względem ekonomicznym, jak i finansowym, rozwijanie usług publicznych i oferowanie ich grupom o niższych dochodach, często bez opłaty, co było sposobem na poprawienie rozdziału dochodu narodowego.

3. Interes publiczny wymagał, aby pewne usługi były dla całej populacji kraju, gdyż tak jak np. szkolnictwo i służba zdrowia, były niezbędne dla utrzymania pracowników (dosł. siły roboczej - przyp. tłum.) na odpowiednim poziomie wykształcenia i zdrowia.

4. Państwo podejmowało się często wykonywania pewnych zadań, gdyż dysponowało po prostu niezbędnymi do tego środkami finansowymi. I tak progresywny podatek dochodowy powiększył bardziej niż dochód narodowy ogólny wpływ pieniężny do budżetu państwa.

5. Nacjonalizacja transportu i sfery usług publicznych była usprawiedliwiana za pomocą argumentu o tak zwanych naturalnych monopolach oraz także tym, że kontrola publiczna zapobiegnie takim nadużyciom, jak niesłusznie wysokie ceny.

6. Nacjonalizacji dokonywało państwo w czasie kryzysów, gdy stanowiska pracy były zagrożone tak, jak się to zdarzyło podczas światowej depresji lat 30-tych i po eksplozji cen na ropę naftową w 1970 roku.

7. O przeprowadzeniu nacjonalizacji często decydowały względy natury ideologicznej: rządy krajów socjalistycznych były przekonane a priori, że nacjonalizacja jest lepszym rozwiązaniem niż to, w którym dominują przedsiębiorstwa prywatne.

8. W państwie o rozwinętej polityce protekcyjnej zanika indywidualna odpowiedzialność i inicjatywa, a jednocześnie coraz bardziej ceniona jest aktywność państwa i wrażliwość wyborców oczekiwanie, że państwo rozwiąże wszystkie problemy.

Długotrwały proces ekspansji państwowej wydaje się nie do odwrócenia. Uznaje się, że nawet błędne decyzje o nacjonalizacji mogą być utrzymane w mocy. Trudno będzie ze względów politycznych przyznać, że pewne działania państwa były wprowadzane omyłkowo. Z tego powodu i jako że zadaniem polityki ekonomicznej powinno być uzyskanie dla dobra publicznego wysokiej wydajności w sferze usługowej i towarowej, wszystkie działania państwa powinny być poddawane regularnej kontroli za pomocą uznawanych kryteriów i odwracanie, gdyby ich rezultaty były złe. W przeciwnym wypadku biurokracja będzie zwiększała swój zasięg nie respektując norm rynkowych i marnotrawiąc zasoby do stopnia, jakiego się może nikt nie spodziewa. Poczynając od połowy lat 70-tych, zarówno w dyskusjach toczonych wśród naukowców, jak i publicznie przejawiać zaczęły się tendencje reprivatyzacyjne. To odejście od dotychczasowej polityki nie jest przemijającym zjawiskiem, lecz przeciwnie zyskało na znaczeniu w latach 80-tych.

Na ponowne rozważenie aktywności państwa i powrót do prywatyzacji złożyło się wiele przyczyn.

Po pierwsze, rosnący deficyt budżetowy i towarzyszący mu opór przed wprowadzeniem jeszcze wyższych podatków udowodniły, że wy-

borczy nie są już dłużej w stanie łączyć swoimi dochodami rosnących wydatków państwa. Oczekiwane przez podatników zadośćuczynienie nie może być osiągnięte bez prywatyzacji usług państwowych.

Po drugie, za usługi płać bezpośrednio ci, którzy z nich korzystają, tym, którzy je bezpośrednio wykonują. Uwzględniona jest tutaj zasada równowartości. Empiryczne badania zakresu kosztów finansowania usług państwowych opartych na tej zasadzie wykazały, że wymaga on niezmiernie skromnego efektu redystrybucji.

Po trzecie, wzrost subwencji służący pokryciu strat poniesionych przez przedsiębiorstwa państwowe uczy, nawet laika ekonomicznego, że "deficytu nie można pokryć deficytem". Równocześnie ogólna aprobatę uzyskuje idea, że firmy państwowe powinny być finansowane i zarządzane niezależnie. Dalej już tylko jeden krok do reprivatyzacji i ostatecznego wycofania zwyczajowych dotacji państwowych.

Po czwarte, staje się coraz bardziej jasne, że towary produkowane po niższych cenach przez fabryki państwowe są finansowane z podatków — koszt ich wytwarzania obciąża dochody ludzi oszczędzających i konsumentów tych opodatkowanych towarów. Gdy wyparuje iluzja o redystrybucji, otworzy się droga do reprivatyzacji i depolityzacji cen.

I wniosek końcowy, decydującym argumentem przemawiającym za prywatyzacją są wszechstronnie motywowane dane wskazujące, że przedsiębiorstwo prywatne jest generalnie dużo mniej kosztowne niż funkcjonujące w tym samym sektorze usługi przedsiębiorstwo państwowe.

Jak dotąd miało miejsce tylko kilka skromnych prób reprivatyzacji, głównie z powodu oporu, z jakie się to rozwiązanie spotkało ze strony przywódców związków zawodowych i doktrynerskich socjalistów. Polityka rządu brytyjskiego jest szczególnym wyjątkiem, ponieważ zmierza do uwolnienia od biurokratycznych okowów i złego zarządzania całej serii dużych zakładów stalowych, samochodowych i energetycznych. W rzeczywistości zwolennicy państwa nie są zainteresowani ekonomiczną wydajnością i poprawą zaopatrzenia ludzi w towary, lecz maksymalizacją roli rządu w kształtowaniu gospodarki narodowej i tym samym rozszerzaniem jego politycznego oddziaływania.

Poglądy na temat prywatyzacji różnią się co do jej granic. Te różnice odpowiadają w przybliżeniu rozbieżności ocen o politycznej możliwości przeprowadzenia tego zabiegu gospodarczego. Prywatyzacja może być przeprowadzona z powodzeniem wszędzie tam, gdzie opłata za świadczone usługi może być uszczona indywidualnie przez dającego się zidentyfikować ich użytkownika.

Reprivatyzacji można dokonywać stopniowo tak, aby uniknąć rozkładu i zdobyć doświadczenie. Należy rozważyć kilka możliwości działania wobec spodziewanego oporu ze strony czynników politycznych. Przejęcie usług państwowych przez prywatną inicjatywę może nastąpić zgodnie z obowiązującym porządkiem prawnym i stąd może podlegać kontroli władzy państwowej. Jeśli firma państwowa uzyskała organizacyjną i finansową niezależność, to może jeszcze wzmocnić wykorzystując własne środki finansowe, eliminując w ten sposób udział skarbu państwa w pokrywaniu jej strat. Prywatyzacja powinna następować tam, gdzie prywatna inicjatywa zapewni dostarczenie towarów i usług co najmniej tak samo sprawnie, jak pań-

stwo. Redukcję kosztów, obniżkę cen, wyraźną poprawę dobrobytu, które zapewnia prywatny sektor, trzeba traktować jako decydujące kryterium.

Prywatyzacja może jednak rodzić problemy. Musimy je tak rozwiązywać, aby utrwalać potencjalny rozwój i demonstrować go w pełni. Pomimo różnic dzielących działanie biurokratyczne od działania rynkowego w sferze gospodarki rynkowej pozostaną pewne monopolistyczne cechy charakterystyczne dla oferty państwowej. Dlatego też, by zminimalizować te cechy, warunki prywatyzacji muszą być narzucone i dokładnie wypełnione. Regulacja prywatnych firm w USA dostarcza wielu praktycznych wskazówek, które odpowiednio wykorzystane przyczynią się do zmiany przekonania, że pod prywatnym zarządem pewne usługi, jak nierentowna gałąź kolejowa, są ograniczone. Sektor prywatny zmuszony do oferowania usług nie przynoszących zysków w skali ogólnogospodarczej musi być uzupełniany subwencjami, lecz zgodnie z zasadami rynkowymi. Nie będzie wówczas potrzeby, by mówić o destrukcyjnej dla rynku roli takich usług.

gdzie indziej natomiast będzie się wymagało od konsumenta, by płacił pełną cenę za usługę, która była dotąd tańsza lub nawet bezpłatna. Krytycy tego rozwiązania mogą jednakże twierdzić, że prywatyzacja dokonuje się ze szkodą dla słabych i biednych i jest tym samym niesprawiedliwa. W takich wypadkach, gdy interes publiczny będzie wymagał objęcia ochroną grup o niższych dochodach, władze państwowe powinny zapewnić im otrzymywanie odpowiednich dochodów lub świadczeń socjalnych.

Wystarczająco dużo powiedziano już by wykazać, że ani w sferze społecznej, ani też w redystrybucji nie można znaleźć kontrargumentów przeciwko prywatyzacji. Wprowadzeniu prywatyzacji powinien wystarczać fakt, że prywatne przedsiębiorstwo usługowe jest generalnie dużo mniej kosztowne niż świadczenia ze strony państwa.

Walter Wittman - How social is the Market Economy? Centre For Research Into Communist Economies 1985, Great Britain

Powyższy tekst jest fragmentem rozdziału pracy W. Wittmana o tym samym tytule.

Sympozjum czarnych konserwatystów

CZARNA AMERYKA POD RZADAMI REAGANA

Dyskutują:

J. A. Parker:

Twórca i prezydent Lincoln Institute for Research and Education. Jego ojciec był kucharzem, matka służącą. W wieku dziewięciu lat zaczął pracować jako pomywacz schodów i sprzedawca gazet. W 1954 roku, ukończył w systemie wieczorowym szkołę publiczną w Filadelfii Rok później, wstąpił do Delaware County Young Republicans. Od tego czasu datuje się jego związki z ruchem konserwatywnym. W czasie gdy na czoło działań czarnych organizacji wysunęła się walka o prawa obywatelskie, znajdował się wśród przywódców ruchu konserwatywnego. Był aktywny w czasie kampanii Goldwater'a w sprawie służby wojskowej w roku 1959. W tym samym roku został członkiem Intercollegiate Studies Institute. W roku 1965 jako pierwszy czarnoskóry, został wybrany do zarządu krajowego organizacji Young Americans for Freedom. "Moja zamierzenie nie było przyłączenie się do ruchu walczącego o prawa obywatelskie - mówił - interesowało mnie społeczeństwo niewrażliwe na kolor skóry i pochodzenie etniczne".



Keith Forks for Policy Review

W 1970 roku Parker przeniósł się do Waszyngtonu, gdzie osiem lat później założył Lincoln Institute, skupiający myślicieli konserwatywnych zajmujących się, z murzyńskiego punktu widzenia, szerokim zakresem zagadnień. Parker jest także wydawcą kwartalnika "Lincoln Review". Uczestniczy w pracach wielu waszyngtońskich organizacji charytatywnych: jest prezydentem Kiwanis Club, prezydentem "Columbia Lighthouse for the Blind", członkiem zarządu Davies Memorial Goodwill Industries, przewodniczącym Armii Zbawienia, członkiem zarządu korporacji D. C. Children's Hospital, the White House (Private Sector Drug Abuse Awareness Program, Special Gifts Committee of Cancer Society etc. J. A. Parker przewodniczył komitetowi Reagan'a w sprawie założenia Equal Employment Opportunity Commission lecz zrezygnował z reprezentowania rządu, przedkładając nad to pozycję niezależnego krytyka.

Clarence Thomas

Przewodniczący Equal Employment Opportunity Commission (EEOC) (Komisja ds. Równych Możliwości Zatrudnienia). Nie jest mu obcy problem rasizmu. Urodził się w Savannah, stan Georgia, w czasach segregacji i Jimi Crow'a. Jego ojciec porzucił rodzinę, wychowywał go dziadek - drobny farmer. Dziadek nauczył go zgłębiać wiedzę wytrwale na przykład przeciwnościami. Cztery lata spędził w seminarium "Isle of Hope" w Savannah. Musiał zrezygnować z powodu nacisku rasistów na kościół. Thomas ukończył studia w Holy Cross College w roku 1971 a także trzy lata później wydział prawa w Yale Law School.

Thomas związany był z ruchem walczącym o prawa obywatelskie, jednak zraził się do ruchu z powodu jego radykalizmu i przywiązania do socjalizmu.

Od roku 1979 pracował w Waszyngtonie dla republikańskiego senatora John'a C. Danforth'a z Missouri. Następnie pełnił funkcję asystenta sekretarza ds. praw cywilnych w wydziale szkolnictwa. W 1982 roku Prezydent mianował go Przewodniczącym EEOC.

Thomas nie przywiązuje wielkiej wagi do powiązań czarnych z Partią Demokratyczną. Twierdzi, że w jego młodości partia ta podsycała segregację. Skłania się ku opinii, że postępek czarnych musi narodzić się wewnątrz ich własnej społeczności. Jego zdaniem oderwali się od korzeni pod wpływem filozofii relatywistycznych. Remedium na kłopoty czarnych podsuwa mu maksyma jego dziadka - "Ucz się solidnie, pracuj nad sobą, zawsze rób to należy".

Robert Woodson

Jest Prezesem Narodowego Ośrodka Przedsięwzięć Sąsiedzkich. W latach 60-tych nazywano go czarnym nacjonalistą i separatystą, dzisiaj nazywają go konserwatystą - stwierdza Woodson. Jako Prezes Black Economic Agenda spotkał się z Prezydentem Reagan'em w styczniu (1985 - przyp. rad.). Wiele z jego propozycji o orientacji rynkowej, mających pomóc biednym zostało zawartych w przedwzięciu Prezydenta z roku 1985.

Robert Woodson urodził się w 1937 r. w Filadelfii. Wychowywała go matka - robotnica fabryczna. Miał kłopoty z ukończeniem szkoły średniej, kontynuował naukę w czasie służby w lotnictwie wojskowym. Był studentem Cheyney State College, zdobył stypendium na okres swoich studiów na Uniwersytecie w Pensylwanii. Działal w ruchu walczącym o prawa obywatelskie. Zerwał z nim w 1966 roku. W rezultacie - twierdzi Woodson - czarni zostali zaktywizowani lecz nie scaleni, co jest ich celem a jednocześnie sprawą bardziej indywidualną niż przedmiotem działalności publicznej.

Mimo swej pracy w Narodowej Lidze Urbanistycznej Woodson zmierzał w kierunku odmiennym niż Liga. W 1970 r. został członkiem Instytutu Badań nad Polityką Społeczną (American Enterprise Institute for Public Policy Research). Opublikował dwie książki mówiące o tych, którym skutecznie udało się przetrwać niedź. Odnosi się krytycznie do polityki państwa opiekuńczego. Twierdzi, że 70-80 % pieniędzy przeznaczonych dla biednych idzie do kieszeni biurokratów odpowiedzialnych za świadczenia społeczne. Ponadto uważa, że konserwatyści zdobędą poparcie czarnych jeśli zdadzą sobie sprawę, iż prawa obywatelskie dla czarnych są równie ważne jak Izrael dla Żydów, czy przerywanie ciąży dla Większości Moral-

nej. Pan Woodson pracuje obecnie nad książką "Zwycięstwo jest właściwym posunięciem. Program Postępu Czarnych", która zawiera 20-punktowy test ukazujący obecna prawdziwą lojalność polityczną czarnych.

Edward Hill

Został wychowany w rodzinie zastępczej w drewnianej chacie bez wygód w Seguin, stanie Texas. Już w wieku kilkunastu lat nauczył w kongregacji baptystów. W 1954 r. został mianowany, a w rok później ukończył naukę w Prairie View A and U College.

Od 1961 r. jest pastorem kościoła baptystów w dzielnicy Los Angeles. Kościół ten prowadzi dwa domy dla ubogich starców. Poza tym pan Hill jest prezesem fundacji STEP, strategii Awansu Społecznego Obywateli, która propaguje samopomoc dla biednych i zniechęca do uzależniania się od rządu.

W czasie wyborów 1984 popierał jako jeden z niewielu Jessie Jacksona i Ronalda Reagana. Hill twierdzi, że Jessie Jackson ukazał hipokryzję liberalnych demokratów, a konserwatyści choć nie obliczają tyle co demokraci, jednak dotrzymują swoich obietnic.

Glenn Loury

Ważnym wydarzeniem roku 1985 była dyskusja, którą poprowadził Glenn C. Loury, profesor Harvardu, specjalista od ekonomii politycznej na konferencji jubileuszowej Narodowej Ligi Miejskiej, na temat hasowania postępu czarnych przez politykę preferencyjną. W przeszłości tradycyjne kierownictwo czarnych nie dopuszczało do poruszania takich tematów, ale pan Loury ogłasza swe poglądy również na takich forum jak Wall Street Journal, New York Times, The Public Interest, The Republic.

Pan Loury, lat 39 urodził się i wychował w Chicago. Studiował matematykę na uniwersytecie Northwestern i zdobył PhD w dziedzinie ekonomii w Instytucie Technologii w Massachusetts. W 1982 r. zaczął uczyć na Uniwersytecie Blanford podważając uwagę problemem nierówności rasowej w Stanach Zjednoczonych. Został naukowcem wizytującym uniwersytety w Oxfordzie, Tel Awiwie i Sztokholmie.

Chociaż pan Loury był liberalnym demokratą skłonił się ku prawicy z powodu niespójności liberalnej polityki społecznej, a także liberalnej błędów w sprawie polityki zagranicznej i ich pobłażliwości w stosunku do Czarnych Kierów w Kambodży.

Mr Loury odnosi się krytycznie do wrogiego podejścia do niektórych czarnych konserwatystów do przywództwa w walce o prawa obywatelskie. "Czarny krytyk popierający polityczne i intelektualne prawa ma trudne zadanie, aby pokazać, że nie jest narzędziem w rękach sił wrogich jego własnemu ludowi" - napisał Loury w "Wall Street Journal". Sukcesem pana Loury jest nawiązanie dialogu z liberałami.

Joseph Perkins

Autor czołowych stron Wall Street Journal przepowiada powstanie "nowej rasy czarnych przywódców, bardziej myślicznych i zarządzających, niż instytnkowych i ewangelicznych". 26-letni absolwent Uniwersytetu Harvard, pan Perkins jest jednym z najbardziej obiecujących członków nowej generacji.

Jest synem biznesmena urodzonym w Dystrykcie Koluabii. Aż do

czasu wstąpienia na Uniwersytet w Howard w 1976 r. nie miał nic wspólnego z ruchem czarnych. Jak wyznaje wstąpił na ten uniwersytet kierując się zobowiązaniami wobec swej rasy. Sądził, że jego konserwatywne poglądy wpłyną korzystnie na innych studentów. Jednak w chwili uzyskania dyplomu Howard, kiedy George Bush został złośliwie wygwizdany przez studentów pan Perkins zdał sobie sprawę z istoty tych poglądów.

Pan Perkins był redaktorem naczelnym studenckiego pisma Hill-top na Uniwersytecie Howard. Popierał inwazję Stanów na Grenadę, prowadził kampanię o podniesienie poziomu naukowego Howard i bronił Martina Lutera Kinga juniora przed atakami ze strony prawnicy i komunistów.

Pan Perkins pisał dla Washington Post, National Journal The Baltimore Sun, i The Cleveland Plain Dealer. Nosi się z zamiarem napisania książki o sukcesach Czarnych. "Są powody dla których studenci Howard odnoszą sukcesy - mówi Perkins - ich historie należy zbadać i spisać".

1. CZY CZARNI AMERYKANIE SA OBECNIE ZAMOŻNIEJSI NIŻ CZTERY LATA TEMU?

Joseph Perkins;

Mnożstwo relacji ukazujących się w prasie informuje, że sytuacja materialna Murzynów jest obecnie gorsza niż pięć lat temu. Wiele z tych relacji ukazuje się pod wpływem raportów i badań przeprowadzonych przez rozmaite ośrodki, centra naukowe lub organizacje społeczne o tendencjach lewicowych. Jednak twierdzenia, iż Murzynom powodzi się gorzej, nie zgadzają się z odczuciami samych czarnych Amerykanów. Szczegółowe badania przeprowadzone w 1984 r. przez Joint Center for Policy Studies, tj. Waszyngtońskie Centrum Naukowe Mniejszości Murzyńskiej (nie należy mylić z The Heritage Foundation) wykazały, że ponad połowa czarnych Amerykanów uważa sytuację finansową swoich rodzin za taką samą lub lepszą niż przed pięciu laty i że więcej niż dwóch trzecia Murzynów powodzi się tak samo lub lepiej niż przed pięciu laty.

Nie sądzę, aby było tak, gdyby Jimmy Carter został wybrany prezydentem na drugą kadencję. Przede wszystkim dlatego, że nie potrafiłby tak umiejętnie jak Ronald Reagan zwalczać recesji z lat 1980-1981 (którą poprzedziła kadencja Cartera), ani spowodować ożywienia i wzrostu ekonomicznego ostatnich trzech lat. Recesja dotknęła wielu Murzynów, ale ożywienie gospodarcze przyniosło wyraźną poprawę sytuacji finansowej.

J. A. Parker;

Wartość przedsiębiorstw przemysłowych znajdujących się w posiadaniu Murzynów wzrosła z 473 milionów dolarów w 1973 r. do 2,2 miliarda w 1983 r. Ilość Murzynów znajdujących zatrudnienie poza wojskiem i policją wzrosła o 31 %, a dochód czarnych rodzin podniósł się o 6,9 %. Także ilość Murzynów przeprowadzających się do bogatych dzielnic miast stale wzrasta. W 1950 było ich 1,7 miliona, w 1960 - 2,5 miliona, w 1970 - 3,6 miliona a w 1980 - 6,2 miliona. Do roku 1984 ponad 23 % Murzynów mieszkało już w bogatszych dzielnicach. Czasopismo "Black Enterprise" doniosło,

ze wartość przedsiębiorstw będących w posiadaniu Murzynów wzrosła między 1980 a 1984 rokami o 24 %.

Prezydent Reagan spowodował pobudzenie wzrostu ekonomicznego wśród społeczności murzyńskiej. Osiągnął to poprzez zmniejszenie inflacji i redukcję podatków a także wprowadzając nowe tendencje, które skłoniły Murzynów i inne grupy do większej samodzielności i mniejszej zależności od opieki rządu federalnego rozciągającej się często od kołyski aż po grób.

Robert Woodson:

Murzyni pochodzący z klasy średniej stali się prawdopodobnie zamożniejsi. Daje się zauważyć zmniejszenie się przedziału pomiędzy wykształconymi w college'ach Murzynami pochodzącymi z nierozbitych rodzin a białymi w analogicznej sytuacji. Jednak warunki życia Murzynów o niskich dochodach nie uległy zmianie. Popierał wiele kierunków polityki rządowej i jej plany, lecz jak mówi Jack Kemp, Republikanie mają filozofię większości i styl postępowania mniejszości. Jedyne, co administracja zrobiła dla ludzi o niskich dochodach, to redukcja budżetu. Niszczy to jednak największy problem nie jest zwiększenie czy redukcja budżetu, ale to, jak być pomysłowemu i twórczym w zarządzaniu. A pod administracją Reagana te same założenia są realizowane przez tych samych co przedtem biurokratów. Niszczy Republikanów przyjechało do Waszyngtonu spodziewając się zatartej walki o władzę. Zamiast tego zostali dawny stan rzeczy ciesząc się zwykłymi przywilejami rządu.

Clarence Thomas:

Sytuacja ekonomiczna sprzyja tym Murzynom, którzy mieli na tyle szczęścia, by skorzystać z możliwości kształcenia i przygotowania zawodowego dostępnych w tym społeczeństwie. Średnia i górna średnia klasa Murzynów poczyniła ogromne postępy w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Ale nie przypuszczam, by ktokolwiek mógł stwierdzić, że życie poprawiło się dla najuboższych warstw Murzynów w tym kraju. Dla nich, moim zdaniem, sytuacja ekonomiczna uległa wręcz pogorszeniu. Mamy bowiem do czynienia z obrzytnym regresem, którego początki są o wiele dawniejsze, niż kadencja obecnej administracji.

Glenn Loury:

Ogólnie rzecz biorąc tak, lecz w niewielkim stopniu. Warunki klas średnich, lepiej wykształconej części społeczności poprawiają się nieprzerwanie od lat sześćdziesiątych. Warunki uboższych warstw społeczeństwa są nadal problematyczne. Dość silne ożywienie ekonomiczne ostatnich dwóch lat przyniosło korzyść czarnym Amerykanom. Podobnie, jak to miało miejsce w okresie powojennym, kiedy tylko ekonomia odżywała, Murzyni na tym korzystali, ale nic nadzwyczajnego nie wydarzyło się w ciągu ostatnich czterech, pięciu lat.

E. V. Hill

Nie. Przez ostatnie dziesięć lat jesteśmy w odwrocie. W ciągu poprzednich dziesięciu lat poczyniliśmy cenne postępy, dzięki programom Lyndona Johnsona, dotyczącym najuboższych, które doprowadziły wielu Murzynów do pozycji, zasobności i znaczenia,

jakich nigdy przedtem nie mieli. Te pozycje były z natury rzeczy tymczasowe, program dla najuboższych nie był obliczony na trwałość, mimo, iż niektórzy korzystający z niego interpretowali go w ten sposób. Wkrótce stało się jasne nawet dla wielu liberałów, że finansowe poparcie dla tych programów nie może być kontynuowane - Kongres zaczął je torpedować jak każdy inny program - i że programy te nie wytwarzają stanowisk pracy i rozwoju ekonomicznego szerokich mas, z których to znana jest Ameryka.

Nie było to przedsięwzięcie w stylu wolnokonkurencyjnym, lecz podejście socjalistyczne zastosowane w kraju kapitalistycznym. Siła rzeczy cięcia zaczęły się już dziesięć lat temu, niektóre wprowadziła administracja prezydenta Johnsona, następnie Forda, ale najwięcej ich miało miejsce za kadencji prezydenta Cartera. Tak więc, większość cięć, za które ludzie przeklinali Reagana, została zaplanowana przez administrację Cartera. Moja społeczność tkwi zawieszona pomiędzy zamierzającym już programem pomocy dla ubogich a kielkującą dopiero filozofią gospodarki wolnokonkurencyjnej. Ci, którzy korzystali z zapomóg, znaleźli się obecnie w bolesnej sytuacji. Wierzę jednak, że coś zrodzi się z tego bólu, jako że znajdujemy się dopiero na etapie embrionalnym rozwoju gospodarki opartej na prywatnym posiadaniu.

2. JAKIE ZMIANY W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ WPROWADZONE PRZEZ ADMINISTRACJĘ REAGANA BYBY NAJWAŻNIEJSZE I NAJBARDZIEJ ODCZUWALNE DLA POPULACJI MURZYŃSKIEJ?

Glenn Loury:

Polityka ekonomiczna administracji zasługuje na uznanie o tyle, o ile sterowane przez nią ożywienie ekonomiczne wpłynęło na sytuację ludności. Do tej pory polityka ta wywierała pozytywny wpływ. Z drugiej strony gospodarka narodowa boryka się z poważnymi problemami: w kwestii finansów publicznych, wliczając w to spory deficyt budżetowy, co z kolei niezbyt dobrze wróży na dalszą przyszłość. Jeśli te problemy nie zostaną rozwiązane, trzeba rozważyć i tę możliwość, że rozwój ekonomii w skali makro zostanie w przyszłości zahamowany ze szkodą dla Murzynów. Ustawa w kwestii jednolitej regulacji budżetu doprowadziła do względnej redukcji wydatków na cele socjalne. Czarni Amerykanie są w nieproporcjonalnej mierze biorcami tych świadczeń. Tak więc ponieśli nieproporcjonalnie duże straty w rezultacie redukcji wydatków na cele socjalne. Jest to jednak jedynie bieżąca ocena. Na dłuższą metę można dostrzec korzystną dla Murzynów stronę tego przedsięwzięcia, jeśli uzna się, że zależność od świadczeń socjalnych jest sama w sobie negatywnym wyznacznikiem statusu Murzynów i jeśli przyjmiemy, że niektóre ze zmian administracji co do programów socjalnych ostatecznie zniechęca biorców świadczeń do polegania na nich.

Prawa obywatelskie są szeroko dyskutowane. W mojej ocenie polityka preferencji, od której departament sprawiedliwości Reagana chce odejść, nie leży na dłuższą metę w interesie czarnej społeczności. Dla wielu ludzi zabrzmi to paradoksalnie, że działanie opiekuńcze nie leży w interesie Murzynów. Oczywiście, jeśli da się dobrze płatne prace ludziom, którzy ich nie mieli,

odbędzie się to z korzyścią dla nich. Na dłuższą jednak metę traktowanie preferencyjne nie jest zbieżne z celem, którym jest zdobycie w pełni równego statusu w społeczeństwie, jako jego niezależnych współtwórców szanowanych za swój wkład przez pozostałych obywateli.

E. V. Hill:

Negatywny wpływ wykazało jego krańcowe podejście do cięć w programach socjalnych. Pozytywny - odwrócenie przez administrację uwagi ludzi od pomocy socjalnej i zwrócenie jej na samodzielną ekonomiczną.

Silę nabywczą Murzynów szacuje się na 150 do 180 miliardów dolarów. Polityka Reagana usiłuje skłonić nas do większej wybiórczości jeśli chodzi o sposób wydawania pieniędzy, które będą musiały być w obrocie w społeczności cztery do pięciu razy.

Pozytywnym aspektem cięć będzie zmuszenie nas do rozwinięcia siły ekonomicznej, dzięki której przetrwamy niezależnie od tego, która partia polityczna będzie u władzy. Sytuacja innych grup etnicznych, na przykład Azjatów czy Żydów nie ulega gwałtownym wahanom w zależności od zmiany administracji. Dzieje się tak, gdyż wypracowali sobie oni swoją własną politykę rozwoju gospodarczego.

Clarence Thomas:

Polityka finansowa, która wyprowadziła ekonomię z depresji, była wielce korzystna dla ludzi, znajdujących się w sytuacji, w której mogli z tego korzystać, niezależnie od rasy, koloru czy wyznania. Woda przyprływu wznosiła się dzięki prezydentowi, ale trzeba mieć na wodzie łódź, by pójść do góry wraz z nią.

Pozornie, dyskusje o programach socjalnych i prawach obywatelskich lub raczej sumach pieniędzy i sposobach ich wydawania wykazały wielki wpływ na poczucie przynależności do tego kraju u Murzynów. Pozory, choć często niedorzeczne, są tak przekonujące, że zastępują rzeczywistość i żyją własnym życiem.

3. CZY ADMINISTRACJA REAGANA POCZYNIŁA JAKIEŚ ISTOTNE ZMIANY W SYSTEMIE ZABEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH?

E. V. HILL:

Jestem zwolennikiem zwiększania kontroli nad produkcją, mniejszych podatków od handlu i produkcji i zmniejszania biurokracji.

Bardzo ważnym było skończyć z socjalistycznym podejściem i rozpocząć wcielenie długoterminowego programu, który w końcu doprowadzi do zwiększenia aktywności gospodarczej Murzynów i zmniejszy bezrobocie. Ale do tego czasu potrzebny nam jest program doraźny.

Takim programem, który uważam za optymalny, jest wykonywanie pewnych prac w zamian za pieniądze otrzymywane z opieki społecznej. Many brudne szpitale, zachwaszczone pobrzeża autostrad, parkingów, podwórka i chodniki, duże potrzeby istnieją w bibliotekach i innych instytucjach, które nie są finansowane z budżetu. Aby wykonać niektóre z tych prac wystarczyłoby, moim zdaniem, wykorzystać 75 % ludzi korzystających z pomocy

społecznej, i to tylko na dziesięć godzin tygodniowo.

Celem nie jest tu oszczędzanie pieniędzy. Chodzi przede wszystkim o zachęcenie biorców świadczeń do zdobywania kwalifikacji zawodowych. Wielu ludzi obawia się bardzo takiego przejścia do samodzielnosci. Wymóg, by biorca świadczeń społecznych przepracował od dziesięciu do dwudziestu godzin w tygodniu, mógłby być taką zachętą, której jemu lub jej potrzeba.

Konserwatyści nie zawsze patrzają przychylnie na te doraźne programy, gdyż mają na uwadze przede wszystkim ostateczne rozwiązanie problemu. Lecz program doraźny musi istnieć. Chcemy, by większość, jeśli nie wszystkie, miejsca pracy pochodziły z przemysłu lub biznesu, ale tymczasem bezwzględnie należy coś stworzyć dla bezrobotnej młodzieży.

Clarence Thomas:

W kwestii programów socjalnych znaleźliśmy się doprawdy w sytuacji paragrafu 22. Są ludzie, którzy w naszym społeczeństwie cierpią, ludzie, którzy po prostu nie dają sobie rady i ci potrzebują pomocy. A tymczasem nasza polityka socjalna uzależnia od pomocy ludzi, którzy potrafią sobie radzić sami, ludzi, przed którymi stoi całe życie — młode startujące rodziny. Polityka socjalna wyrabia podejście, które nie wiedzie do postępu i bynajmniej nie zachęca ludzi do gotowości korzystania z nadarzających się okazji. Jeśli wpadło się już w zależność od opieki społecznej, trudno jest wrócić na rynek pracy i korzystać nawet z dobrze prosperującej gospodarki.

Celem prezydenta w kwestii zabezpieczeń społecznych jest zapewnienie, że ten, kto bezwzględnie potrzebuje pomocy, otrzyma ją. Można dyskutować sprawę jej wysokości. Ale idea jest taka, by doprowadzić do sytuacji, w której ci, którzy potrzebują pomocy otrzymają ją, a ci, którzy nie potrzebują jej, podejmą wysiłki, by utrzymać się sami w rozwijającej się gospodarce.

J. A. Parker:

Administracji Reagana nie udało się poczynić żadnych istotnych zmian, które są potrzebne. Zaopatrywanie w żywność, ubranie i mieszkanie nie jest rolą rządu na żadnym szczeblu — lokalnym, stanowym ani federalnym. Jest już dość organizacji takich jak Armia Zbawienia, IMCA, IWCA, Goodwill Industries, czy liczne kościoły czy synagogi. Wszystkie te instytucje mogą działać bardziej efektywnie od rządu, który musi pobierać pieniądze od podatników, opłacać pracowników socjalnych, by ponownie przekazać pieniądze ludziom ze społeczności, którym zostały zebrane.

Dla przykładu Armia Zbawienia co noc daje schronienie dla pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby synagogi i kościoły w naszym kraju wykonywały swoją część zadania. Zniknąłby tak zwany problem bezdomnych. A jeśli synagogi nie mogą lub nie chcą prócz zbawienia i strawy duchowej dawać kołder, zupy i mydła, to należałoby je zwyczajnie zamknąć.

Robert Woodson:

Administracja usiłowała skierować fundusze do znajdujących się w rzeczywistej potrzebie. Ale nie była to rewolucja, na jaką miałem nadzieję. Jak do tej pory nie położono należytego nacisku na

serwisy edukacji, rozwoju usług i kształcenia zawodowego. Raport opracowany przez nowojorską Community Service Corporation wykazuje, że z 14,8 miliarda dolarów wydawanych rocznie na biednych w Nowym Jorku 74 % trafia do instytucji usługowych klas średnich.

Moim zdaniem pieniądze należy dawać bezpośrednio ubogim. Niech wybór należy do nich. Uważam, że rząd odpowiedzialny jest za pomoc dla starych, niewidomych i potrzebujących. Pozostaje tylko kwestia, w jaki sposób rząd ma się wywiązywać z tego obowiązku. Należałoby raczej ludziom dać możliwość decydowania za siebie niż wpędzać ich w zależność. Potrzeba nam systemu bardziej nastawionego na rynek tak, by ci, którzy opracowują plany pomocy byli odpowiedzialni przed tymi, do których jest ona skierowana.

4. CZY JESTES ZA ZNIENIENIEM MINIMUM SOCJALNEGO?

Glenn Loury:

Pojęcie minimum socjalnego ma tak duże znaczenie symboliczne dla ludzi pracy, że jego zniesienie byłoby zbyt radykalnym posunięciem. Mimo to jestem za zmianami, które zezwoliłby pracownikom o niskich kwalifikacjach, którzy mają trudności ze znalezieniem pracy, na przyjmowanie ofert zatrudnienia za wynagrodzenie mniejsze niż minimum socjalne przewidziane dla dorosłych. Niedawny projekt ustawy dotyczący wakacyjnego zatrudniania nastolatków za stawki mniejsze od minimum socjalnego jest moim zdaniem całkiem rozsądny i wart, by się nim zająć.

J. A. Parker:

Zdecydowanie popieram jego zniesienie. Nie jestem przekonany, że wpłynie to radykalnie na poziom bezrobocia wśród nastolatków. Koncepcja minimum socjalnego jest zła moralnie. Poszczególne osoby powinny ustalać wysokość wynagrodzenia indywidualnie ze swoimi pracodawcami. Jeśli indywidualny pracownik zamiast kryć się za surowymi ogólnymi ustaleniami dotyczącymi danej pracy lub ginąć wśród innych zatrudnionych ma okazję ustalić wysokość swego wynagrodzenia, to praca przysporzy mu więcej satysfakcji i da możliwość dostrzeżenia wzajemnej zależności między nim i pracodawcą.

Clarence Thomas:

Walter Williams i Thomas Sowell przekonali mnie już jakiś czas temu, że istnieje bezpośrednia zależność między podnoszeniem minimum socjalnego i zwolnieniami z pracy czarnych nastolatków - jako osób najmniej poszukiwanych na rynku pracy ze względu na ich małe doświadczenie i kiepskie wykształcenie. Nigdy nie dostałbym mojej pierwszej pracy, gdybym miał otrzymywać za nią minimum socjalne, ale korzyści płynące z tej pracy polegały nie tylko na zarobku; was tu na myśli ranne wstawanie, wyjście do pracy, sumienne i wydajne jej wykonywanie, nie zniszczenie wyposażenia mojego szefa, po prostu wykazanie się odpowiedzialnością. Nawet burzyńscy burmistrzowie postrzegają minimum socjalne jako zbyt wysokie wynagrodzenie dla czarnych nastolatków, którzy ze względu na nie zostają wykluczani z rynku pracy.

Joseph Perkins:

Minimum socjalne powinno zostać zniesione, gdyż skutecznie eliminuje pracowników o niskich kwalifikacjach z rynku pracy, a zwłaszcza nastolatków. Uważam, że minimum socjalne jest szczególnie krzywdzące dla murzyńskiej młodzieży, której sytuacja jest i tak trudna (ważny pod uwagę wielu cierpiących ze względu na niedostateczne wykształcenie, brak poszukiwanych na rynku umiejętności itd.) przy próbie znalezienia się w szeregach siły roboczej.

W pełni popieram propozycje rządu ustalenia stawki 2,50 dolara na godzinę dającej szansę zatrudnienia młodzieży. Połowa pracodawców badanych przez Izbę Handlu USA stwierdziła, że będzie zatrudniać nastolatków płacąc im wspomnianą kwotę (w przeciwstawieniu do aktualnego minimum wynoszącego 3,35 dolara na godzinę), a minister pracy Bill Brock szacuje, że około 400 tysięcy stanowisk pracy stanie otworem dla nastolatków dzięki niższej stawce. Nawet Krajowa Konferencja Murzyńskich Burmistrzów popiera propozycje ustalenia niższej stawki dla młodzieży, uzasadniając to słowami burmistrza Waszyngtonu, Mariona Barry, że "praca, gdzie można zarobić 2,50 dolara za godzinę jest lepsza niż żadna".

Robert Woodson:

Potrzebujemy eksperymentów w tej dziedzinie, lecz nie myślę by zlikwidowanie minimum socjalnego zmieniło oblicze stanu zatrudnienia. Poziom zarobków nie jest jedynym czynnikiem uniemożliwiającym podjęcie pracy. Nastawienie wobec pracy i doświadczenia związane z jej brakiem są prawdopodobnie ważniejsze. Ulgi podatkowe dla pracodawców, którzy zatrudnili i przyuczili osoby nie mogące znaleźć zatrudnienia przyniosłyby takie same korzyści, co obniżenie minimum socjalnego.

E. V. Hill:

Dla dobra młodzieży i to szybko potrzebna nam jest szansa zatrudnienia i potraktowania w kwestii znalezienia pracy dla młodych ludzi niezależnie od płacy. Nie sądzę aby brzemie zaspokajania podstawowych potrzeb miało spoczywać na barkach młodzieży. Młodzież powinna mieć możliwość zarobienia pieniędzy, za które będzie mogła kupić sobie rzeczy, których mama im nie kupi. Jeśli chłopak ma szczerą ochotę umówić się ze mną, że za 1 dolara ztnie mi trawnik, to dzięki temu nie będzie włóczył się po ulicy, doświadczy pracy i postawi go to nieco wyżej w hierarchii. Kiedy mówimy o młodzieży, to mówimy o czymś więcej niż o pieniądzu. Mówimy o doświadczeniu i szansie.

5. CZY JESTEŚ ZA UPRYWILEJOWANIEM PRZEZ RZĄD INICJATYW GOSPODARCZYCH MNIEJSZOŚCI?

E. V. Hill:

Czarni Amerykanie nigdy nie przeżyli awansu. Nam muł i 40 akrów nie zostały nigdy przyznane. Umieszczono nas w społeczeństwie kapitalistycznym, ale bez kapitału. A choć biała Ameryka okazała pewne uprzedzenia co do innych mniejszości, to nic nie może rów-

nać się z tym, co spotkało czarnego człowieka.

Wierzę, że murzyński kapitalizm powinien zostać poparty w tym samym stylu, w którym Ameryka pomogła w odbudowie Niemiec i Japonii. Ulgi to prawdopodobnie jedyny sposób, w jaki można podać czarnej Ameryce pomocną dłoń. Tego rodzaju uprzywilejowanie nie należy do programów pozbawionych stronniczości. Jednak skoro mieliśmy do czynienia z pozbawieniem pewnych praw, to należy nam się coś w rodzaju zadośćuczynienia. Późniejsi murzyńscy kontrahenci nie mogą konkurować z przeszłymi potentatami. Dziesięcioprocentowe ulgi nie zniszczą potentatów przeszłych, ale wystarczą, by w pełni zainicjować interesy mniejszości.

Clarence Thomas:

Oszukujemy się, jeśli przypuszczamy, że wykonywanie pracy dla rządu jest prawdziwym kapitalizmem. Nie uważam, byśmy powinni mieć przywileje, nie uważam, byśmy powinni uzależniać sposób rządzenia od rasy. Ale by być sprawiedliwym, jaka jest różnica pomiędzy rozpatrywanym obecnie uprzywilejowaniem a metodami, jakimi rząd postulował się w przeszłości, gdy otrzymanie kontraktu było uzależnione od posiadania silnego lobby i dobrych koneksji? Tak więc popierałbym wyeliminowanie uprzywilejowań ale tylko wtedy — użyję tu analogii Waltera Williama — gdy wszystkie inne świny zostaną przegane od rządowego koryta.

Glenn Loury:

Nie zamierzam popierać uprzywilejowania interesów mniejszości jako złotego środka na rozwiązanie ich problemów. Nie ożyję, by należało oczekiwać iż 10 % przedsiębiorstw w każdej gałęzi interesów przejdzie na własność Murzynów jako odzwierciedlenie ich pełnego uczestnictwa w życiu gospodarczym. W przypadkach nierównego dostępu do rynków kredytowych, lub innych barier dla murzyńskich interesów wierzę, że rząd powinien zdecydowanie narzucać przepisy antydyskryminacyjne.

Obawiam się jednak, że wysiłki, by promować murzyński kapitalizm, skończą się wspomaganie stosunkowo niewielkiej liczby najaktywniejszych rzeczników sprawy, którzy niczym nie będą różnić się od innych businessmenów poszukujących wpływów w Waszyngtonie w nadziei zwiększenia swoich zysków. Po prostu nadarza im się okazja dla innych nieosiągalna, a ich zainteresowania nie mają wiele wspólnego z problemami najbiedniejszych dzielnic miasta.

J. A. Parker:

Już od czasów administracji Nixona same programy poparcia dla firm należących do mniejszości, ale nie doprowadziły one do ożywienia murzyńskiego kapitalizmu. Formacja kapitalistyczna w murzyńskiej społeczności nadal pozostaje jedynie marzeniem. Obecnie banki będące własnością Murzynów szukają współników, by zwiększyć swoją bazę finansową, zapewnić większą ilość usług i zwiększyć konkurencyjność. Akcje popierające Murzynów w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych doprowadziły do zatrudnienia nieproporcjonalnie dużej liczby murzyńskich fachowców w lokalnym, stanowym i federalnym rządzie, lub w olbrzymich korporacjach sektora prywatnego. Tymczasem istnieje ogromne zapotrzebowanie na indywidualnych przedsiębiorców.

Robert Woodson:

Rozwój ekonomiczny nie polega na zrobieniu milionerów z paru Murzynów, a do tego moje zdanie sprawdza się niektóre programy uprzywilejowania mniejszości. Myślę, że powinniśmy zrobić więcej w kierunku stworzenia bodźców dla Murzynów, by wkroczyli do biznesu. Należałoby zacząć od propagowania atrakcyjności biznesu w środowiskach ludzi o niskich zarobkach. Odstąpienie od niektórych przepisów również pomogłoby mniejszościom. Gdyby obniżono bariery, które należy pokonać, by założyć biznes, większa liczba ludzi o niskich zarobkach mogłaby otwierać swoje interesy tak, jak dzieje się to w przypadku prywatnych ziółków i przedszkoli. Obecnie stoją temu na przeszkodzie wymogi co do wykształcenia i praktyki.

6. CO NALEŻAŁOBY ZROBIĆ Z TESTAMI SPRAWDZAJĄCYMI PRZYGETOWANIE KANDYDATÓW DO PRACY LUB STUDIÓW W COLLEGE'ACH W KTÓRYCH WYNIKI UZYSKIWANE PRZEZ MURZYŃÓW SA NIEPROPORCJONALNIE NISKIE? CZY MURZYŃI POWINNI BYĆ OCENIANI MEDIUG INNYCH KRYTERIÓW?

Glenn Loury:

Pod żadnym pozorem nie. Ocenianie Murzynów mediuł innych kryteriów jest wybitnie szkodliwe. Doktryna Briggss'a w takiej formie, w jakiej została przyjęta przez Sąd Najwyższy w 1971 roku, wystarczająco jasno dowodzi, że nie należy wymagać sztury od zamiatacza, skoro miałoby to utrudniać Murzynom zdobycie tejże pracy.

Ale coś jest nie tak, jeśli w Nowym Jorku przygotowuje się dla kandydatów na policjantów testy wyraźnie nikogo nie faworyzujące, a MurzyŃi nadal udają się z tą sprawą do sądu twierdząc, że test jest dyskryminujący, gdyż MurzyŃi nie zdali go w przytaczająco większej ilości niż biali. Taka postawa, moie zdaniem, jest szczególnie szkodliwa dla naszego celu, jakim jest osiągnięcie równości. Wykazuje jedynie, że MurzyŃi nie są w stanie rywalizować z białymi.

Testy, mimo wszystko, są źródłem wiedzy, czerpiemy z nich informacje o tym, co się dzieje. A kiedy testy wykazują różnice rasowe, to skłonić nas to powinno do podjęcia wysiłku, by odnaleźć przyczyny takiego stanu rzeczy. Gdy problem polega na niedostatecznym wykształceniu Murzynów, to należy zająć się tą właśnie sprawą. Nie uważam, by różnice w rezultatach testów były wynikiem genetycznej niższości Murzynów. Uważam, że są one bardzo realnym świadectwem tego, jak inaczej wygląda zdobywanie wiedzy w pewnych rejonach, którym należałoby poświęcić szczególną uwagę.

Robert Woodson:

Nie, uważam że powinniśmy skłonić dzieci do wydajniejszej nauki i pomóc im w zdawaniu egzaminów. Nie należy obniżać wymagań, lecz poszerzyć wiedzę i umiejętności dzieci. Myślę, że dla społeczności suryżńskiej celowe byłoby wykorzystanie takich organizacji, jak 4-H Club, Future Farmers of America, czy Junior Achievement. Mógł tam można młodzieży takie cechy, jak umiejętność oszczędzania, rzetelność przy pracy, punktualność, które zapożyczają również w szkole. Przedsiębiorczość liczy się nie tylko w biznesie; uważam, że należałoby rozpropagować ją wśród ludzi o

niskich dochodach.

Joseph Perkins:

Uważam, że większość testów i egzaminów wstępnych jest obiektywna. Nie twierdziłbym o tak uniwersalnych testach jak SAT, że są "kulturalnie ukierunkowane" ponieważ większość Murzynów sobie z nimi nie poradziła. W rzeczywistości utrzymanie tych testów jest sprawą zasadniczej wagi, gdyż umożliwiają one śledzenie postępu w przygotowaniu Murzynów z roku na rok. Zamiast eliminować testy i egzaminy wstępne, należałoby się raczej skoncentrować na lepszym przygotowaniu Murzynów do pracy i dalszej nauki, niż krytykować testy, ponieważ Murzyni wypadli w nich nieproporcjonalnie słabo. Można się nawet przekonać, że ci, którzy wypadli najlepiej w testach zdolnościowych, byli najlepiej przygotowani.

Na dłuższą metę nie leży w interesie Murzynów, by byli oceniani według innych, tj. niższych standardów przy zatrudnieniu i nauce. Ustawia ich to na trwałe w gorszej sytuacji. Każdy powinien być oceniany wyłącznie według umiejętności. Jeśli jakiś college wysaga od kandydata pewnego poziomu wiedzy, to każdy powinien się do niego dostosować. Nie przyjmować Murzynów, którzy nie spełniają tego poziomu, jedynie w imię zachowania proporcji etnicznych. To samo winno dotyczyć zatrudnienia. Jeśli praca wysaga określonych umiejętności, nie należy stosować wobec Murzynów preferencji, w celu zachowania proporcji. To protekcyjne traktowanie nie służy na dłuższą metę interesom ludności murzyńskiej.

J. A. Parker:

Nie. Każdego należy oceniać indywidualnie. Lepsze przygotowanie musimy zacząć już od szkoły podstawowej. Odpowiedni poziom należy narzucić od razu, by uniknąć traktowania preferencyjnego.

Clarence Thomas:

Na początku lat 50-tych, kiedy wprowadzono szkoły mieszane, pewne specjalne traktowanie dzieci murzyńskich było przejściowo potrzebne, ponieważ wiele z nich miało do tej pory gorsze szanse. Obecnie przyszedł czas, by otwarcie postawić problem testów i egzaminów. Dzieci murzyńskie nie różnią się intelektualnie od białych, w pierwszej i drugiej klasie radzą sobie równie dobrze. Ale pod koniec nauki ich wyniki są już znacznie gorsze.

Coś niewłaściwego dzieje się w ciągu 12 lat nauki. Murzyni powinni intensywniej uczestniczyć w życiu szkolnym, należy domagać się podniesienia poziomu nauczania w szkołach. Zanizając rangę stopni uzyskanych na egzaminach czyni się dzieciom murzyńskim szkodę, zwłaszcza, że dzieci białe zdają sobie sprawę z ich wagi. Jeśli chłopak w 10-tej klasie wybiera się na medycynę, to wie, że ma zdać egzamin testowy i komisyjny, a wtedy musi zostać dobrym lekarzem lub będzie pociągnięty do odpowiedzialności. Lekceważenie ocen i przygotowania do egzaminów powoduje, że młodzież przeżywa zawód i ponosi w przyszłości bolesną porażkę.

7. CZY PAŃSTWOWY SYSTEM ZABEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH JEST ODPOWIEDZIALNY ZA ZWIĘKSZENIE ILOŚCI ROZBITYCH RODZIN W UBOŻSZYCH DZIELNICACH?

Glenn Loury:

Państwo opiekuńcze miało wpływ na załamanie się rodziny. Nie chce twierdzić, że za to odpowiada, bo za sposób życia odpowiedzialny jest ostatecznie sam człowiek. Niektórzy konserwatyści winią za rozbicie rodziny opiekuńczość państwa, podobnie jak liberalowie składają za to winę na gospodarke i bezrobocie. Obydwie argumentacje roznywiają odpowiedzialność osobistą.

Jak wyglądał wpływ państwa? Argumenty George'a Gildera i Charlesa Murraya przekonały mnie, że łatwość uzyskania pomocy finansowej przez matki samotne wychowujące dzieci stworzyła klimat, który przyspieszył proces rozpadania się rodziny. Choć nie wiem, co konkretnie należałoby zrobić, sam jednak uczucie, że rząd mógł by zrobić coś więcej, by odwrócić ten trend. Powinien przynajmniej istnieć silny nacisk na stabilną rodzinę, jako najlepsze i najbardziej pożądane otoczenie dla wychowania dziecka. I oczywiście, system podatkowy nie może dyskryminować rodzin nierozbitych.

E. V. Hill:

Można powiedzieć, że tak, odzwierciedla to stopień, do jakiego system ten zastąpił potrzebę bycia razem. Kiedyś było tak, że mąż i żona byli razem, bo nie mieli innego wyjścia. Mąż potrzebował żony a żona męża. Kiedy system zabezpieczeń umożliwił utrzymanie, ludzie w rodzinach przestali się tak bardzo potrzebować.

Jestem zdecydowanie przeciwny rozszerzaniu systemu zabezpieczeń. Zadaniem pomocy nie ma być zastępowanie własnych wysiłków. Pomoc społeczna nie powinna kształtować stylu życia, lecz być wyłącznie zjawiskiem marginalnym.

Robert Woodson:

Przyczynił się do tego w znacznym stopniu. Do końca lat 50-tych liczba ciąż u nastolatek, zależność od pomocy, bezrobocie wśród ludności murzyńskiej nie odbiegała od średniej krajowej. Liczby te kształtowały się podobnie jak u białych. Sytuacja zmieniła się drastycznie w latach 60-tych, uważam, że zmiana ta łączy się z rozszerzeniem systemu świadczeń społecznych i wspomagania ubogich.

J. A. ParkerA: Nie. Ale pogorszył oczywiście sytuację. System świadczeń nie zachęca do działania. W roku 1960 istniała notyfikacja, by żenić się i pracować. Opieka społeczna dawała zbyt mało pieniędzy, zmuszało to narzeczonych do oddzielnego mieszkania, a dorabianie przy pobieraniu pomocy było niemożliwe.

Od roku 1970 wszystko się zmieniło. Opieka zaczęła dawać więcej pieniędzy, niż mógł zarobić przeciętny robotnik niewykwalifikowany. Można było sobie pozwolić na mieszkanie razem. Rząd substytutował nieudolność.

Tym niemniej za demoralizację nie możemy winić wyłącznie faktu otrzymywania pomocy. Jeśli ktoś nie chce kierować się moralnością

zawsze znajdzie sobie drogę, biedny czy bogaty, z opieką społeczną czy bez.

Problemem jest tu załamanie się tradycji judeo-chrześcijańskiej i brak autentycznego przywództwa ze strony instytucji religijnych, jak kościoły i synagogi. Prawdopodobnie, gdyby księża, pastory i rabini nie aogli się angażować w działalność polityczną i społeczną, więcej czasu spędzaliby zajmując się potrzebami parafii i głosząc słowo boże.

Joseph Perkins:

Całą winę za rozbięcie rodziny w dzielnicach murzyńskich składa na system opieki społecznej. Obecny system nie stwarza absolutnie żadnych zachęt do zakładania rodziny i w przewrotny sposób skłania do rozpadań się istniejących związków rodzinnych. Załóżmy, że w roku 1963, czyli na krótko przed niesłychaną ekspansją systemu pomocy społecznej w Ameryce, 17 % murzyńskich dzieci pochodziło ze związków pozamałżeńskich. W roku 1980 ilość ta wzrosła do 48 %. W roku 1950, 78 % rodzin murzyńskich składało się z męża i żony. Do roku 1980 ilość takich rodzin spadła do 59 %. Sądzę, że trudno jest odeprzeć zarzut, że to coraz bardziej rozrastający się system opieki społecznej powoduje rozpad więzów rodzinnych.

W istocie, wśród najuboższych Murzynów państwo zajęło miejsce rodziny. Młode matki, zamiast do ojców swych dzieci, zwracają się o pomoc do rządu. Iż słodzi sęczyżni uchylają się od swych moralnych i społecznych obowiązków, ponieważ wiedzą, że państwo zastąpi ich finansowo. Nakładając się na siebie nawzajem skutki sprawiają, że coraz więcej dzieci murzyńskich wychowywanych jest tylko przez jedno z rodziców. Przy tak dużej ilości dzieci wrostających w rodzinach prowadzonych przez samą matkę doniosłość związku między mężem a żoną ulega znacznej dewaluacji. Dlatego małżeństwo nie ma w sobie nic atrakcyjnego dla młodzieży, jak było to w czasach sprzed opieki społecznej.

Clarence Thomas:

Nie wiem, czy jest odpowiedzialny, ale z pewnością nie wpływa na poprawę sytuacji. Nie stwarza rodzinie motywacji, by trzymała się razem. I z pewnością ułatwia rozpad rodziny. Kiedy ja dorastałem, więcej było poczucia odpowiedzialności za dzieci, które powołało się na świat.

Nie mam najmniejszego pojęcia, jak rząd powinien kształtować odpowiedzialne postawy. Trzeba po prostu zmusić ludzi by byli odpowiedzialni za swoje potomstwo. W jaki sposób rząd ma przekazywać takie wartości, tego nie wiem. Mnie uczono zawsze, że należy być odpowiedzialnym za swe potomstwo. Rząd nie miał z tym zupełnie nic wspólnego. Żadna polityka rządu nie powstrzymała mnie od posiadania nieślubnych dzieci. Takie wartości wpajano mnie. Obecnie, w naszym otwartym społeczeństwie wszystko jest akceptowalne, dopóki nie psuje nikomu humoru.

B. CZY JESTES ZA WPROWADZENIEM STREF OŻYWIENIA GOSPODARCZEGO W NAJBIEDNIEJSZYCH CZĘŚCIACH MIASTA?

Joseph Perkins:

W pewnych kręgach argumentowano, że pobudzanie inicjatyw gospodarczych poprzez stosowanie ulg podatkowych pozbawi skarb federalny znacznej części dochodu. Ale jakież to przychody ma obecnie rząd z tych obszarów objętych katastrofą ekonomiczną? Wprowadzenie stref inicjatyw gospodarczych przyniosłoby w końcu jakież dochody skarbowi federalnemu, a także ożywiłoby ekonomicznie obumierające najsłabsze dzielnice miasta, zmniejszyłoby też bezrobocie w tych obszarach.

Myślę, że trzeba uznać za znaczące szerokie poparcie, z jakim spotkał się tak wśród konserwatystów, jak i liberałów projekt utworzenia stref ożywienia gospodarczego. Kiedy Jack Keap i Robert Garcia przedstawili dwa lata temu projekt ustawy o strefach ożywienia gospodarczego, znalazło to 230 zwolenników w Izbie. Mniej nadzieje, że Kongres nie będzie długo zwlekał z zatwierdzeniem ustawy o strefach ożywienia gospodarczego.

J. A. Parker:

Nie. Pociągałoby to za sobą zbyt duży udział rządu na wszystkich szczeblach. Wymagałoby zbyt wielu dodatkowych kredytów podatkowych i bodźców. A tego rodzaju rzeczy przede wszystkim powinniśmy unikać. Poza tym, nie myślę, by tworzenie stref ożywienia gospodarczego przyniosło jakież zmiany w najsłabszych dzielnicach. Jeśli chciałoby się przyciągać biznes do tych dzielnic, to należałoby przede wszystkim powstrzymać przestępczość Murzynów skierowaną przeciwko Murzynom. Nie ma mowy o powodzeniu w interesach, dopóki nie można uzyskać polisy ubezpieczeniowej. A tymczasem mamy do czynienia z taką ilością kradzieży, wybijania okien, napadów, że w wielu z tych obszarów nie można się ubezpieczyć.

Glen Loury:

Tak. Nie wiem czy spowoduje to duże zmiany. Lecz zarówno moja intuicja i przeczucia ekonomisty oraz dotychczas zgromadzone dane ze stref, które wprowadziły już w życie projekt stref ożywienia gospodarczego, sugerują, że coś takiego może mieć miejsce. Z pewnością warto by spróbować.

Clarence Thomas:

Strefy ożywienia gospodarczego są dobre na początek, lecz przedsięwzięcia trzeba o wiele więcej. Bez względu na pierwszeństwo ma opanowanie przestępczości. Dzielnice, w których mieszkają najubożsi w rzeczywistości nie nadają się do zamieszkiwania. Skoro nie można iść do szkoły, zapewnić rodzinie bytu, iść do kościoła bez narazania się na napad, to o jakim postępie w społeczności można tu mówić? Czy zajęlibyście się interesem w dzielnicy, która wygląda jak warowny oboz, gdzie jedynymi ludźmi, którzy po zapadnięciu zmierzchu znajdują się na ulicy, są przestępcy?

Istniało wiele murzyńskich firm, zanim była mowa o strefach

ożywienia gospodarczego, nawet w okresie segregacji. Mój dziadek był biznesmenem. Ale murzyni nie mogą pozostać w biznesie, skoro co dwie minuty są obrabowywani, lub jeśli są napadani, lub jeśli klienci są napadani podczas, gdy wchodzi lub wychodzi z zakładu, albo kiedy Jacuś ludzie włóczę się przy wejściu sprzedając narkotyki. Jeśli chcemy pobudzić tę dzielnicę gospodarczo, to na pierwszym miejscu na liście spraw do załatwienia należy umieścić zahamowanie przestępczości.

E. V. Hill:

Tak. Bodźce podatkowe oparte na zaangażowaniu gospodarczym w bezpośrednim otoczeniu byłyby inspirujące i pomogłyby także w zwalczaniu bezrobocia. Cztery miesiące temu przy naszej ulicy znajdowały się trzy zaniedbane domy. Ten w środku należy do naszego kościoła. Wyremontowaliśmy i odmalowaliśmy go, i teraz oba sąsiednie domy również zostały wyremontowane i odmalowane. Strefy ożywienia gospodarczego wywarłyby podobny efekt. Jeśli w społeczności zacznie się robić coś dobrego, pociągnie to za sobą inne pozytywne zjawiska.

Robert Woodson:

Tak. Ale powinniśmy również stworzyć warunki, które pozwoliłyby Murzynom na zgromadzenie początkowego kapitału inwestycyjnego. Zwykle wprowadzenie przepisu i bodźce podatkowe nie przyciągną jeszcze biznesu. Zmiana strefy zainteresowań w biznesie nie odbywa się tylko za sprawą podatków. Niektórzy przeniosą się nawet do dzielnic o wyższych podatkach, jeśli to zapewni im lepsze warunki. Jeśli strefy ożywienia gospodarczego w dzielnicach murzyńskich w ogóle mają przynieść jakąś korzyść, to walka z przestępczością jest sprawą pierwszoplanową.

9. CZY JESTES ZA SPRZEDAŻĄ BUDYNKÓW MIESZKALNYCH BĘDĄCYCH WŁASNOŚCIĄ PAŃSTWA ICH LOKATOROM?

Robert Woodson:

Tak, przy spełnieniu pewnych warunków wstępnych. Nie popieram natychmiastowej, całkowitej wyprzedaży zasobów. Domy powinny zostać zmodernizowane. Mieszkańcy powinni wykazać, że będą w stanie samodzielnie wywiązywać się z obowiązków właściciela lokalu przez co najmniej kilka lat. Kiedy lokatorzy wykazują się takimi możliwościami, następnym krokiem powinno być umożliwienie im kupna. Jest to bardzo twórcze podejście do polityki społecznej.

Clarence Thomas:

Myślę, że cała społeczność korzysta na tym, gdy domy i otaczające je posesje są bezpośrednio własnością ludzi. W dzielnicach, w której dorastałem, najlepiej dbali o swoje domy ludzie, którzy posiadali je na własność. Nie były to jakieś nadzwyczajne domy, ale były pomalowane, czyste, rosły przed nimi kwiaty.

Joseph Perkins:

Jestem pełen entuzjazmu w kwestii sprzedawania państwowych budynków biednym, ale odpowiedzialnym lokatorom. Dając lokatorom

budynków publicznym nagrodę w postaci możliwości ich posiadania, zachęcając ich do odpowiedzialnego postępowania, do utrzymywania swojej własności w należytym stanie, do regularnej spłaty hipoteki itp. Rząd pani Thatcher wprowadził w życie program dający możliwość wykupu budynków publicznych w Wielkiej Brytanii i w przeciągu ostatnich 5 lat sprzedał ponad pół miliona z siedzmiu milionów budynków będących własnością państwa.

Blenn Loury:

Jak najbardziej popieram sprzedawanie należących do państwa budynków lokatorom, którzy wykazali się odpowiedzialnością. Teoria głosi, że właściciele są bardziej zaangażowani w życie swojej społeczności. Prace Boba Woodsona i Narodowego Centrum Inicjatyw Lokalowej w popieraniu samorządów lokatorskich i działań zniechęcających do zapewnienia lokatorom posiadania domów na własność są tu warte odnotowania.

J. A. Parker:

Tak, o ile jest to sposób na wyeliminowanie rzędu z biznesu związanego z kontrolowaniem publicznych budynków mieszkalnych. Budynki mieszkalne będące własnością państwa nie rozwiązały problemu mieszkaniowego. Jeśli już, to rozjaśniły problem i rząd powinien wycofać się z tego interesu.

E. V. Hill:

Tak. Duma z posiadania nadałaby nowy wymiar kwestii mieszkaniowej. Jechać ulicą koło naszego kościoła, można zobaczyć parę wypięlepnowanych domów parę zadbanych podwórek. Te sąj swoich właścicieli. Następnie napotykamy podwórka i domy zupełnie zaniedbane. Te są własnością niczyją.

10. CZY W AMERYCE ISTNIEJE RASIZM?

Clarence Thomas:

Rasizm istnieje od niepamiętnych czasów. Z dyskryminacją spotkać się można i obecnie. Dlatego nadal mamy Komisję Równych Praw Do Pracy (Przy Zatrudnieniu). Jednak najbardziej szkodliwą formą rasizmu jest przekonanie, że Murzyni są gorsi, więc trzeba im pomóc. To, co działo się w Georgii w czasach segregacji rasowej, nie było tak krzywdzące. Forma rasizmu oparta na współczuciu głosi, że ze względu na rasę należy nam wybaczać gorsze przygotowanie i osiągnięcia. Biali rodzice mówią swoim dzieciom, by uczyły się pilnie i zdały egzaminy do college'u. Dzieciom murzyńskim rodzice mówią, że nie muszą martwić się o stopnie. I to jest niewłaściwe.

Paul B. Henze

DYLEMATY ROGU AFRYKI

Cudzoziemiec w stolicy Etiopii Addis Abebie prędko nauczy się przedstawiać jako Amerykanin lub Europejczyk, aby uniknąć wzięcia go za Rosjanina. Etiopczycy lekceważą Rosjan, nie czekają na nich w sklepach, wynajdują sytuacje, w których mogą ich publicznie zawstydzać. Młody Etiopczyk dobrą angielszczyzną sztydzi ze sloganów na jaskrawym łuku ponad drogą prowadzącą do Placu Rewolucji w stolicy: "Zwiciestwo socjalizmu jest nieuchronne!" oraz "Naprzód z towarzyszem Mengistu Heile Mariameem!" Sklepiarka komentuje: "Nazywają nas czarnymi; nie ufają nam; nie wynajmują nawet Etiopczyków na służbę w swoich domach. Żyją jak wędziacy! Jedyną czego pragną to nakupić rzeczy, żeby je zabrać z powrotem do Moskwy i sprzedać na czarnym rynku". Jest rozgoryczona. Pracowicie daje sobie radę w życiu sprzedając zwiędziającą naftową stroje. Jako zapłatę prosi o dolary, aby wysłać je do swojego syna studiującego zarządzanie w kalifornijskim college'u.

Księgarnie - wszystkie państwowe - zapchane są amerykańskimi tłumaczeniami Marks'a, Lenina i rosyjskich klasyków. Maja jednak także regały z zachodnimi pracami na temat programowania komputerów, zarządzania, rolnictwa, rozwoju technicznego, medycyny. Marksistowskie tosy pokrywa kurz, chociaż sprzedawane są za bezcen. Książki zachodnie mają zatłuszczone przez kartkujących je przeglądaczy narożniki. Dla większości Etiopczyków są zbyt drogie. "Sami Rosjanie są najlepszymi lekiami na głupkowaty socjalizm odnowy tutaj piętnaście lat temu", mówi profesor uniwersytetu w Addis Abebie. "Skoro tylko pozbedziemy się tego niezręcznego systemu, nikt w Etiopii nie będzie chciał mówić o socjalizmie przez następne pięćdziesiąt lat. Ale jaka zapłaciliśmy cenę! A droga wyjścia nie jest wciąż jasna. Nie mogą zrozumieć, dlaczego kilku oficerów naszej armii nie wyrzuci Mengistu".

Addis Abeba - "Nowy Kwiat" obchodząca obecnie w 1986 roku swoje setne urodziny odzwierciedla nie tylko kryzys, w jaki pograżyło kraj 11 lat rewolucyjnego marksizmu, ale także kryzys całego regionu. Etiopia stała się dramatycznym przykładem niemożności zastosowania marksizmu wobec rozwijającego się świata. Zwrot w stronę Moskwy pogłębił wszystkie problemy kraju. Jest on skłócony z większością swoich sąsiadów. Mengistu nigdy nie ustanowił władzy nad wieloma odległymi regionami. W jaki sposób tak dumny lud stał się ofiarą tak wszechstronnego nieszczęścia? W jaki sposób można ponoc temu wywołującemu nadal wiele zachodniego współczucia krajowi w uratowaniu się od tego, co John Gray nazywa "systemem ruin"? Co mogą lub powinny zrobić Stany Zjednoczone? Gdzie leży amerykański interes narodowy?

II.

Kiedy ponad rok temu stało się jasne, że głód w Etiopii sięga dramatycznych wymiarów, amerykański odzew był szybki i niedwuznaczny. Jednostki, organizacje prywatne oraz rząd USA pospieszyły z wysyłką pomocy. Początkowo wojskowi władcy Etiopii próbowali ukryć kryzys, wydając w tym samym czasie 100 milionów dolarów na

obchody 10 rocznicy rewolucji oraz powstania Partii marksistowsko-leninowskiej. Później próbowali zrzucić winę za głód na powolność Zachodu w ocenie sytuacji i dostarczaniu pomocy. Uzyskali niewielkie poparcie nawet wśród ludzi popierających stał 2 radykalizm w Trzecim Świecie. Mengistu i jego koledzy z Derg, w przeciwieństwie do angolańskiej MPLA oraz Sandinistów, nigdy nie zdalił przyciągnąć klaki entuzjastów za granicą.

Jakkolwiek kłopotliwy był dla niego głód, Mengistu nie miał alternatywy, jak tylko zaakceptować dostawę zboża oraz leków, które zaczęły napływać, a także tysięcy techników, urzędników, kongresmenów i dziennikarzy, którzy przyjeżdżali, aby brać udział i doglądać operacji. Odzew sprzymierzeńców Ameryki był również spontaniczny i szczodry. Związek Radziecki, ze swej strony zadowolili się od razu odmiennym podejściem; Sowieci dostarczyli samolotów dla wyposażenia Derg w przeprowadzeniu wątpliwego programu przesiedleń. Setki tysięcy ofiar głodu z Północy wzięło swój los we własne ręce i wyemigrowało poprzez granicę do Sudanu.

Buśza była czynnikiem dodatkowym, ale nie ona spowodowała głód w Etiopii. Kenia doświadczyła w 1984 roku bardziej rozległej suszy niż Etiopia, jednak na czas uzyskała pomoc i zużyła ją efektywnie. W Etiopii reżim próbował zagłodzić zbuntowane północne prowincje, które nigdy nie zaakceptowały jego władzy. Bardziej nawet podstawowy jest fakt, że socjalizm w moskiewskim stylu stał się nieszczęściem dla etiopskiego rolnictwa, podobnie jak w samym Związku Radzieckim. Rolnictwo w Etiopii było jedynym źródłem zamożności kraju. Środki inwestycyjne przeszły do gospodarstw państwowych i zostały źle zużyte. Prywatni rolnicy byli przymuszani do kolektywizacji. Niewiele mają oni zachęt, aby produkować na sprzedaż, albowiem ceny utrzymywane są na niskim poziomie i mało jest do kupienia artykułów konsumpcyjnych. Niektóre z najbardziej wydajnych regionów Etiopii pozostały nietknięte przez suszę, a jednak rolnictwo zamarło wszędzie.

Niemalże jedna czwarta ludności Etiopii utrzymywana jest przy życiu przez zachodnią dobroczynność. W roku finansowym 1985 same programy rządowe USA zapewniły dostawę 450 tys. ton żywności o wartości prawie 300 mln dolarów. Ponad milion zebrały amerykańskie organizacje prywatne. Pomoc oficjalna, jak i prywatna, wysyłały wszystkie kraje Europy Zachodniej, Kanada, Japonia i Australia. Przy skromnym szacunku wartość pomocy dostarczonej do Etiopii w 1985 r. wynosiła 1 miliard dolarów.

Ponadto same Stany Zjednoczone przeznaczyły w roku 1985 dla Sudanu żywność o wartości blisko 200 mln dolarów. Nawet pomimo tego, że lata 1985 r. były korzystne opady i udziły powracali z Sudanu na wyżyny Tigreanu, to nie widać końca potrzebom, a wymagania roku 1986 mogą być nawet większe. Tym niemniej marksistowscy przywódcy Etiopii odmówili zmiany zasad polityki rolnej i obstają przy próbach zredukowania siła liczby zbuntowanej ludności.

Rozluźniono długotrwałe ograniczenia Kongresu USA na pomoc rozwojową - trudno jednak będzie usprawiedliwić pomoc dla państwowych gospodarstw i dla planów rolnictwa dyskryminującego prywatnych rolników. Etiopskie problemy gospodarcze sięgają głębiej niż rolnictwo. Od czasu rewolucji nie było wzrostu przemysłowego. Zasoby kraju są napięte z powodu wewnętrznych buntów oraz sporów z sąsiadami. Studenci marksistowscy zwykli

oskarżać cesarza Haile Selassie o wydawanie nieproporcjonalnych środków na swoje siły zbrojne. Nigdy nie liczył, one więcej jak 45 tysięcy ludzi. Dzisiaj Etiopia ma największe wojsko w Afryce; prawie 300 tysięcy ludzi noszących dostarczoną przez Sowietów broń. Od roku 1977 Sowietci udzielili pomocy wojskowej na blisko 4 miliardy dolarów, ale cały koszt utrzymania tej nabrzmiałej machiny wojskowej musiał być wycięnięty z własnych, chudych zasobów kraju. Eksport spadł drastycznie, a krajowe rezerwy walut wyczerpanych są bliższe wyczerpania. Najgorsze jest to, że całe to uzbrojenie nie przyniosło ani bezpieczeństwa wewnętrznego, ani pokoju na zewnątrz.

Wojna z Somalią nigdy się naprawdę nie zakończyła. Stosunki etiopsko-sudańskie od roku 1977 pogarszały się stale, co jest szczególnie ironiczne, albowiem ani jeden kilometr wzdłuż całej 2100-kilometrowej granicy obu państw nie stanowi przedmiotu sporu. Spor ten w całości wynika z zagranicznych ingerencji w wewnętrzne buntów oraz z niewłaściwego postępowania wobec nich. Podczas gdy Mengistu ze swoją grupką sowieckich popleczników głośno komunistyczne dogmaty z banalnością, przy której nawet Bułgarzy się ruszenia, nikt w Etiopii nie wykazuje poważnych objawów wiary w marksizm-leninizm, jako w coś więcej niż formułę utrzymania się przy władzy - rządzenia w imieniu "szerokich mas" jednocześnie odskakiwając im jakiegokolwiek głosu. Uniżoność względem Moskwy nie zapoczątkowała żadną znaczącą pomocą gospodarczą. W pomocy na rzecz rozwoju Etiopia pozostała zależna od europejskich dawców i międzynarodowych agencji pożyczkowych. Wielotomowe studia Banku Światowego dokumentują fakt że, mówiąc abstrakcyjnie, Etiopia posiada lepsze perspektywy na pomyślny rozwój i modernizację niż większość Afryki. Jak jednak spowodować wypłatanie kraju ze zgubnego kręgu wewnętrznych niepokojów i sporów z sąsiadami oraz zawrócenie go na wznoszącą się ścieżkę rozwoju? Czy można przekonać Derg do zmiany polityki? Czy może on zmienić kurs i przetrwać? Niektórzy Etiopczycy mają nadzieję, że za przykład dla Mengistu mógłby służyć ostry zwrot Chin w stronę racjonalizmu gospodarczego. Niektórzy są przekonani, że Związek Radziecki popiera skrycie wyznające marksizm równie silne jak sam Derg Fronty Wyzwolenia, Tigreński oraz Erytreński w celu utrzymania w kraju fermentu i tym sposobem wywierania nań większego wpływu.

Dylematem amerykańskiej pomocy - którą Kongres najprawdopodobniej zaaprobuje w ilości większej, nawet niż domaga się administracja - jest to, że utrzymuje miliony Etiopczyków przy życiu, ale wcale nie przyczynia się do poprawy ich perspektyw. W rzeczy samej może mieć niezamierzony efekt przedłużający trwanie nieudacznego reżimu przy władzy. Dylematem Etiopczyków jest to, iż w sposób naturalny spoglądają nie na Rosję, a na Amerykę jako na wzór nowoczesnego społeczeństwa. Gdy uda im się wymknąć spod władzy Dergu, Etiopczycy najczęściej przyjeżdżają do Ameryki. Prawdopodobnie obecnie istnieje w Waszyngtonie większe skupisko Etiopczyków niż gdziekolwiek indziej poza granicami ich własnego kraju. a także więcej dobrych etiopskich restauracji niż w Addis Abebie.

III.

Etiopczycy posiadają świadomość historyczną. Historia nauczyła ich czujności wobec wszystkich ludzi z zewnątrz. Kiedy szef sowieckiej delegacji na VIII Międzynarodową Konferencję Studiów Etiopskich w listopadzie 1984 r. w Addis Abebie - Anatolij Bronyko wygłaszał orygiatały wykład na temat stosunków rosyjsko-etioipskich zaczynając od Wisków Średnich, zrytmował wielu obecnych Etiopczyków. Potwierdził także ich podejrzenia, że rosyjskie ambicje imperialne w regionie: Róg Afryki - Morze Czerwone - Ocean Indyjski zawsze służyły własnym interesom, a potrzeby Etiopii były ułoczone. Rosja carska usilnie starała się postawić stopę w Rogu w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Były wówczas "ekspedycje naukowe" i delegacje Kościoła Ortodoksyjnego, a nawet próba założenia kolonii o nazwie "Nowa Moskwa" na wybrzeżu na północ od Dżibuti w roku 1888. Car wysłał misję wojskową na pomoc cesarzowi Menelikowi Drugiemu podczas jego przygotowań do walki z Nłochami w Adowie w 1886 roku i utrzymywał doradców medycznych oraz administracyjnych w kraju przez kilka następnych lat. Jednakże po rosyjskiej porażce z Japonią - równie szokującej dla opinii europejskiej, co wcześniej - o dziewięć lat włoska porażka z Etiopią - urzędnicy carscy zbyt byli przywiązani do muru w domu, aby mieć czas na dalsze przygody w Afryce.

Amerykańskie stosunki z Etiopią rozpoczęły się bardziej przypadkowo. W grudniu 1903 roku polecenie wyjazdu do Etiopii dla zbadania możliwości rozszerzenia handlu otrzymał konsul generalny Skinner, przydzielony do Marsylii. Kupcy z USA sprzedawali już do Etiopii odzież wartości kilku milionów dolarów rocznie. Ustanowiono formalne stosunki dyplomatyczne, lecz nie przyniosły one wiele. Całkowicie zamarli na początku pierwszej wojny światowej i nie zostały wznowione aż do roku 1927. Rozzerzył się handel. Towarzystwo Maszyn do Szycia "Singer" otworzyło w 1909 roku oddział w Addis Abebie. USA regularnie zakupywały znaczne ilości wysokogatunkowej etiopskiej kawy. Pod koniec lat 20-tych najważniejszy eksport amerykański do Etiopii stanowiły samochody oraz części zapasowe do nich. Jeden z pierwszych amerykańskich Murzynów, przyciągniętych do Etiopii, otrzymał w 1899 roku koncesję od Menelika II i został dobrze prosperującym plantatorem bawełny. Inni czarni Amerykanie również znajdowali drogę do tego jedynego państwa afrykańskiego utrzymującego od starożytności swoją niepodległość, jednakże stosunki nie były łatwe. Historycznie Etiopia skierowana była w stronę Środkowego Wschodu, a jej przeważnie semicka ludność nie uważała siebie za Murzynów. Gdy Etiopczycy zaczęli przyjeżdżać w odwiedziny i na studia do USA, byli zaskoczeni i zagniewani dyskryminacją rasową. Amerykańscy misjonarze uaktywnili się w Etiopii po pierwszej wojnie światowej i w ciągu dziesięciolecia zdominowali społeczność misjonarską.

Kiedy Ras Tafari - przyszły cesarz Heile Selassie - utwierdził w 1920 roku swoją władzę, bardzo pragnął przyciągnąć zagraniczną pomoc dla modernizacji kraju. Brytyjski podróżnik F. N. Rey napisał w 1927 roku: "Regent, będąc pod wrażeniem zamożności i siły Stanów Zjednoczonych, a także czując, że nie ma potrzeby obawiać się kłopotów terytorialnych z tym odległym państwem... zawsze zachęcał Amerykanów do wizyt i nakłaniał do podejmowania

przedsięwzięcie w Etiopii". Częste prośby o amerykańskich doradców spotykały się ze słabą reakcją Departamentu Stanu, ale jeden ze zwerbowanych - specjalista finansowy A. E. Colson stał się wybitną osobistością. Podczas inwazji włoskiej korespondent londyńskiego "Times'a" G. L. Steer scharakteryzował go jako jedną z wiodących osób w kraju: "Colson służył Etiopczykom lojalnie, ale uczciwie. Oto dlaczego lubili go i polegali na nim". To samo można powiedzieć o innym Amerykaninie, doradcy prawnego Johnie Spencerze, który większość swojej zawodowej kariery poświęcił Etiopii. Służył najpierw podczas inwazji włoskiej; powrócił po II wojnie światowej; pracował dla etiopskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i do roku 1974 często doradzał osobiście Helle Sellasie. (Ostatnio opublikował fascynujące sprawozdanie ze swoich doświadczeń; "Ethiopia at Bay").

Miesięcznik "National Geographic" przedstawił swój pierwszy bogato ilustrowany artykuł o Etiopii w czerwcu 1925 roku; kilku amerykańskich podróżników napisało książki o tym kraju w następującym potem dziesięcioleciu. Jednakże kontakty pozostały naderwyciązane i ograniczone. Rosja była w tym okresie całkowicie w Etiopii nieobecna - nie było stosunków dyplomatycznych - ale Rosjanie byli obecni. Niewielka grupa uchodźców spod rewolucji bolszewickiej osiadła w Etiopii, a jeden z nich, pułkownik T. E. Konowałow służył w armii etiopskiej podczas włoskiej inwazji.

Etiopia dotarła do powszechnej świadomości amerykańskiej dopiero w związku z inwazją. Amerykańska opinia publiczna stopniowo uczulała się na niebezpieczeństwa ze strony dyktatorów i agresywnych sił; Japonii w Mandżurii, Hitlera w Niemczech, brutalnej kolektywizacji Stalina. Większości Amerykanów Mussolini jawił się jako awanturnik. Doniesienia prasowe o faszystowskich bombardowaniach, o użyciu gazów bojowych, o dramacie daremnej walki Etiopczyków w obronie swoich gór, wytworzyły falę współczucia. Koronnym wydarzeniem było pojawienie się wygnanego, ale nie pokonanego "małego cesarza" przed Ligą Narodów. W postawach amerykańskich była spora doza wolnej od uprzedzeń, moralnej siłowności. Potępiano Europejczyków za nieszczerą postawę w wysiłkach o powstrzymanie włoskiej inwazji, a Ligę Narodów, do której USA nigdy się nie włączyły, za nieudolność. Oficjalną polityką USA była neutralność - nie sprzedawano broni ani Etiopii, ani Włochom - a także unikanie wplątania w nerwową europejską działalność dyplomatyczną; jaka towarzyszyła, ale w żaden sposób nie przeszkadzała wielkiej "misji cywilizacyjnej" Mussoliniego.

Tym niemniej sympatia dla Etiopii, poczucie specjalnej wobec niej troski i odbiór tego kraju jako wyjątku w Afryce utrwaliły się w Stanach Zjednoczonych oraz w większości świata zachodniego na pięćdziesiąt lat. Ten nienaruszony czynnik emocjonalny stanowi część wyjaśnienia zalewu pomocy dla złagodzenia obecnego głodu.

ZSRR był znacznie bardziej zaangażowany w dyplomatyczną krzątaninę wywołaną włoską inwazją. Retorycznie Moskwa potępiała faszystowską agresję, ale w praktyce Stalin niezbyt pragnął nieprzyjaźni z Mussolinim, którego oceniał jako mniej niż Hitler niebezpiecznego dla sowieckich interesów. Lud rosyjski wstrząsany kolektywizacją, głodem i początkami wielkich czystek niewiele troszczył się o los Etiopii. Kiedy kurz bitewny opadł, zarówno USA jak i ZSRR zaliczały się do niewielkiej grupy państw, które

odmówiły uznania włoskiego podboju.

IV.

Etiopczycy, podobnie jak Afgańczycy dzisiaj, nie byli łatwi do ujarzżenia. Włosi faworyzowali przywódców regionalnych przeciwnych Haile Selassie, ale większość Etiopczyków nigdy nie zaakceptowała włoskich rządów. Kiedy w lutym 1937 został ranny przy próbie zamachu włoski kicokról, marszałek Brazzawini, Mussolini zarządził rzeź tysięcy młodych Etiopczyków. Wyznawców praxis wszystkich posiadających wyższe wykształcenie. Dla zianania opozycji Kościoła Ortodoksyjnego Włosi zaatakowali główny klasztor kraju w Debra Libanos i zabili setki mnichów. Utwierdził się opór. Rozszerzały się grupy partyzantów zwanych Patriotami. Dla usprawnienia ruchliwości swoich wojsk Włosi pobudowali drogi. Ułatwiło to współpracującym z Patriotami siłom Wspólnoty Brytyjskiej wyzwolenie kraju w latach 1940-41, po przystąpieniu Włoch do II wojny światowej. Haile Selassie powrócił do Addis Abebu 5 maja 1941 roku po pięciu latach od dnia, w którym wkroczyli Włosi; sześć tygodni przed atakiem Hitlera na Rosję i siedem miesięcy przed japońskim napadem na Pearl Harbour, który wciągnął do wojny USA.

To właśnie II wojna światowa i jej następstwa były główną przyczyną szczególnych stosunków USA z Etiopią. To samo odnosi się do Iranu. Występuje ciekawa zbieżność niektórych cech amerykańskiego związku z tymi dwoma starymi krajami. Podobnie, jak w przypadku Iranu, który prędko stał się najważniejszym kanałem dla kredytowych dostaw do ZSRR, USA początkowo zainteresowały się Etiopią jako ogniwem w systemie łączności i dostaw wspierających wojskowe operacje aliantów na Środkowym Wschodzie. Brytyjczycy utrzymali dominującą pozycję w Etiopii w czasie wojny, jednak siły amerykańskie rozpoczęły już w 1942 roku użytkowanie urządzeń wojskowych w Erytrei. Kiedy długotrwałe, wspierane przez ONZ wysiłki w celu ustalenia statusu Erytrei zakończyły się w 1952 roku jej federacja z Etiopią, brytyjska obecność wojskowa spadła do poziomu symbolicznego, podczas gdy amerykańskie urządzenia łączności w Asmarze oraz instalacje wsparcia marynarki wojennej w Massawie stały się cennymi ogniwami w ogólnoswiatowej siatce amerykańskich baz strategicznych, ustanowionych dla zrównania sowieckiego ekspansjonizmu.

Dla Haile Selassie amerykańska wieź nie tylko pozbawiona była ujemnych stron, o czym pisał w latach 20-tych korespondent "Times'a", ale była teraz wiarygodną podstawą dla aktywniejszej polityki zagranicznej, ponieważ z utworzeniem ONZ (którego Etiopie była także członkiem-założycielem) USA zobowiązywały się do odgrywania roli światowej. Wdzięczność dla sił brytyjskich za wypędzenie Włochów nie zapobiegła napięciom. Jakkolwiek W. Brytania interweniowała w celu stłumienia buntu przeciw Addis Abebie w 1943 roku w Tigrze, to niektórzy Brytyjczycy sprzyjali odwróceniu części Erytrei i włączeniu jej do Sudanu, a zwiłka brytyjska w zwrocie administracji etiopskiej Ogadenu spowodowała uczucie zagniewania. Z USA napięć nie było. W 1953 roku podpisano traktat o przyjaźni i współpracy oraz zgodę na formalny program pomocy wojskowej. USA otrzymały 25-letnie prawa do urządzeń w Erytrei. Do czasu zerwania w roku 1977 przez Mengistu stosunków wojskowych USA dostarczyły blisko 300 milionów dolarów w uzbrojeniu. Trzy

etiopskie bataliony walczyły w Korsi, a inne pomagały w utrzymaniu porządku w Zairze w latach 60-tych.

Tym niemniej amerykańska pomoc ekonomiczna zawsze przewyższała wojskowa. Na długo przed bezpośrednim wejściem rządu USA w dziedzinę pomocy ekonomicznej TNA (jedne z amerykańskich linii lotniczych) założyły Etiopie Linie Lotnicze (EAL) w roku 1946. Zarządzane i pilotowane od końca lat 60-tych w całości przez Etiopczyków EAL są jedne z najbezpieczniejszych, najbardziej efektywnych i dochodowych przewoźników wśród krajów rozwijających się. Zawsze będąc przedsiębiorstwem państwowym nie mogły być znacjonalizowane przez rewolucyjny reżim, jak większość zagranicznych inwestycji. Ich kierownictwo z powodzeniem oparło się politycznej ingerencji. I tym sposobem EAL, które w 1984 roku wprowadziły do eksploatacji dwa samoloty Boeing-747, pozostają pomnikami amerykańskiej prywatnej przedsiębiorczości.

Oficjalna pomoc na rzecz rozwoju nigdy nie była rozrzutna, co jest jedną z przyczyn jej dobrego użytkowania, a amerykański personel pomocniczy był ilościowo względnie nieliczny. Haile Selassie miał jasną koncepcję rozwoju ekonomicznego, w której państwo budowało infrastrukturę, a jednocześnie popierało prywatne przedsiębiorstwa oraz zagraniczne inwestycje. Od roku 1962 do 1967 USA dostarczyły 275 milionów dolarów pomocy ekonomicznej. Za administracji Kennedy'ego wybrano Etiopię jako cel dla większej niż do jakiegokolwiek innego kraju ilości ochotników z Korpusu Pokojowego, kierowanych głównie do nauczania w szkołach wyższych. Pomoc ze strony Korpusu Pokojowego wyniosła dodatkowe 34 miliony dolarów.

Założony w roku 1950 przez kanadyjskich Jezuitów Uniwersytecki College w Addis Abebie został rozbudowany i prowadzony w amerykańskim stylu. Korzystał nie tylko z darów pomocy oficjalnej, ale także ze wsparcia amerykańskich fundacji. W latach 1940-tych cesarz rozpoczął wysyłanie Etiopczyków na studia wyższe do Ameryki. Kiedy własny, krajowy uniwersytet zaczął wypuszczać absolwentów, często przyjeżdżali oni na staż do USA. Młodzi Etiopczycy korzystający w kraju i za granicą z tego edukacyjnego wysiłku, trafiali licznie do ministerstw rządowych, przedsiębiorstw związanych z programem rozwoju oraz do wielu rodzajów prywatnych przedsiębiorstw. Ponad dziesięć lat rewolucyjnego marksizmu nie zmieniło pozytywnego nastawienia większości Etiopczyków w stronę amerykańskiej edukacji i amerykańskich metod działania.

Stany Zjednoczone nie były osamotnione w dostarczaniu pomocy i stymulowaniu rozwoju Etiopii. Większość krajów europejskich działała tam aktywnie. W 1941 roku Haile Selassie przebaczył Włochom i zaprosił tych, którzy mieli takie tyczenie, do pozostania i pomocy w modernizacji kraju. Odszkodowania włoskie pomogły w budowie dróg i elektrowni. Kiedy międzynarodowe agencje osiągnęły większą zdolność do pomocy krajom rozwijającym się, USA zachęciły Bank Światowy oraz inne wielonarodowe gremia, takie jak Europejska Wspólnota Ekonomiczna, do odgrywania większej roli. Chociaż marksistowscy studenci wygnali w 1970 roku z kraju większość ochotników z Korpusu Pokojowego, to nie rozwinął się w Etiopii masowy ruch antyamerykański czy antyzachodni. Pod tym względem Etiopia różniła się bardzo od Iranu. I jakkolwiek Haile Selassie, który poświęcił większość swego życia na modernizację

kraju, zaczął być dostrzegany jako zbyt przywiązany do tradycji, zbyt paternalistyczny, zbyt wyodnie czujący się z urzędnikami mniej skłonny do zmian niż pracujący u nich młodzi technokraci, (utrzymał tego samego premiera przez 18 lat), to nigdy nie stał się przedmiotem powszechnej złości i rozgoryczenia, jak szach Iranu.

Revolucja Etiopska roku 1974 nie była ani antyamerykańska, ani antyzaprawnicza. Religia nie odgrywała w niej żadnej roli. Była to w całości rewolucja spowodowana rosnącymi oczekiwaniami. Wzrost ekonomiczny, wynoszący w poprzednim dziesięcioleciu 4 do 6 procent rocznie, sięgnął punktu, w którym ludność miejska i znaczące elementy spośród ludności wiejskiej zaprzęgnęły przyspieszenia modernizacji i większych z niej korzyści. Etiopczycy przyzwyczajeni byli do kompetentnych rządów cesarskich, przyjeinali za rzecz oczywistą wysoki stopień bezpieczeństwa wewnętrznego oraz nieznanne we wcześniejszych dziesięcioleciach rządu prawa, toteż z ochotą powitali to, o czym myśleli, że będzie bardziej otwartym społeczeństwem i przyspieszonym krokiem rozwoju. Socjalizm jako taki nic dla nich nie znaczył. Pozostaje po większej części tajemnicą, dlaczego pstra grupa wojskowych, która 12 września 1974 roku usunęła z tronu zaskoczonych cesarzy, poczuła się zmuszona do zwrotu na wschód po polityczną inspirację. Co zrobili Rosjanie, że zyskali taką przychylność?

V.

ZSRR podjął swój pierwszy wysiłek pomocy dla Trzeciego Świata w czasie, kiedy całych swych zasobów potrzebował na naprawę zniszczeń wojennych i ogalać Europę Wschodnią oraz Mandziurię z technologii. Wysiłek ten polegał na budowie i obsadzeniu kadra lekarska szpitala w Addis Abebie - odrodzony carski projekt z przełomu wieków. Szpital, rozpoczęty w roku 1946, otwarty został w 1948. Widzimy, że ZSRR jasno dostrzegał strategiczne znaczenie Etiopii. Wzniesiono już sowiecką ambasadę, a młodzi urzędnicy wysłani zostali na naukę amharyjskiego. Jednakże Rosjanie nie powiodło się. Upadła ich oferta udziału w powiernictwie w Erytrei. Haile Selassie trzymał ich na odległość ręki, a po traktacie z USA oskarżyli go, iż "nie jest Lwem Judy, ale Szakalem Amerykańskiego Imperializmu". Odważniejsze podejście Chruszczowa do polityki światowej doprowadziło do zaproszenia cesarza do Moskwy w 1959 roku. Tam przyznano mu odznaczenie wojskowe, stopień akademicki, helikopter i 100 milionów dolarów kredytu na rozwój ekonomiczny. Akurat wyszła z użycia rafineria ropy wywieziona w 1944 roku z Rumunii. Podarowano ją Etiopii i wzniesiono w Assabie na wybrzeżu Erytrei. Gdy 15 lat później przyszła rewolucja, większość reszty 100 milionowego kredytu była wciąż niewykorzystana, ale sowiecka ambasada w Addis Abebie stale rosła, a Rosjanie nie próżnowali.

Rosyjski program zdobycia wpływów w Etiopii, który nabrał impetu pod koniec lat 60-tych, składał się z trzech elementów. Jednym obszarem koncentracji była Erytrea, gdzie poprzez Syrię, Kuba, Irak i Libię - a okresowo we współzawodnictwie z Pekinem - wspierano rebelie. Następnym była Somalia. Sowieci rozpoczęli pomoc wojskową dla tego państwa wkrótce po osiągnięciu przez nie niepodległości. Bardziej entuzjastycznym uściskiem objeli go po tym, jak wojskowy zamach stanu przywiódł do władzy

"socjalistyczny" reżim. Kiedy w 1974 roku zawierali traktat o przyjaźni z prezydentem Siadem Barre, Somalia posiadająca niewiele więcej niż jedna dziesiąta ludności Etiopii, miała już armię o rozmiarach połowy armii etiopskiej i hojnie wyposażoną w sowieckie uzbrojenie. Somalia podsyciała bunt w południowo-wschodniej Etiopii w późnych latach 60-tych. Trzecim elementem sowieckich wysiłków destabilizacyjnych było poparcie dla marksistowskich studentów oraz intelektualistów w Etiopii i poza jej granicami. Niezyskło to robione było z zachowaniem pozorów poprawnych stosunków dyplomatycznych. Nawet wtedy, gdy studenci rozpoczęli porwanie samolotów EAL, a terroryści dokonywali w Erytrei zamachów na urzędników, nikt nie oskarżał Rosjan o udział w tym interesie.

Postępujące ocieplenie stosunków amerykańsko-etioopskich podkreślone zostało w lipcu 1971 roku, kiedy do Heile Selassie przybył wiceprezydent Spiro Agnew, aby mu powiedzieć o zmianie polityki Nixona względem Chin. Przed obchodami przez wiekowego cesarza jego 80-tych urodzin następnego lata, był on z asystą arystokracji w Pekinie; spotkał się z Mao i Czou oraz zawarł umowę o wzajemnym uznaniu i chińskim programie pomocy. W zamian za to Chińczycy zobowiązali się zaprzestać poparcia dla buntu w Erytrei. Tak ubezpieczony Heile Selassie przystąpił do opracowywania umowy z prezydentem Sudanu Gaafarem Nimeiri, w której Etiopia zaniechałaby wszelkiego poparcia i ułatwiła pojednanie z południowo-sudańskimi buntownikami, a Sudan ze swej strony doprowadziłby do przecięcia linii zaopatrzenia do zbuntowanej Erytrei. Była to działalność ośta stanu wysokiej rangi - czegoś podobnego Róg Afryki jeszcze nie widział. Taki rozwój sytuacji z pewnością nie był w smak Sovietom, którzy poprzez zastępców (włączając Kadafiego i Południowych Jemeńczyków) kontynuowali wsparcie dla Erytrei, podtrzymywali napływ broni do Somalii i dotowali etiopskich agitatorów studenckich w Europie oraz Stanach Zjednoczonych.

Największym osiągnięciem Rosjan był syndrom wycofywania się, jaki nastąpił wśród Amerykanów. Około roku 1971 postępek technologiczny uczynił zbędnymi amerykańskie urządzenia łączności w Asmarze i podjęto decyzję o zaprzestaniu działalności. Jedną ze szkół myślenia w Departamencie Stanu utrzymywała, że Etiopia nie będzie miała więcej znaczenia dla USA, odkąd zamknięto instalacje w Erytrei. Natomiast Departament Obrony zdawał się w ogóle nie myśleć o Etiopii.

VI.

Ferment, który doprowadził do rewolucji 1974 roku, rozwinął się w ślad za wojną Jom Kippur w październiku 1973 r. Heile Selassie zerwał długie i cispłe stosunki z Izraelem. Etiopie ciężko dotknęła wędrownka cen ropy. Przy wzrastającym poparciu ze strony arabskich radykałów dla erytrejskich marksistów, etiopscy żołnierze byli sfrustrowani długotrwałym paterem w Erytrei. Ponieważ paternalistyczny system imperialny zaczynał się rozsypywać, przesunięcia ministerialne zawsze następowały zbyt późno, aby zaspokoić powszechne żądania zmian. Tradycyjni przywódcy pozostawali niezdecydowani. Stopniowo wyłonili się tajemniczy komitet wojskowy; Derg; umiejętnie podsinalo to, co jeszcze zosta-

ło z cesarskiego autorytetu i zepchnął Heile Selassie z tronu w etiopski Nowy Rok.

Dla Etiopczyków mających nadzieję, iż w okresie przejściowym mogłyby im pomóc USA, sprawy nie mogły się rozszarpać w gorzszym znaczeniu. Waszyngton był speralizowany przez sprawę Watergate i zdecentralizowany wycofaniem z Wietnamu. Od miesiący nie było w Addis Abebie amerykańskiego ambasadora i ambasada była w słabych rękach. Można z całą pewnością powiedzieć, że USA nie były wliczane w proces rewolucyjny w Etiopii.

Daleko mniej pewny jest brak zaangażowania sowieckiego. Fakt, iż żadne bezpośrednie świadectwa nie wyszły na światło dzienne z trudem może być uznawany za dowód ich nieistnienia. Pozostają do wyjaśnienia kluczowe cechy rewolucji; Skąd nągły zwrot w stronę rozlewu krwi i ekstremizmu oraz eliminacji szanowanych, umiarkowanych polityków, takich jak generał Aman Andom? Skąd raptowne przyjęcie socjalizmu w moskiewskim stylu? Dlaczego członkowie Derg unikają wszelkich kontaktów z Amerykanami i Europejczykami? Skąd gwałtowny zalew sowieckiej propagandy? Dlaczego Derg od początku działa w ścisłej konspiracji? (Nigdy nie opublikowano nazwisk i funkcji członków). Etiopia posiadała ramy konstytucyjne oraz działający parlament, które mogły posłużyć jako podstawy bardziej otwartego systemu politycznego. Wszystko to wyrzucono za burdę. Nie było konsultacji z "szerokimi masami", ani kongresu narodowego, ani nawet obietnicy wyborów.

W latach 1975 i 1976 nastąpiły jedna za drugą szeroko zakrojone nacjonalizacje i "reformy". Wyraźnym celem, do czego wkrótce otwarcie się przystąpiło, było przekształcenie kraju w "Demokrację Ludową". Rezultat był bliski chaosu. Ofensywę w Erytrei doznały porażek. Wszędzie wybuchały buntury. W tym samym czasie USA kontynuowały swój program pomocy ekonomicznej i zwiększały napływ pomocy wojskowej. Obiecane Heile Selassie w 1973 roku myśliwce bombardujące F5-E, dostarczone zostały w 1976 r. po osobistym przedrzuceniu sprawy przez Henry Kissingera. Nie może być oczywiście podtrzymywany zarzut, iż USA były wrogię wobec rewolucji i usiłowały osłabić etiopską zdolność do samoobrony. Zamiast tego można byłoby się spierać, czy administracja Forda tolerowała złą wolę i brutalność Derg ponad poziom, który usprawiedliwiałby nacisk i ingerencję.

W międzyczasie Rosjanie grali ostro. Nie zainwestowali prawie nic w Etiopii w 1976 roku i chociaż zachęcali Derg do radykalnej retoryki, to gwałtownie zwiększali pomoc wojskową dla Socjalii. Podtrzymywali także napływ zaopatrzenia dla buntowników erytryjskich, gdzie górą byli obecnie marksiści. Mengistu Heile Mariam wyszedł z okresowych rozgrywek w Derg jako silny człowiek, ale Rosjanie byli go wyraźnie niepewni; woleliby partię marksistowską pod cywilnym przywództwem. Zachęcali więc do politycznego współzawodnictwa wśród etiopskich lewicowców. I jakkolwiek słaba wydawała się być pozycja USA, Moskwa nie mogła być pewna, czy Waszyngton nie zareaguje gwałtownie na otwarte wyzwanie w Etiopii. Spokojnie trwał więc przy pomocy wojskowej, aż do zakończenia amerykańskich wyborów w 1976 roku. Do tego czasu administracja Forda uwikłała się w krytykę gwałcenia praw człowieka w Etiopii - całkiem słusznie, albowiem gwałt we wszystkich formach osiągnął zatrważający poziom a administracja

Cartera nie miała ani okazji, ani chęci do zmiany stanowiska USA. Tak więc Mengistu miał na wiosnę 1977 roku wygodny pretekst dla zerwania stosunków wojskowych. Co się tyczy polityki sowieckiej, to kluczem do niej jest rozwój wydarzeń w Angoli w latach 1975-76. Gdy zwycięstwo Cartera w 1976 roku dało pewność, iż poprawka konstytucyjna Clarka nadal będzie kształtowała podstawy polityki USA w Afryce, Moskwa wyniosła, że mogłaby zaryzykować pełne stosunki wojskowe z Derg. Ceną za to było wypędzenie z kraju amerykańskich wojskowych.

Gdyby Rosjanie sprytnie zaplanowali zamknięcie USA w sytuacji bez wyjścia w Rogu Afryki w 1977 roku, to nie mogłoby im pójść lepiej. Jednakże teza o "Mistrzowskim Planie Sowietów" nie wytrzymuje próby poważnej analizy. Prawie do samego końca rozgrywki mieli oni nadzieję na zdobycie całego Rogu poprzez kapitalizację swoich 600 milionów dolarów zainwestowanych w Somalii. Ale Siad Barre miał własny rozkład jazdy. Nie mógł się oprzeć próbie zadania śmiertelnego ciosu nie tylko Derg, ale samej Etiopii. Była to kosztowna pomyłka w rachubach, bowiem w Etiopczykach obudziła uczucia narodowe, które wraz z amerykańskimi FS-E umożliwiły badacym w opalach wojskom etiopskim powstrzymanie socjalistycznej inwazji pod koniec lata i zdobycie dla Sowietów czasu na sprostanie na ratunek Etiopii Kubańczyków. Do czasu, kiedy na wiosnę 1978 r. ucichły strzały, Sowietci wydali ponad 2 mld dolarów, utracili Somalie, a powitali jako klienta Mengistu. W Erytrei stanęli wobec dylematu (dotąd nie rozwiązanego) i w efekcie wzięli na siebie wszystkie problemy ekonomicznego i politycznego rozwoju Etiopii. Pobudzili inne państwa regionu, a zwłaszcza Sudan i Kenie, do szukania ściślejszych więzi z USA. Na dodatek jeszcze uniemożliwili gorliwej niegdyś administracji Cartera podtrzymywanie iluzji odprężenia.

VII.

Polityka nie jest grą o zerowej sumie ani w Rogu Afryki, ani w jakimkolwiek innym skomplikowanym regionie świata. Ci którzy oplakują "niepowodzenie" USA w pomocy Somalii w roku 1977-78 czynią tak, jakby myśleli, że jednak jest. Tak samo czynią ci, którzy są rzecznikami popierania Erytreńczyków, Tigrańczyków i innych separatystycznych ruchów w dzisiejszej Etiopii. Wspieranie podziału tak starego, historycznego państwa nie ma więcej sensu niż próba złamania Iranu tylko dlatego, że easy na piórku z jego obecnym rządem. Po co naśladować podejście stosowane przez Sowietów tylko w fazie destabilizacji i destrukcji, a później porzucane, gdy jest okazja wywierania wpływu na kraj jako całość? Społeczeństwo otwarte nie może być tak durne, ani tak nieodpowiedzialne w swojej polityce zagranicznej jak totalitarne. Jego wyborcy przynociałiby swój rząd do opamiętania. Istnieje roztropna ciągłość w polityce wobec Rogu od ery Cartera do administracji Reagana. Żaden z nich nie miał zbyt wielu wpływów, ale widoki na nie poprawiają się.

Kryzys systemowy w Etiopii - którego głód jest jedynie najbardziej dramatycznym przejawem - podkreśla historyczną prawdę, iż ćwierć wieku sowieckiego zaangażowania w Rogu Afryki nie przyniosło nic, jak tylko trudy i nieszczęścia dla żyjących tutaj ludzi. Sowietci pogłębili wszystkie regionalne problemy

polityczne i zahamowali rozwój ekonomiczny. Cały obszar najuboższy jest bronią - głódzie pochodzącą z ZBRR. Mszycy zamieszkałi w tych państwach, włącznie z rządzącymi, cieszą się mniejszym bezpieczeństwem fizycznym niż 25 lat temu. Ponad pół miliona mieszkańców Rogu zginęło w ostatnim dwudziestoleciu na skutek gwałtów, co najniej drugie pół miliona zmarło z głodu. Trzy do czterech milionów zostało wyrwane z korzeniami i żyje jako uchodźcy. Rosjanom brak zarówno środków, jak i woli, aby uleczyć lub odwrócić tę sytuację. Dostarczyli bomb potrzebnych Nimeiriu do zaatakowania południowych Sudańczyków w latach 1969-70. Dostarczyli somalijskim partyzantom uzbrojenia oraz amunicji, przy pomocy której zakłócili oni życie południowo-wschodniej Etiopii w latach 60-tych. Sowieccy zastępcy oraz poplecznicy napędzali rebelię erytrejską na przełomie lat 60-tych i 70-tych i kontynuowali zachęcanie do gwałtów w Erytrei - zarówno wśród Erytrejszczyków, jak i poprzez Derg - aż do lat 80-tych. Sowieci zaopatrzyli Somalijszczyków w uzbrojenie i ważniejsze wyposażenie wojskowe, które umożliwiło im najeżdżanie Etiopii w 1977 roku.

Żadne uzbrojenie dostarczone przez USA nie umożliwiło jakiegokolwiek państwu Rogu dokonania agresji przeciw sąsiadowi. Od zaburzeń w połowie lat 70-tych USA dostarczyły większą część pomocy, która pozwoliła przeżyć tłumom uchodźców stworzonych przez sowiecką politykę. W przeciwieństwie do krwi planującej sowiecką kartotekę w Rogu, naród amerykański i rząd USA nie muszą przeproszać za skutki naszego zaangażowania w tym regionie w ciągu ostatnich czterdziestu lat. Nie mamy obecnie nic do stracenia przez przyjęcie wobec tego regionu polityki będącej odbiciem najlepszych naszych doświadczeń i tradycji. Najmniej ze wszystkiego Róg potrzebuje broni. Na poparcie tego stwierdzenia służą nasze niedawne doświadczenia z pomocą wojskową dla reżimu Nimeiriego w Sudanie. Branie którejś ze stron w chronicznych sporach regionu może tylko uczynić więcej krzywdy całej jego ludności. Koszty wojskowe już stanowią niedopuszczalne brzemie dla budżetów wszystkich państw Rogu. Nie istnieje moralne usprawiedliwienie pomocy słabym, niepełnym i niedemokratycznym rządów tego regionu w wynajdywaniu skuteczniejszych metod ciemnienia swoich ludów w imię marksizmu, fundamentalizmu islamskiego, czy innej jakiegokolwiek tyranii.

Istnieje wszelkie usprawiedliwienie dla wywierania nacisku, przekonywania, namawiania - a czasami, gdy okoliczności pozwolą, przymuszania - tych rządów aby zaprzestały konfederowania i eksploataowania swoich rolników, a zamiast tego zaopatrzyły ich w najniezbędniejsze środki, jakich potrzebują, by móc produkować i sprzedawać. Wolne rolnictwo z uczciwym, państwowym poparciem dla prywatnej inicjatywy może wytworzyć nadwyżkę eksportową w Rogu. Musimy perswadować wszystkim tym rządów bardziej produktywnie inwestowanie pomocy na rzecz rozwoju, którą do tej pory dostarczają państwa zachodnie oraz międzynarodowe agencje pożyczkowe. Powinnością zaproponować uruchomienie regionalnych instytucji oraz programów na rzecz rozwoju i obiecać poparcie dla nich. Kilka dobrych propozycji jest na tapecie od lat, a niektóre z nich doczekały się poważnych studiów; nawodnienie i energia w dolinie Webe Shebelle, w dolinie Błękitnego Nilu, a także wzdłuż rzek płynących z Etiopii do Sudanu. Pewne skromne projekty regionalne

- różny inwentarz zwierząt, kontrole szarańczy - nawet obecnie stają jako przykłady współpracy. Powinniśmy zachęcać tylu naszych sprzymierzeńców, ilu tylko można, do włączenia się w te wysiłki. Nie damy, nic do stracenia poprzez odejście wizji, która odpowiada naszym idealom i posiada jednocześnie realistyczne zakotwiczenie w ogólnym postępie naukowo-technicznym osiągniętym przez wolny świat.

Ludzie Rogu Afryki wiedzą, że marksizm-leninizm, "naukowy socjalizm" i wszystkie pokrewne dogmaty są pustą wódką. Kilku intelektualistów nadal udaje, że jest przeciwnie, ale tym, co rzeczywistość przyciąga ich do marksizmu-leninizmu jest władza, a nie postęp. To zdolności wytwórcze rolnictwa wolnego świata powstrzymują kilka milionów ludzi w Rogu od śmierci głodowej. Ich jedyną nadzieją na samowystarczalność także nie polega na marksizmie, lecz na Zachodzie. Przeznaczeniem obecnego pokolenia Etiopczyków jest wyzwolenie się z dotąd niepełnego, a obecnie chwilowego uchwytu Derg i poruszenie naprzód. Etiopia ze względu na swoją geografie, tradycje historyczne, rozmiary, uzdolnienia i poczucie celu wśród swojej ludności pozostaje prawdziwym centrum Rogu Afryki. Amerykański odzwon z etiopejski głód niesie z sobą pełen stopień zobowiązania do systematycznej pracy, a także zdecydowanie do dokonania tutaj zmian. Polityka łącząca pryncypia z ustarkowaniem powinna być oparta na stałym nacisku na zmiany w ogólnej polityce ekonomicznej, zwłaszcza w rolnictwie; zobowiązanie do podjęcia w znaczącej skali pomocy na rzecz rozwoju oraz na zachęcaniu do prywatnych inwestycji amerykańskich, skoro tylko stworzone zostaną dla niej korzystne warunki; a także na pragnieniu odnowienia stosunków wojskowych opartych nie na wzrastających dostawach uzbrojenia, ale na zobowiązaniu do przygotowania zrównoważonego bezpieczeństwa regionu.

Powinniśmy się także zgodzić co do pewnych podstawowych zasad politycznych: uznajemy i popieramy utrzymywanie integralności terytorialnej Etiopii; zachęcamy do środków dających odepchniętym rejonom kraju prawo głosu w ich lokalnych sprawach; stoimy w gotowości pośrednictwa w sporach z krajami sąsiednimi jak Somalia i Sudan; będziemy ułatwiać regionalne przedsięwzięcia ekonomiczne i wspierać je zarówno bezpośrednio, jak i przez międzynarodowe agencje pożyczkowe.

Wartość strategiczną państw i regionów można oceniać tylko w powiązanych terminach. Ci, którzy utrzymywali we wczesnych latach 70-tych, że Etiopia - i oczywiście cały Rog - będą bezwartościowe dla USA, przujeli zbyt łagodny obraz świata. Byli ślepi na destabilizacyjny wpływ w Rogu Afryki wrogo nastawionej, prosowieckiej Etiopii; na zagrożenie, jakie będzie ona przedstawiać dla żywnościowych szlaków morskich i powietrznych z Oceanu Indyjskiego poprzez Morze Czerwone na Śródziemne; na nieszczerść, jakie nieudolne kierownictwo przyniesie samemu państwu. Trudności, których od roku 1977 doświadczaliśmy próbując odzyskać silną pozycję w tym regionie, uczy nas ważnej lekcji - jedynym sposobem przywrócenia równowagi i zdrowego rozsądku w regionie jest pomoc ludowi Etiopii w wyjściu z obecnego impasu.

Już niebawem na rynku pierwsza książkowa
pozycja "Biblioteki Wolnego Wyboru" :

WALTER WITTMAN

"Na ile gospodarka wolnorynkowa może być
społeczna? "

ZAPRASZAMY !



W tym numerze m.in. : J-F. Revel o nego-
cjowaniu z Moskwą , I. Kristol o korzeniach
kapitalizmu oraz C. Weinberger, R. Scruton i inni.

Redaguje :

**Klub konserwatywnych liberałów
LDP. "Niepodległość".**

Wydawca :

**WYDAWNICTWO
NIEPODLEGŁOŚĆ**

**WARSZAWA
1988**